

Z D Z I E J Ó W O Ś W I A T Y

4

STANISŁAW FELIKS REYMONT

ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO

(KAZIMIERZA PROMYKA)

Z PRZEDMOWĄ
H. RADLIŃSKIEJ



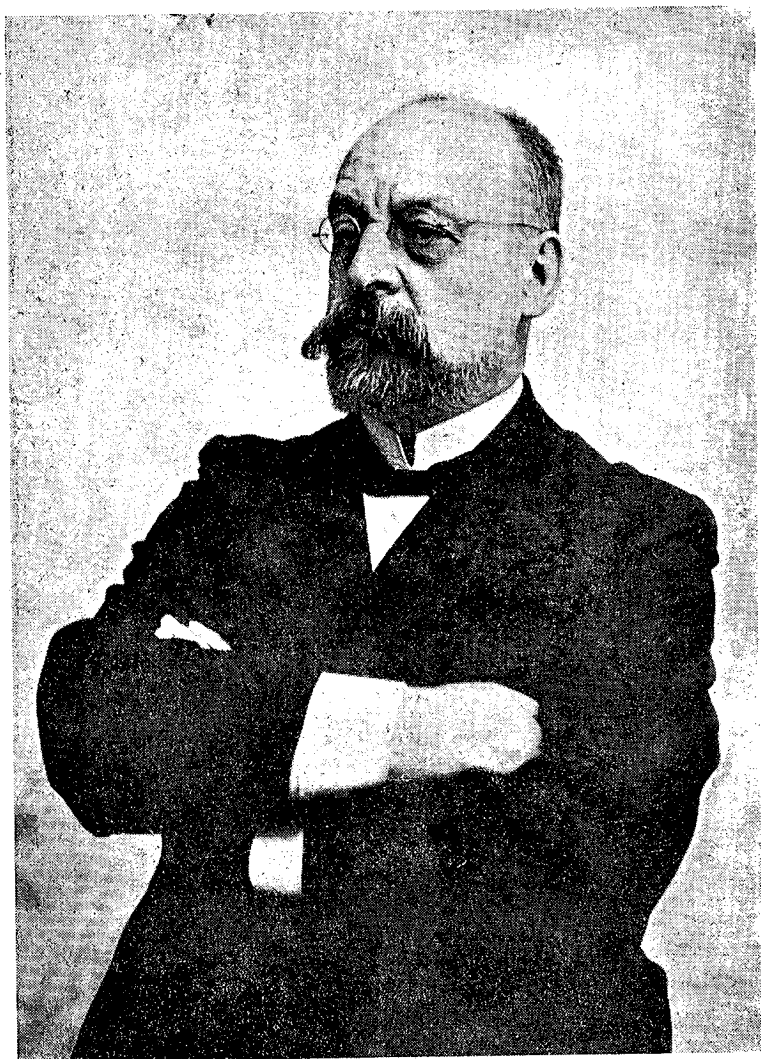
N A S Z A K S I Ę G A R N I A
W A R S Z A W A

1 9 4 8

Nakład — 3.300 egz.
Papier — Dziel. żeb. 61×86 cm, 80 gr.
Objętość 7 $\frac{1}{4}$ ark.
Wyszło z druku w czerwcu 1948

13.V.1948. — B-35.846.

Zakł. Graf. Inst. Wyd. „Nasza Księgarnia“, W-wa, Smulikowskiego 4.
Nr zam. 159.



KONRAD PRÓSZYŃSKI (KAZIMIERZ PROMYK)

PRZEDMOWA

Monografia Stanisława Reymonta na podstawie źródeł charakteryzuje sumiennie i obiektywnie życie i działalność Konrada Prószyńskiego. Do mnie — czytelniczki Promyka, świadka jego prac na przełomie stuleci, wychowanki działaczy, którzy byli niegdyś jego najbliższymi współpracownikami — należy podkreślenie znamiennych cech działalności najślawniejszego i najukochańszego nauczyciela wsi polskiej.

W czym tkwi wielkość Konrada Prószyńskiego? Przede wszystkim w jego stosunku do ludu.

„Promykiem” stawał się w najczarniejszej nocy Królestwa Polskiego. Ogłuszenie klęską, dopiero co przeżyty, szło w parze z wzajemną podejrzliwością, z niechęcią do wsi, którą urządzali komisarze włościańscy. Praca oświatowa, bujna przed powstaniem, była przerywana, dawne jej narzędzia zniszczone. Wydarły się stare egzemplarze książeczek Anczyca-Góralczyka, Gregorowicza, Ilnickiej. Treść ich została potępiona. Nie przewidywano wznowień, które częściowo miały nastąpić. Na razie pojawiały się elementarze i czytanki drukowane cyrylicą i podręczniki historii „na polsko-russkim i russko-polskim języku”, upodabniające Piastów do Monomacha. Szkoła, do roku 1865 trzymająca się rozpędem uzyskanym w okresie ruchu narodowego, była reformowana przez ludzi, którym car-

ski general-gubernator zarzuci po latach nienawiść do dziecka polskiego. Zrusyfikowana całkowicie w r. 1885 od początku reorganizacji kładła nacisk na język obcy. Nie przyciągała uczniów.

Wież, mająca po uwłaszczeniu wytwarzać nowe urządzenia gminne i gromadzkie oraz nowy typ gospodarki, była bezradna z powodu ciemnoty (nie tak jednak powszechnej, jak sądzili powierzchowni obserwatorzy).

Promyśk wierzył w zdolności ludu. Zdawał sobie sprawę z tego, że „nieczytelní” w ówczesnych warunkach Królestwa — to masy, które nie zetknęły się z książką, nie odczuwały do niedawna potrzeby czytania, lecz właśnie teraz pochwyć skwapliwie pomoc w uzyskaniu tej umiejętności. Pomoc, której zawierzają.

To przeświadczenie stało się podstawą metody Promyśka: samouctwa wspomaganego przez kogokolwiek, kto trochę więcej umie. Wskazówki podane w elementarzu miały zastępować przygotowanie pedagogiczne, elementarz był równocześnie książką ucznia i nauczyciela. Wbrew tradycjom zwraca się do dorosłych, chociaż ma służyć również dzieciom, za pośrednictwem przede wszystkim rodziców. Elementarze Promyśka wcale się przyczyniły do niezwykłego zjawiska przyrostu liczby umiejących czytać wśród dorosłej młodzieży. Według spisu ludności z r. 1897 są to niemal wyłącznie czytający tylko po polsku, w wielu razach nie umiejący pisać.

Ze sprawozdań dyrekcji szkolnych wynika, że uczniowie wstępujący do szkoły częstokroć umieli już czytać po polsku. O sposobach rozpowszechniania tej umiejętności mówią liczne akta kar za tajne nauczanie i skargi chłopów na zebraniach gminnych, że oficjalna szkoła gorzej „uczy na książce”, niż prosta baba. Był to jeden z motywów odrzucania wniosku o za-

łożenie szkoły, co podówczas stanowiło akt samoobrony narodowej.

Zdobywanie „czytelności” nie odbywało się wyłącznie metodą Promyka, rolę podręczników pełniły również książki do naбоżeństwa i groszowe „syłabizówki” jarmarczne. Silny podówczas pęd do nauki czytania uskrzydlał wszelkie pomoce. Dostarczane przez Promyka były niewątpliwie najskuteczniejsze.

Promyk dbał o stałe dostarczanie materiału i podnięt do czytania. Kalendarz „Gość”, tygodnik „Gazeta Świąteczna” zdobywały trwale stanowiska w czytelnictwie wiejskim. Różniły się od dawniejszych wydawnictw treścią bardziej przystosowaną do codziennego życia wsi, były łatwiejsze i prostsze. Książeczki powieściowe wyglądem swym rozmyślnie zbliżały się do literatury jarmarcznej, o ile pamiętam, udawało się je sprzedawać na straganach (o co bezskutecznie starali się inni wydawcy). „Księgarnia Krajowa”, założona przez Promyka w Warszawie, była pierwszą księgarnią dla wsi, wyprzedzając znacznie „Księgarnię Ludową” i „Księgarnię Polską”.

Nauczanie pisania szło trudniej niż czytania. Pisanie było rzadziej potrzebne, więc mniej upragnione, przy tym ręka pracująca ciężkimi narzędziami nie łatwo przywykała do lekkości pióra.

Promyk zachęcał do pisania, w sposób szczególnie doniosły dla życia wsi. Jako „Pisarz Gazety Świątecznej”, przystosowywał do druku mnóstwo wyjątków z listów chłopskich. Z niesłychanym mozolem odczytywał pierwociny pisarskie, często niemal niezrozumiałe z powodu błędów ortograficznych i nieumiejętnego wysłowienia, wydobywał i uwypuklał ich treść. Czytanie „Gazety” stawało się dzięki temu jakby rozmową o sprawach najbliższych oraz o zdarzeniach na miarę wsi lub parafii niezwykłych. Poznawały się okolice Królestwa, wy-

uwarzała się między nimi i „Gazetą” więź mocna, utrzymywana długie lata nawet przez emigrantów zza oceanu.

Listy chłopskie, drukowane w „Gazecie”, są niewyczerpanym źródłem wiadomości z zakresu obyczaju, życia gospodarczego i społecznego, obrazują szczegóły ich przemian. Spożytkował je Florian Znaniecki w książce „The polish peasant in Europe and America”.

W przeciwieństwie do działaczy-organizatorów Promyk działał przed sobą zawsze masy, nie szukał najdzielniejszych, z którymi by mógł prowadzić prace przodownicze. To, że rozsiewał szeroko, nie wybierając gleby, czyniło go bliskim każdemu, kto się znalazł w zasięgu jego wpływów. Nigdy nie podejrzewano Promyka o cele uboczne. Odczuwano, że był kryształowo czysty i dla wszystkich jednaki, że zawsze był sobą. Budził zaufanie i miłość tych, którzy „Pisarzowi” powierzali swe myśli i spostrzeżenia dla nadania im najlepszego wyrazu. Wierzano jego radom. W niejednej wiosce pierwsi przedplutnicy „Gazety Świątecznej” zaopatrywali się w lepsze narzędzia, zakładali sady i pasieki, tworzyli jedyne dozwolone w XIX w. zrzeszenia — straże pożarne.

Współcześni Promykowi działacze nie zawsze godzili się z jego metodami. Dotyczyło to zarówno dziwactw pisowni i słownictwa, jak i treści niektórych wskazań. Najostrzej zarzysowały się pierwsze przeciwieństwa w sprawach gminy.

Ideolodzy pracy organicznej spodziewali się bardzo wiele od samorządu gminnego. Promyk podzielał te nadzieje i w „Rozmowach Kazimierza z Wojciechem” idealizował ustawę gminną. Książeczka (o jednym tylko wydaniu) poróżniła go z przyjaciółmi z Tow. Oświaty Narodowej.

W latach następnych widoczne jest, że Promyk zdawał sobie sprawę z różnorodnych przyczyn, które po rok 1905 nie dopuszczały gminiaków do głosu i uniemożliwiały wytworze-

nie więzi gminnej. Pierwsze kalendarze zalecają gminiakom prace najmniej sporne: walkę z pijaństwem i „papierosnictwem” pod karą kopania rowów przydrożnych.

W „Gazecie” i osobno wydawanych powiastkach wytykane są krętactwa wójtów, ośmieszana ich ciemnota i sprzedajność. Podawane bywają przykłady właściwego postępowania, ale nie pojawia się wyraźna koncepcja idealnej gminy. Pozytywny obraz „W Swojczy” A. Dygasińskiego, dawnego współpracownika „Gazety” — ukazuje się w wydawnictwie M. Brzezińskiego.

Promyk stoi na uboczu od ruchów przekształcających życie społeczne. Stężały w nim zawody lat młodości. Bał się powracającej fali i gorzkimi nieraz słowami stawiał jej tamy. Ze zdumieniem spotrzegał, że młodzi chłopci poszli znacznie dalej, niż przewidywał przygotowując wieś do samodzielnego rozwiązywania własnych spraw. Mimo to — w sposób dla niego charakterystyczny — potępiając lewicę społeczną nie występował nigdy przeciw chłopom, którzy się w niej znaleźli.

Jak wszyscy wielcy dydaktycy Promyk przeceniał znaczenie metody. To utrudniało mu dobór współpracowników. Nie wszyscy godzili się na przeróbkę swych rękopisów na Promykową modłę, na całkowite podporządkowanie się jego poglądom. Dlatego „Księgarnię Krajową” przerosły inne ośrodki wydawnicze. Trzeba jednak dodać, że ta skromna księgarenka o małomiasteczkowym wyglądzie spełniała zadania na ogół lekceważone. Służyła tym, którzy nie podążają w pierwszym szeregu, okazywała braterski stosunek do każdego człowieka ze wsi. Odbijały się w tym najgorętsze uczucia wielkiego samotnika i posłannictwo, które wziął na siebie.

*

Wśród ludzi swej epoki Kazimierz Promyk należał do tych, których nazwano „człowiek-instytucja”. Zastępował swą ini-

ejatywą i pracą nie istniejące urzędnictwo publiczne. Przerastał
swoim znaczeniem i wpływem zwykłe możliwości jednostki, nie
posiadającej ani władzy, ani środków materialnych. Chociaż
znikły z rynku jego książki, choć nie pozostawił uczniów pro-
wadzących dalsze prace wedle jego wskazań ani placówek od
niego się wywodzących, świadectwa jego zasług i jego roli
w rozbudzaniu umysłowym wsi są dziś jeszcze liczne i wy-
mowne.

Liczniejsze i żywsze, niż czyjekolwiek.

H. Radlińska
(H. Orsza)

CHARAKTERYSTYKA MATERIAŁÓW

Życiorys Prószyńskiego odtworzyłem na podstawie jego „Wspomnień”, listów do rodziców i przyjaciół oraz dotychczas drukowanych przyczynków i wzmianek o nim w różnych wydawnictwach. Materiał źródłowy zawdzięczam też wydawnictwu „Gazety Świątecznej”. Odpisy listów Promyka oraz niektórych rękopisów, jak i odpisy akt Towarzystwa Oświaty Narodowej, znajdujące się przed wojną 1939 — 1945 r. w zbiorach Seminarium Oświaty Pozaszkolnej Wolnej Wszechnicy Polskiej, wykorzystałem w miarę, nie mogąc nadmiernie rozszerzać ram pracy. Oryginały listów i wymienionych akt są w posiadaniu spadkobierców K. Promyka. Większość tych listów oraz „Wspomnienia”, w całości bądź w obszerniejszych wyjątkach, drukowane były w „Gazecie”, przeważnie w latach 1931 i 1933. Na nich przede wszystkim oparłem poszczególne rozdziały. Starłem się jednocześnie zsynchronizować poszczególne

gólne pozycje biorąc pod uwagę wspomnienia i monografie poświęcone omawianym czasom, pisane przez innych autorów. W wypadkach wątpliwych wolałem ograniczyć liczbę podawanych faktów, niż podawać niepewne.

WSTĘP

Konrad Prószyński należy do tych postaci w dziejach Polski porozbiorowej, które niejako wiązały w sobie dwie skrajnie różne epoki. Dzieciństwo jego przypada na okres, gdy we wspomnieniach żyły jeszcze tragiczne i bohaterskie chwile z końca osiemnastego i początków dziewiętnastego stulecia. Dziadowie pamiętali insurekcję kościuszkowską, ożywiali się na wspomnienie bojów napoleońskich; pamięć ojców sięgała zmagania listopadowych, znaczonych datami Ostrołęki, Wawra, Grochowa — przyozdobionych nazwiskami Bema, Chłopickiego i setek innych postaci historycznych, stawianych za wzór do naśladowania młodemu, narastającemu pokoleniom.

Z drugiej strony, każdy rok owe chwile w pamięci zacierał, coraz mniej było takich, których pamięć sięgała w przeszłość inną, niż dzień przeżywany. W narodzie rysował się podział na tych, co chcieli nowej walki i powrotu tamtych, znanych już tylko z książek, czasów, do czego wiodły ofiary krwi, składane na nowych pobojuwiskach, oraz na tych, którzy w wysiłki te nie wierzyli, widzieli ich bezcelowość, u boku obcych władców szukając spokoju i bezpieczeństwa, w wspaniałości carów widząc ostoję zachowania narodu.

Ludzie typu Prószyńskiego to jakby kłamra spinająca te dwie różne epoki, a jednocześnie wierne odbicie targającej

się w sobie duszy narodu, szukającego ratunku w ryzyku i szaleństwie, to znów krańcowym zwątpieniu i uległości.

Przeszedł przez życie trawiony nieustannym niepokojem, choć na zewnątrz był wzorem spokoju i równowagi. Wyrzekał się, a nawet przeklinał walkę, choć sam marzył o karierze żołnierza. Wychwalał cara, choć nienawidził go całą duszą. Był entuzjastą i sceptykiem, rewolucjonistą i wrogiem rewolucji, czerwonym i białym, buntującym się burzycielem ustalonego ładu i pokornym petentem najmiłościwiej panujących. Czy był kiedy sobą? Gdyby odpowiedzią miała być jego działalność, to zaprzeczył temu, gdyż działalność przerastającą swymi owocami wszystko, co w tej dziedzinie kiedykolwiek przedtem uczyniono, podjął nie dlatego, że widział w tym siebie, swoją osobowość twórczą, lecz po prostu „niwę odłogiem leżącą”, do której zabrał się wbrew powołaniu, jak przyznaje we wspomnieniach. Nie bez żalu mówił, że na jakimś innym polu byłby może doszedł do większych owoców...

Był wiernym dzieckiem swoich czasów, niosących pamięć klęski i zadatek zwycięstwa. Zamykał w sobie płomienną wiarę Mickiewicza i tragizm szlaków grottgerowskich, budzących w nim lęk. Od poety, który nad poziomą kazał wzlatać, przejął miłość do Polski, wszczepioną mu przez matkę od dzieciństwa. Jak poeta pragnął rozwinąć w sobie ową miłość, by kochać za miliony. Idąc tą drogą zdobył zaszczytny tytuł nauczyciela milionów.

Przyjrzyjmy się jego życiu.

POCHODZENIE I DZIECIŃSTWO

Rodzina Prószyńskich osiadła na Litwie, w Mińszczyźnie, za czasów Jana Kazimierza, kiedy to jeden z przodków przybył w te strony z Podlasia wyzbywszy się uprzednio majątku Proszanka pod Brańskiem. Zgodnie z nazwą miejscowości nazwisko właścicieli brzmiało początkowo „Proszeńscy” z biegiem lat przechodząc w „Prószyńscy”. Nazwisko według tego brzmienia odziedziczył i Konrad, urodzony dnia 19 lutego 1851 roku w Mińsku.

Ojciec Konrada, Stanisław Antoni Prószyński,¹⁾ należał do podupadłej materialnie szlachty, która straciła majątek wskutek udziału w powstaniach narodowych, kościuszkowskim i później listopadowym. Głównym źródłem dochodów były udzielane przez niego lekcje muzyki oraz dochód z małej fabryczki laku, którą założył i prowadził w Mińsku. Mimo trudnych warunków życiowych dom Prószyńskich był stałym ogniskiem myśli o nowej walce i ośrodkiem przygotowań zbrojnych do nowego powstania, które początkowo projektowano na lata wojny krymskiej (1853 — 56), a którego wybuch odłożono ze znanych ogólnie przyczyn do dni styczniowych 1863 roku.

¹⁾ Używał imienia Antoni.

Już to pobieżne zestawienie dat wskazuje, że dzieciństwo i młodość Konrada Prószyńskiego przypadają na lata z wszech miar przełomowe. Były to lata przełomowe zarówno dla Polski, jak i dla Europy w ogóle. Od Zachodu nieustannym podmuchem szły wieści o odradzającej się stałe mocy ruchów wolnościowych, odbijały się one, choć spóźnionym echem, o mury nadnewskiej stolicy, skąd, odbite, powracały na polskie ziemie naruszając zakrzepłe światopoglądy jednych, budząc z uspienia drugich. W literaturze u szczytu był romantyzm, który porywał młodych nad poziomy i tam sięgać nakazywał, gdzie wzrok nie sięga. Jednocześnie w społeczeństwie polskim rysował się coraz widoczniej podział na białych i czerwonych, pierwszy symptom późniejszych długich sporów w łonie narodu. Wreszcie wspomnieć wypada i o tym, że lata te to nieustanny szereg nowych praw dla włościan zakończony pełnym zwycięstwem postępu i nowej sprawiedliwości: aktem uwłaszczenia chłopów.

Wszystkie te fakty nie były bez znaczenia dla wychowania i kształcenia psychiki, od dzieciństwa czulego na wpływy zewnętrzne, Konrada Prószyńskiego. Jego najdalej sięgające wspomnienia ściśle łączą się z tym, co wokół niego wówczas zachodziło, a co bezsprzecznie miało epokowe znaczenie. Wielu rzeczy młody chłopiec nie rozumiał i nie mógł zrozumieć, ale niepokojące pytania nie przestawały go dręczyć.

Ojciec brał czynny udział w budzeniu ruchu zbrojnego na Litwie w okresie wojny krymskiej. Częste zebrania i narady odbywające się w mieszkaniu państwa Prószyńskich, tajemnicze wyjazdy w okolice i do Warszawy, wzbudziły podejrzenie czujnej żandarmerii, zarządzono śledztwo i rewizję, w wyniku czego Stanisław Prószyński skazany został na więzienie. Konrad miał wtedy cztery lata. „Widok żandarmów, rewizyj, gróźb, wywożenia, płaczu matki — czytamy w pozostawionym

pamiętniku — należy do najpierwszych mych wspomnień”. Ale gdy po kilku miesiącach ojciec powrócił z więzienia, razem z nim powróciła atmosfera spisku i nowych przygotowań. Zbliżał się brzemienny w wypadki rok 1863, zaś w przygotowaniach do niego dom Prószyńskich przodował preradzając się w główne na okolicę siedlisko ruchu powstańczego. „Byłem słuchaczem rozpraw, świadkiem przygotowań do demonstracyj, a potem do powstania, zażartej walki partyj białych i czerwonych” — oto bolesne wspomnienie dzieciństwa Konrada, kilka wierszy niżej uzupełnione opisem obrazu walk krwawych, rozstrzeliwań i wieszkań.

Przygotowania i udział w powstaniu zakończyły się ponownym aresztowaniem ojca i zsyłką na Sybir, do odległego Tomska. Nie trzeba dodawać, że zachwiało to poważnie bytem rodziny i uniemożliwiło normalne kształcenie Konrada. Zupełny brak środków do życia i zrozumiała tęsknota zmusiły matkę (Pelagię z Kułaków) do uciążliwej wędrówki z całą rodziną do miejsca osiedlenia męża i ojca, by wspólnie z nim cierpieć wieloletnią niedolę, głód i niedostatek. Konrad dobiegał wtedy trzynastego roku życia.

Na szczególną uwagę, już przy omawianiu dzieciństwa Konrada, zasługują jego zetknięcia z chłopami. A trzeba dodać, że na pierwsze lata jego życia przypada jeszcze okres pełnej pańszczyzny. Wieloletnia piastunka Konrada opiekowała się troskliwie dzieckiem, w miarę jak podrashtało, wiodła z nim rozmowy o prostych, nieuczonych sprawach, o chłopach rozsianych po wsiach, o życiu ich szarym i beznadziejnym w swej jednolitości, o pracy wiecznej nie dla siebie. „Ona wszczepiała mi w duszę poglądy *chłopskie* — pisał z uznaniem przyszły nauczyciel i budziiciel chłopów”. — Ona i matka, która w latach przygotowań i tragicznych zmagani powstańców powtarzała ustawicznie: „Nie nie zrobicie, bo lud będzie przeciwko wam”.

To, co prawili mu o chłopach te dwie istoty, wraziło się w jego pamięć z całą mocą. Skojarzone z okrutną rzeczywistością dnia budziło bunt młodej duszy i pierwszy krytyczny refleks, że w tej Polsce, o którą idzie bój i która kiedyś będzie osiągnięta, trzeba inaczej życie urządzić.

„Ze zgrozą i strachem patrzyłem, jak u mych znajomych za nieposłuszeństwo bito włościan w skórę lub oddawano w rekruty. Byłem oburzony, kiedy ciotki upominały mię, że zanadto się poufałem z chłopami ze wsi, że się z nimi całuję...”

tymi słowy wspominał, po latach, Prószyński czasy pańszczyźniane.

Na szczęście nie wszyscy z otoczenia tak myśleli. Tuż przed powstaniem młodzież studiująca na uniwersytetach w Moskwie, Petersburgu i Kijowie, zjeżdżając do Mińska, wprowadzała innego ducha. Zaczęto się bratać z włościanami, nazywać ich braćmi i, jak pisze dalej Prószyński, „podawano im ręce na powitanie, gawędzono z nimi jak z równymi, i wybierano się w ich siermięgi”.

Jedną z czynności onej młodzieży miała być nauka czytania prowadzona wśród chłopów, w czym pomagał już i Konrad, jako że dość wcześnie sztukę czytania i pisania opanował. Sympatycznym wspomnieniem utrwalił się w jego pamięci chłop-woźnica Aleksy, uczestnik powstania, późniejszy zesłaniec sybirski, oraz inni chłopci-powstańcy, z którymi zetknął się już na Syberii, a z którymi często gawędził, od nich właśnie ucząc się historii powstania i geografii kraju.

Na tło dzieciństwa Konrada Prószyńskiego złożyły się więc zdarzenia wielce brzemiennie w skutki, w których rodzina Prószyńskich żywy brała udział. Wzmacniały je wspomnienia często wywoływane przez rodziców, a sięgające dwóch pokoleń wstecz. Pradziad, zwolennik konstytucji 3 maja, major wojsk

kościuszkowskich, starcem już będąc do powstania listopadowego przystąpił i zginął bohatersko pod Wilejką. Babka — Róża ze Stańskich Prószyńska — w ślady Platerówny idąc — pięćdziesięciu chłopów uzbrojonych w kosy ojeu z odsieczką pod Wilejkę przywiodła towarzysząc mu do końca w walce. Wreszcie nadeszła wędrówka bezpośrednio przeżywana — od etapu do etapu — szlakami sybirskimi na posilenie.

NA SYBERII

Antoni Prószyński zesłany został do Tomsku w roku 1863, żona Pelagia wraz z całą rodziną przybyła tam rok później, czyli w r. 1864. Życie na Syberii płynęło monotonnie, gęsto przeplatane niespodziankami ze strony żandarmerii, która i tam dom Prószyńskich miała na oku ze względu na odbywające się w nim częste narady i zebrania zesłańców. Bo ognisko mińskie nie przestało płonąć nawet i w tak zmienionych warunkach. Za zebrania te Prószyński został w Tomsku aresztowany i na kilka miesięcy osadzony w więzieniu.

Głównym źródłem utrzymania rodziny, liczącej wtedy oprócz rodziców troje dzieci, były skromne zarobki ojca z udzielanych lekcyj muzyki oraz dochód, jaki przynosił aparat fotograficzny, w który zesłaniec zaopatrzył się w Europie. Posiadanie tego aparatu umożliwiło założenie w Tomsku skromnej pracowni fotograficznej. Oczywiście w okresach uwięzienia i te źródła odpadały i wtedy w domu panowała złowroga bieda.

W Tomsku, podobnie jak przedtem w Mińsku, Konrad miał możność przysłuchiwania się rozmowom starszych na tematy związane z dolą całego narodu. W rozmowach tych w miarę podrastania brał czynny udział, zachęcany do tego przez rodziców, którzy też byli mu jedynymi nauczycielami.

Czytać i pisać nauczył się jeszcze w Mińsku pod okiem matki, która przerobiła z nim pierwszy kurs historii polskiej i geografii. Do lektury zaprawiał się już w Tomsku poznając, co w tych warunkach możliwe było do otrzymania. Obcował z rówieśnikami, spośród których szczególnie zaprzyjaźnił się ze Stanisławem Witkiewiczem, wspólnie z nim snując plany nowej służby narodowej.

Lata spędzone na zesłaniu w następujący sposób utrwaliły się w jego pamięci:

„Tam zetknąłem się z wygnańcami ze wszystkich okolic kraju. Dużo było i włościan, do których szczególnie Ignąłem. Od nich uczyłem się geografii kraju i dziejów powstania w różnych okolicach. Ojciec pracował na chleb dla rodziny i wspomagał innych, dom nasz stał się ogniskiem życia wygnańczego. Prowadziły się dalej rozmowy o sprawach narodowych, ale już po nieudanej próbie. Słuchałem ciekawie, a dusza rwała się do czegoś, do ruchu, do czynu, do jedyne go celu, jaki mnie obchodził. Co dzień też modyliłem się najgoręcej za Ojczyznę i za siebie, żebym jej mógł służyć. Uczyłem się niedużo, bo ojca znowu na Syberii uwięziono, trzymano długo, a potem zabroniono mu pracować. Była w domu bieda. Czytałem jednak po trosze, usługiwałem w domu, niańczyłem małego brata, a poza tym wędrowałem po okolicach, pływałem i hasałem konno. Zakochałem się i kłeciłem wiersze¹⁾).

Na odległej Syberii postanawia Konrad, niebaczny twardego losu ojców — iść w ich ślady. Młodzieńczy zapal, podsycany płomieniem powstańczych zesłańców, których nie ugiął cios niepowodzeń, wzbudził w nim pragnienie jak najszybszego znalezienia się w ojczyźnie. Coraz wyraźniej zaczyna zastanawiać się nad przyszłością. Jak każdy młody Polak wszystkich czasów marzy o służbie żołnierskiej. Na razie choćby na-

¹⁾ „Wspomnienia Promyka“. Odpis niepełny w Sem. Ośw. Pozaszkol. Wolnej Wszechnicy Polskiej. Druk. w „Gazecie Świątecznej“ 1933 r.

wet w jakiejś obcej legii, byleby tylko sztuki wojennej się nauczyć, a potem wrócić do kraju i tu na szlakach Niemna i Wisły nowe tworzyć bunty, nowe wywoływać powstania, by w zgiełku wojny zdobywać wolność dla narodu i sławę dla siebie.

Ale pierwszy etap to wydostanie się z Tomska. Na to potrzebna heroicznej decyzji postąpienia wbrew woli rodziców, na których zgodę młody chłopiec nie mógł liczyć. Był pewien, że ojciec, zawsze „krótko go trzymający”, nie pozwoli niedoświadczonemu dziecku opuścić domu. Co zaś do matki, to nadzieja jeszcze mniejsza. W dodatku czuły na matczyną tkliwość syn nie byłby zdolny wytrzymać jej łez i z pewnością z zamiaru nic by nie wyszło, przynajmniej na razie. Licząc się z tymi względami postanawia Konrad zmylić czujność rodziców i w zupełnej tajemnicy przed nimi przygotować się do drogi.

W zamierzeniach swoich nie był osamotniony. Podobne myśli nurtowały bowiem i Witkiewicza, który również zamierzał opuścić bezludną Syberię. Nie mający przed sobą tajemnic przyjaciele szybko porozumieli się. Nic nikomu nie mówiąc ułożyli szczegółowy plan ucieczki i przystąpili do jego wykonania. Termin wyjazdu (właściwie wymarszu) chłopcy ustalili na luty 1868 r. Potrzebne środki pieniężne zdobywali rozprzedażą papierosów i orzechów cedrowych. Produkty te, wraz z wyrabianą przez nich pomadą, której wynalazcą był podobno Witkiewicz, w ładnych opakowaniach, do których etykiety sam odręcznie malował, cieszyły się dużym wzięciem na rynku tomskim. Niemniej jednak zdobyte w ten sposób środki były nadzwyczaj skąpe. Jak pisze Prószyński, zdołał zebrać dwadzieścia pięć rubli, co według jego ówczesnego zdania miało wystarczyć na skromne utrzymanie w czasie pieszej podróży do kraju.

Projektowany plan nie doszedł do skutku. Wtedy bowiem, gdy wszystko było już gotowe, a nawet list pożegnalny do rodziców napisany, na dwa dni przed zamierzonym wyruszeniem w drogę rodzice wykryli przygotowania i ucieczkę udaremnili. Stanowczość chłopca przerosła jednak surowość ojca i łzy matki. Na wyraźne postawienie sprawy przez Konrada i podanie przez niego motywów rodzice przemogli w sobie ból rozstania i, nie bez pewnej dumy, udzielili swego pozwolenia na tę ryzykancą podróż. Jedynie tylko, licząc się z trudami i niebezpieczeństwem zimy, doradzili odłożenie wyjazdu do miesięcy wiosennych, do maja. Podobnie postąpili i rodzice Witkiewicza, jak pisze Maria Witkiewiczówna:

„Trzeba było chłopcom rwącym się do świata ułatwić to (wyjazd) i wydać choć ostatni grosz, aby ich ocalić. Z najskromniejszymi funduszami obaj, żegnani błogosławieństwem i łzami przez matkę, pojechali na trud i nędzę, ale z nadzieją w sercu, że zdobędą to, czego chcą.“¹⁾

Wyruszyli w maju r. 1868 mając przed sobą do przebycia drogę dziesięciu tysięcy kilometrów, dzielącą Tomsk od Warszawy. Podróż tę odbywali piechotą, statkiem, omnibusem pocztowym i zwykłą „bałagutą”; niewielki tylko odcinek z Petersburga do Wilna można było przebyć koleją. Nic dziwnego, że podróż zajęła blisko trzy miesiące. Niewątpliwie przyniosła ona wielką korzyść Konradowi, który żadnym okiem oglądał zarówno mijane cuda natury, jak również miasta wraz z ich urządzeniami. Listy pisane z drogi pełne są zachwytów nad urokiem Uralu kryjącego swe szczyty w chmurach i burzliwej Wołgi. Korzystając z każdego dłuższego postoju zapuszczał się w ulice miast, nawiązywał rozmowy z ludźmi, zwiędzał warszta-

¹⁾ „Wspomnienia o Stanisławie Witkiewiczu“, str. 38. Podana przez M. Witkiewiczównę data wyjazdu 1867 r. nie jest ścisła.

ty pracy, fabryki i słynne parki. Nie obyło się przy tym i bez przygód: w Permie wpadł do „strumienia”, jak delikatnie doniósł o tym rodzicom; nieco dalej na Wołdze nawiedziła ich silna burza — wichry, pioruny, ulewa i grad; w Peterhofie, nie mając pieniędzy na bilet powrotny do Petersburga, na ubocznej ławce przespał noc w parku... oto gąsć wiadomości zebranych na podstawie listów wysyłanych do Tomsku.

Nad żądzą przygód i tęsknotą do rodziców góruje bliskość upragnionego celu: „O Rodzice moi najdrożsi! Jak z jednej strony miota mną tęsknota za Wami, tak z drugiej panuje nade mną radość, że wracam do kraju” — pisał w liście z Niżnego Nowgorodu, noszącym datę 10 lipca. Zaś w kilka dni potem: „Rodzice moi!... Minąwszy Dynaburg, z radością ujrzałem strzeliste wieżycy kościołów, krzyże rozrzucone, bociany, Żydów gapiących się na pociąg, a także usłyszałem w wagonie swoją mowę... O, jakże miło wspomnieć, że za dni parę ujrzę rodzinne miejsce...”

Przejrzystym dowodem intencji i nastroju, jakiemu oddawał się Konrad Prószyński, jest pozostawiony z tego czasu, napisany, jak można sądzić, jeszcze w Tomsku, wiersz:

Na zachód, na zachód! Tam moja myśl goni,
Tam serce me rwie się, tam moje zamiary.
Na zachód, na zachód! Tam stanę do broni,
Tam dla nas zwycięstwo, tam dla nas sztandary.

Choć tutaj kochankę ¹⁾ zostawić ja muszę,
Tam łączą z Ojczyzną rodzinne ogniwa,
Z Ojczyzną w kajdanach, cierpiącą katusze.
Więc serce tam rwie się, powinność tam wzywa.

¹⁾ Wybranką Prószyńskiego pierwszą, dziecinnej niemal miłości, była córka zesłańca osiadłego w Tomsku.

Młodzieńczy ten utwór, zdaje się jeden z pierwszych, ujawnia wyraźny wpływ romantyków na duszę i czyny późniejszego pisarza „Gazety Świątecznej”. Wiara w celowość obranej drogi nakazała przezwyciężyć i znieść napotymane przeszkody, by wreszcie stanąć u upragnionego celu.

Dnia 24 lipca 1868 roku, po odbyciu ostatniego etapu podróży „bałagulą” z Wilna, przybył do rodzinnego Mińska. Nie trzeba dodawać, że przybyciem swoim sprawił wielką radość ciotkom i babce, u której zamieszkał.

PIERWSZE LATA W WARSZAWIE

Po kilkutygodniowym odpoczynku w Mińsku, jesienią tegoż roku wybrał się Konrad do Warszawy, gdzie zamieszkał na razie u swego dziadka Antoniego Prószyńskiego, męża Róży ze Stańskich. Dziadek, zesłaniec sybirski, za współudział w powstaniu skazany na wygnanie, wcześniej uzyskał zezwolenie na powrót z Syberii i przymusowe osiedlenie w Warszawie, bez prawa pobytu na Litwie. Podobny los dzielił i Cezary Prószyński, stryj Konrada. Zarówno dziadek, jak i stryj nierzadko nie mieli środków na najprymitywniejsze potrzeby. O tym więc, aby korzystać z ich pomocy, nie mogło być mowy, Konradowi nie pozwalała na to jego ambicja oraz świadomość, że w tych warunkach raczej on powinien staremu i schorowanemu dziadkowi służyć pomocą. Od pierwszych dni Konrad skazany był zatem na znoszenie twardego losu człowieka pozbawionego pracy, w nieznanym wielkomiejskim środowisku.

„Mieszkam z dziadkiem i stryjem, są zdrowi, ale bieda w oczy zagląda” — czytamy w pierwszym liście z Warszawy, wysłanym do Tomśka. Ale i stamtąd nadchodziły niewesołe wieści — oto donosili rodzice, że po jego wyjeździe zachoro-

wał i zmarł młodszy syn Seweryn. Zimna syberyjska ziemia przytuliła jego młode ciało. Konrad próbuje pocieszać rodzeńców, tłumaczyć im, słowa jednak urywają mu się, serce rozrywa ból.

W Warszawie młody Prószyński już na samym wstępie doznał wielu rozczerowań. Jechał tu gnany płomienną miłością kraju, którego obraz wytworzyła w jego wyobraźni poezja i historia. Rycerska, mesjaniczna Polska, rozpięta na krzyżu, w bohaterstwie skupiająca siły do zerwania łańcuchów przemocy, cierpiąca za ludzkość całą i w tej ludzkości perła najwspanialsza, okazała mu się zgoła odmienną, niż ta, jaką widział oczami wyobraźni. Spotkał się bowiem z oziębłością, nikt nie czekał na niego w tym ludnym mieście, nikt nie zwracał uwagi na to, że oto powrócił z daleka, by wspólnie z wszystkimi pracować nad zmyciem hańby niewoli. Z wszystkimi? Gdzież byli ci wszyscy? „Marzenia ich rozchwiały się, znaleźli naród w uśpieniu, chłód, jaki zapanował po wybuchu entuzjazmu i poświęcenia, zmroził ich dusze”... Tymi słowami ilustruje Maria Witkiewiczówna pierwsze wrażenia dwóch młodych entuzjastów: Prószyńskiego i Witkiewicza po ich przyjeździe do Warszawy.

Z Witkiewiczem Konrad rozstał się wkrótce, ten bowiem wyjechał na studia do akademii sztuk pięknych za granicę. Sam, pozostawszy w Warszawie, przeżywał nadzwyczaj trudne chwile. Stopniowo zaczynał też rozumieć tragizm i rzeczywistość sytuacji. Opatulony w sztywne samodziałowe palto, stukający o wielkomiejski bruk ciężkimi, na sybirską modę podkutymi butami, wymijany obojętnie przez tysiące przechodniów, czuł się obco. Równieśnicy górowali nad nim wykształceniem, wszyscy byli w ostatnich klasach gimnazjalnych albo już w Szkole Głównej, o ile nie studiowali w którymś z uniwersytetów w cesarstwie lub za granicą, zjeżdżając jedynie na

święta do domu. Innych dzieliła od niego ich pozycja społeczna.

W poszukiwaniu zarobku Prószyński gotów był przyjąć każdą pracę. Próbował nauczyć się sztuki fotografowania, odbyć konieczną praktykę, by następnie otworzyć własną pracownię. W tym celu odwiedza kolejno wszystkie niemal firmy, jest u Bejera, zabiega o miejsce u Fajansa, wreszcie u dobrego znajomego ojca, właściciela dużego zakładu fotograficznego, Mieczkowskiego, kołaczę, gdzie się da, wszędzie bez skutku.

Pozbawiony środków do życia, na które składały się wyłącznie skromne fundusze przywiezione z Mińska w wysokości 20 rubli oraz pięciorublowe przekazy, jakie mimo zaklęć, żeby nie czynili tego, kicrowali pod jego adresem rodzice z Tomska, przeżywał w samotności gorzkie chwile krańcowego pesymizmu. W liście do rodziców datowanym 20 stycznia r. 1869 pisał:

„Wiszę teraz w czczości między wczoraj i jutrem, bez dziś. We śnie z Wami się widuję, we śnie marzenia moje żyją, stąd kładę się myśląc już, co to mi będzie się śnić; a gdy rano sen mi przerwie, chciałbym jeszcze zasnąć i chciałbym ujrzeć snu dalszy ciąg. Wspomnienia i nadzieje jest to jedyne pożywienie mojej duszy, ale nieraz przemieniane jestem w czarnych myślach, których przyczyną jest może teraźniejszość...”

Ożywiła go wiadomość o możliwości wojny austriacko-rosyjskiej, jaka w tym czasie, budząc różne nadzieje, obiegała Warszawę. Nie namyślając się długo Prószyński postanowił skorzystać z okazji, by wstąpić do wojska i w spodziewanej zawierusze wyuczyć się żołnierki. Postanowił jako ochotnik zaangażować się do armii węgierskiej. W tym celu, uzbrojony jedynie w kompas i mapę, nielegalną drogą w lutym r. 1869 przedostaje się przez granicę i przybywa do Krakowa.

Kraków z swą bogatą, żywo na każdym kroku występującą przeszłością, dostarczył mu nowych wielkich wrażeń. Gdy zaś wiadomości o domniemanej wojnie nie potwierdziły się, a droga na Węgry okazała się nie tak prostą, jak pierwotnie przypuszczał, pod wpływem dumy i spokoju, jakimi nacechowany był gród wawelski, wyobraźnia tego prawdziwego błędnego rycerza doznała oczywistych przeobrażeń. Tknięty nową myślą udał się do redakcji wychodzącego wówczas w Krakowie tygodnika literackiego „Kalina”, gdzie przedstawił napisany przez siebie jeszcze w Tomsku wiersz „Piosenka matki nad kolebką syna”. ¹⁾ Wiersz nie odznaczał się niczym szczególnym, gdy jednak redaktor na postawione pytanie, kto utwór przesyła, usłyszał w odpowiedzi, że oto sam autor w postaci tego wymizerowanego, lichy odzianego chłopca, stoi przed nim, zaciekał się bliżej osobą Prószyńskiego, przyjął wiersz do druku i udzielił zachęty.

Prószyński początkowo taił swoje pochodzenie, nawet nazwisko podał przybrane, gdy jednak w rozmowie odczuł przyjaciela, ujawnił wtedy wszystko, razem z całą swoją przeszłością, opowiadając szczegóły swego życia oraz istotny cel przybycia do Krakowa. W redakcji „Kaliny” odniesiono się do jego osoby z całą życzliwością radząc jednakże zaniechać myśli wyjazdu poza granice ojczyzny na niepewne losy, powrócić do Warszawy i bezpośrednio służyć krajowi. Co zaś tyczy się środków do życia, to, chociaż skromne, może znaleźć, obiecano mu wyjednanie stanowiska korespondenta warszawskiego jednego z dzienników krakowskich.

Rady usłyszane w redakcji „Kaliny” nie pozostały bez echa. Prószyński postanowił zarzucić pierwotne myśli i wracać do

¹⁾ Por. Dodatki str.

Warszawy, dokąd też niezwłocznie przybył odbywając nocną przeprawę przez granicę, znów jedynie przy pomocy kompasu i mapy, unikając zetknięcia z ludźmi. Kraków i rozmowa w redakcji pozostawiły w nim trwałą ślad i wdzięczną pamięć.¹⁾

Po powrocie do Warszawy pisze znów list do rodziców do Tomśka, oczywiście o swojej wyprawie za kordon ze względów cenzuralnych nie wspomina ani słowem. W liście uskarża się na trudne warunki, na niemożność otrzymania stałego zarobku, na brak towarzystwa odpowiedniego dla siebie, ale słowa nie są już przepojone taką goryczą, jak dawniej. Niektóre zwroty, jak np. postanowienie o skrytości ujawniają okoliczności powstającego urazu (dziś może nazwano by to „kompleksem”) na tle doznanych i głęboko odczutyh krzywd. Krystalicznie czystej duszy nie grozi jednak upadek, choć bez wątpienia w dużej mierze doznania młodości zaważyły na przyszłym usposobieniu i stosunku do otoczenia, nieufnym wobec pewnej kategorii ludzi, nie zawsze trafnie ocenianej przez niego, już do śmierci zamkniętego w sobie.

Konrad Prószyński wiedział, że skazany jest na samotne borykanie się z losem i że wszystko, co osiągnie, może zawdzięczać tylko sobie. Odkrywszy swoje potrzeby i braki wykształcenia postanowił je wyrównać systematyczną pracą nad sobą. Świadomy własnego postanowienia wszedł w okres, który mo-

¹⁾ Trudno ustalić, kto był rozmówcą Prószyńskiego w czasie jego wizyty w redakcji „Kaliny”. Redaktorem pisma był wtedy Stanisław Graliński, zaś współpracownikami Michał Bałucki i Alfred Szczepański. W lipcu r. 1869 redakcję przejął Aleksander Dawidowicz. (K. Estreicher XIX w.).

że najważświwiej byłoby nazwać okresem samouctwa i samowychowania.

„Najważniejszą rzeczą dla młodego jest zapał. Ja zaś z bojaźnią czuję, że mi go braknąć zaczyna. Dla podtrzymania jego konieczne jest towarzystwo stosowne co do pojęć i uczuć, a ja jestem jeden. Mam wady, i niemałe. Ganią je we mnie, jak zwykle, i sprawiedliwie — lecz widzę też w sobie i uczucia najszlachetniejsze, będące moją zaletą. Tymczasem gromią mnie za nie i szydzą z nich tak, że w końcu postanowiłem być skrytym więcej niż otwartym. Stałem się więcej skłonny do smutku niż do radości, którą nieraz zmuszam siebie udać. Rozmyślałem nad sobą i przyjąłem już niektóre zasady, których już stałe zacząłem się trzymać. Kilka z nich:

Nie być chciwym mamony i nie poświęcać dla niej szlachetności.

Nie wdawać się w gry hazardowe, pijatykę i w inne jeszcze większe lub mniejsze łajdactwa.

Nie być skąpym, lecz oszczędnym; oszczędniejszym dla siebie niż dla drugih,

Nie być pochlebcą,

Hołd oddawać nie bogactwu i urodzeniu, lecz zasługom.

Danego słowa święcie dotrzymać (zatem dawać je wtedy tylko, kiedy jestem pewnym siebie).

Z tajemnicy mnie wiadomej nikomu się nie zwierzać. Więcej robić, niż mówić.

Na szkodę osobistego przyjaciela nic nie robić i nic nie mówić.

Nie chwalić się i nie być zarozumiałym.

Jak na tych zasadach wyjdę — nie wiem. Postanowiłem Wam jako rodzicom wytłumaczyć te zasady, byście w razie zbytecznego mnie potępienia, Wy przynajmniej nie dawali wiary złości. Wasz syn i brat Konrad“.

Pisząc te słowa Prószyński postanowił jednocześnie zapisać się na wolnego słuchacza do Szkoły Głównej, na wydział filologiczny, gdzie pragnął studiować historię. Zachęcony do

tego listami rodziców czyni starania o przyjęcie. Niestety, gdy po Wielkanocy zgłosił się w sekretariacie uczelni, dowiedział się, iż wobec zmiany przepisów nie może być na wolnego słuchacza przyjęty. Jak wiadomo, zmiana przepisów miała miejsce w związku z likwidacją Szkoły Głównej i przemianą jej na Uniwersytet Warszawski, co nastąpiło z początkiem roku akademickiego 1869/70. Prószyński nie przestał jednak kłótać do bram uczelni mimo tej zmiany, uzyskał nawet podobno audiencję u rektora, ale i tu spotkała go odmowa. Podała o tym wiadomość rodzicom, przy czym znów bliski jest rozpacz. Rozumie jednak swoje położenie i nie dopuszcza do jej pogłębienia, zdecydowany jest na walkę z przeciwnościami i modli się do Boga o udzielenie mu nowych zasobów energii. „O jedną rzecz tylko najbardziej się lękam, aby krew nie stygła. Zapału, zapału pragnę!”

Ale jednocześnie dochodzi do głosu w nim znów ów nieśczęsny uraz; nie jest w stanie dostrzec niebezpieczeństwa, jakie grozi charakterowi, poddaje się, pragnie zaniechać kroczenia na przełaj, myśli o wciskaniu się, pełzaniu.

„Trzeba przedsiębrać cośkolwiek. Kto nie chce być miotanym przez najrozmaitsze zachcenia i kaprysy, musi wcisnąć się w szeregi tak zwanego porządku społecznego. Co to jest ten dzisiejszy porządek społeczny? Oto ustawiony w szeregi tłum indywiduów, z których każde trzyma się ogona poprzedzającego, postępuje poważnie, ale zawsze na kształt pędzonego stada baranów. Żeby znaleźć miejsce dla siebie — trzeba wejść na ścieżkę. Ale przejść prosto nie można: trzeba przepelznąć. Pełznąć więc należy“.

Na szczęście zapowiedź „pełzania” znalazła swe realne kształty w postanowieniu zaniechania starań o przyjęcie na uniwersytet na wolnego słuchacza, lecz osiągnięcia warunków niezbędnych do uzyskania wstępu na uczelnię w charakterze

zwyczajnego studenta. Jak wiadomo, głównym warunkiem ku temu mogło być jedynie wykazanie się świadectwem dojrzałości. We wrześniu 1870 roku, w dwudziestym roku życia, Konrad Prószyński postanawia uzyskać wymagane przez prawo świadectwo dojrzałości i bez wszelkiej pomocy nauczycielskiej zabiera się do pracy.

W tym czasie nie mieszkał już u dziadka, lecz wynajął pokój skromnie urządzony, w którym zamieszkał opłacając sam czynsz¹⁾. Środki do życia czerpie ze skromnych przesylek rodzicielskich oraz zarabia lekcjami ucząc słabszych uczniów niższych klas gimnazjalnych. Trudności towarzyszą mu bardzo wielkie, cały czas niemal przymiera głodem, lecz zapалу nie traci”.

„Od czterech miesięcy regularny mój obiad — pisze w jednym z listów do rodziców — stanowi funt chleba, trochę sera lub słoniny za jakie 3 lub 5 groszy i kilka szklanek wody. Niekiedy jednak zdarzają się odstępstwa od tego pravidła i dziś na przykład pożarłem całe 2 funty chleba i spory kawał wędliny. Dość często pijamy ze swym towarzyszem herbatę...“ (Mieszkał wtedy z synem Mieczysława Słizienia z Mińska.)

Kreśli też w liście rozkład swego dnia:

„Z rana do wpół do trzeciej nie wychodząc z domu uczę się, następnie wychodzę na chlebobajną wędrowną. Przechodząc z lekcji na lekcję będę miał przeszło ośmiowiorstwą wędrowną. Przed dziesiątą już wolny wracam do mieszkania i znowu coś pompuję do głowy“.

Cały jego miesięczny budżet, razem z opłatą mieszkania, utrzymaniem i zakupem książek zamykał się w granicach 25

¹ Mieszkanie zmieniał wtedy b. często. Zdarzało się też, że szukał współlokatorów spośród rówieśników, z czego nieraz bywał zadowolony. Zamieszkiwał kolejno: Śto-Krzyska 19, Zielna 22, Browarna 6, Elektoralna 20, Mazowiecka 11, Marszałkowska 69.

rubli, z czego 20 rubli zarabiał lekcjami mając blisko 10 uczniów.

W takich warunkach wątły organizm nie wytrzymał długo i ogólnym osłabieniem sygnalizował konieczność zmiany trybu życia. Niemniej jednak Prószyński już w czerwcu 1871 roku decyduje się na przystąpienie do egzaminu przed komisją egzaminacyjną jako ekstern. Próba nie powiodła się. Mimo pomyślnego początku na trzecie posiedzenie komisji, zmęczony osłabieniem, nie mógł się już dowlec. Po dłuższej chorobie postanawia dalej się przygotowywać i zdawać ponownie. Wreszcie w maju — czerwcu 1872 roku, po półtora miesiąca trwającym egzaminie, uzyskał świadectwo dojrzałości w III Gimnazjum w Warszawie.

Przez cały czas tej dwa lata ciągnącej się pracy nad sobą, mało chyba w dziejach samouctwa mającej podobnych przykładów, Prószyński zmęźniał i spowaźniał. Wprawdzie listy i wypowiedzi jego z tamtych czasów nie są wolne od zwrotów pełnych dzieciństwa. Powaga, o którą się stara, jest zjawiskiem raczej sztucznym, niedopasowanym. Był to jednak nie dający się usunąć ślad burzliwej przeszłości, której nie udało się praw dzieciństwa wyprzeć. Dawały one znać o sobie jeszcze wtedy, gdy, licząc wedle wieku, dzieckiem już nie był. Niemniej jednak widocznym staje się przełom, zaś świadomość osiągniętego etapu prostuje kręgosłup i postawa Prószyńskiego jest już bliska istotnej dojrzałości. Przez cały czas przygotowań do egzaminu jeden tylko raz na samym wstępie doznał silniejszego wstrząsu. Było to wtedy, gdy wiatry zachodnie wieściły światu wojnę francusko-niemiecką. Jak przystało na dziecko tych czasów, mając do wyboru miecz lub książkę, wybrał miecz. Ale wojna tamta, prawdziwie błyskawiczna, skończyła się prędzej, niż zdołał wyjechać. Po drugie, na głowę zapaleńca lały się już strumienie zimnej wody, które

znalazły dostęp do jego psychiki jeszcze w Krakowie, a których dalszym źródłem był zresztą również Kraków. Klęska Francuzów była dla niego prawdziwym przełomem. „Zrozumiałem — czytamy w odpowiednim miejscu wspomnień — że nie świętość sprawy i odwaga, ale liczba i środki materialne decydują”. Toteż gdy uzyskał maturę, nie jest już żaden sławy wojennej, idea walki zbrojnej wyrażenie w nim przygasła, w poprawę bytu narodowego na polu walki nie wierzy. Chce cicho dla kraju pracować. „Dawniej uważałem za szczęście wielkość i sławę, dziś widzę, że żądza ich jest tylko wynikiem grubego egoizmu”. Oto jego słowa wypowiedziane w tamtym czasie.

W pracy nad sobą, prowadzonej z takim zaparciem w ciągu dwóch lat, Prószyński uświadomił sobie dokonującą się w nim przemianę. Dawny sceptycyzm ustąpił miejsca wierze w urok życia, opromienionego wysiłkiem składanym na rzecz dobra ogólnego. Zgryźliwość i podejrzliwość zastępuje uśmiech.

„W tym roku (słowa pisane 7.XII.1871) stała się wielka i pocieszająca zmiana w moim usposobieniu wewnętrznym. Dwa pierwsze lata spędzone w Warszawie były czasem mego odrętwienia. Wpadłem w stan zupełnej apatii, zwątpienia, zniechęcenia... rozpaczy; byłem trupem chodzącym i sądziłem, że pozostanę nim na zawsze. Starłem się ukryć to w sobie, bo jakieś uczucie nie pozwalało mi przyznać się do tego, że jestem trupem, kiedy krew we mnie płynie. Aż oto... nastąpiła we mnie zmiana. Czuję, że nowa jakaś siła mię wsparła i ożywiła; jakbym się na nowo odrodził.. czuję w sobie jakąś nową rzeźkość.. Zacząłem patrzeć na życie jako na twardą drogę obowiązków, zawałoną wprawdzie przeszkodami, żebym jednak miał prawo do nazwy człowieka, powinienem zawsze postępować po niej naprzód, z podniesionym czołem i kłaść sobie za zadanie pracę, pracę i pracę. Tak jestem przekonany i tak czuję“.

Ze słów tych przenika świadomość odniesionego zwycięstwa nad sobą samym, skłaniającym się do niedawna ku skrytości i pelzaniu jako ku cnotom, bez których trudno osiągnąć powodzenie życiowe. Dziś powodzenie swe widział dojrzewający duchowo Prószyński w pracy. W tym usposobieniu jesienią 1872 roku zapisuje się na uniwersytet.

LATA UNIWERSYTECKIE — POCZĄTKI DZIAŁALNOŚCI SPOŁECZNEJ

Początkowo zamierzał poświęcić się studiom historycznym. Już po uzyskaniu matury zdecydował inaczej: wstąpił na wydział prawny. Głównym motywem zmiany decyzji była chęć poznania nauk społecznych, gdyż wtedy już ujawniał żywe zainteresowanie zagadnieniami społecznymi. Motywem ubocznym, ze względów materialnych bardzo ważnym, była możliwość studiowania bez koniecznego uczęszczania na wykłady, na co nie mógł sobie pozwolić, ponieważ i dalej jedynym źródłem utrzymania miały być, wymagające niezmiennie wiele czasu, korepetycje.

Data wstąpienia na uniwersytet zbiegła się z rusyfikacją szkolnictwa i zakazem używania języka polskiego w murach szkolnych. Uniwersytet warszawski podporządkowany był całkowicie zarządzeniom petersburskim i w hierarchii instytucyj wynaradawiających miał zająć miejsce szczytowe. Młodzież typu Prószyńskiego rozumiała grożące narodowi niebezpieczeństwo i w zamkniętych kółkach zaczęła debatować nad środkami zaradczymi. Kółka te, którym trudno przypisywać wyraźne formy organizacyjne, stały się niewątpliwie zarodkami przyszłych kół samokształceniowych młodzieży warszawskiej, które tak chlubną kartą zapisały się w przyszłych dwóch

dziesiątkach lat. W tworzeniu podstaw tego ruchu Prószyński brał żywy udział niemal od pierwszych miesięcy swego pobytu na uniwersytecie. Wykazywał na tym polu żywą inicjatywę, choć inicjatywa jego nie zawsze i nie przez wszystkich przychylnie była przyjmowana.

Z doborem współpracowników, towarzyszy i wyznawców Prószyńskiemu nigdy nie szło łatwo, do ludzi zraził się już na wstępie, w pierwszych latach swego pobytu w Warszawie. Nie skupiał wokół siebie nigdy większej liczby młodzieży narzekając na brak w niej wyrobienia społecznego i zakorzeniony egoizm. Zarzuty te nie zawsze były słuszne, istotnych przyczyn niepowodzenia Prószyńskiego w gronie rówieśników należy bowiem szukać przede wszystkim w samym Prószyńskim; nie wyrobił w sobie możliwości oddziaływania na ludzi własnej sfery i wobec tego nie mógł im przewodzić. Doznawał z tego powodu wiele rozgoryczeń i to już do końca życia.

Młodzież niechętnie poddawała się wpływowi kolegi przemawiającego tonem misjonarza, który, jak sam to mówił, naukę prawa uważał „za rzecz uboczną”, co zresztą we wspomnieniach później potwierdził pisząc, że za główną rzecz uważał stosunki z kolegami. „Szło jednak bardzo ciężko, wybór był trudny”, czytamy szczere niewątpliwie wyznanie.

W czasie studiów na uniwersytecie Prószyński dostrzegł braki swego przygotowania umysłowego. Nauka nie szła mu łatwo. Nagły przeskok dokonany w wyjątkowych okolicznościach zaznaczył się teraz niełatwymi do zwalczenia następstwami. „Mam wielką trudność w spisywaniu prelekcji — pisał w liście do rodziców — gdyż nie pisząc prawie nigdy dyktanda dziś muszę nagle zapisywać to, co profesor mówi. Trzeba tu wielkiej wprawy.” Braki te wrodzoną systematycznością i pracowitością mógłby wyrównać, niestety, szło z tym

trudno, gdyż przepracowany był lekcjami i różnymi innymi obowiązkami, które na siebie nakładał. Przede wszystkim zaś absorbowała go praca społeczna, pierwsze próby walki z analfabetyzmem.

W okresie studiów uniwersyteckich zaczął stawiać Prószyński kroki pisarskie. Prace jego z tych czasów noszą charakter badawczo-naukowy. Już w 1872 roku inicjuje wydanie słownika polsko-rosyjskiego, zaś w rok później przystępuje do opracowania „Geografii początkowej” wydanej drukiem w r. 1874.

Zamiłowanie do wiościgostwa nasuwa mu myśl urządzenia wycieczki zbiorowej po kraju oraz założenia w Warszawie kółka wioślarskiego. Zorganizowana w okresie wakacyjnym r. 1873 wycieczka krajoznawcza młodzieży uniwersyteckiej była zapewne pierwszym tego rodzaju przedsięwzięciem studentów warszawskich. Powstałe w tym czasie kółko wioślarskie należy chyba do najstarszych prób organizowania sportu wioślarskiego w Warszawie.

W roku 1874 znajduje się Prószyński po raz pierwszy we wsi zamieszkałej przez chłopów polskich. Było to w czasie wakacyj w jednej z wsi Królestwa Polskiego. Po raz pierwszy obserwuje bezpośrednio życie wiejskie, próbuje poznać stan potrzeb kulturalnych i z przerażeniem stwierdza stuprocentowy analfabetyzm. W tych warunkach rodzą się w nim pierwsze myśli o walce z analfabetyzmem oraz powstaje idea elementarza.

Po powrocie do Warszawy już o niczym innym nie myśli, jeno o walce z analfabetyzmem chłopów. Podniesienie czytelnictwa na wsi uważa za główne zadanie pracy oświatowej w Polsce, krząta się wokół zjednania tej sprawie większego grona kolegów, przekonywa i nawołuje. Zabiegi jego nie są bez skutku, znajduje dziesięciu zapaleńców, którzy wiążą się

tajemnicą i, stanowiąc rodzaj sprzysiężenia, szperają po antykwarniach, za tanie pieniądze wykupują stare śpiewniki, kalendarze, legendy, a potem przenoszą nabytki do wsi pod strzechy. Poszukiwania te ujawniają brak odpowiednich książek dostępnych ludowi. Prószyńskiego jednak nie zrażają, raczej rozpalają, trudności i ogrom pracy. Zaczyna sam pisać. Wchodzi w swój żywioł.

Pierwszą pracą, jaką w tym nowym okresie swego życia napisał, była nieduża, lecz pięknie, bo prosto, napisana książeczka poświęcona Staszicowi. Ogłoszona drukiem w r. 1875, w liczbie 5000 egzemplarzy nakładu, w ciągu miesiąca została wyczerpana, drugie zaś jej wydanie, liczące 15 000 egzemplarzy, prawdziwy rekord w naszych ówczesnych stosunkach, również nie na długo wystarczyło. Lud w sposób oczywisty sięgał po książkę i Prószyński skierował teraz całkowicie swoją uwagę w tamtą stronę. Przyjąwszy skromny pseudonim Kazimierza Promyka, rozpoczął intensywną pracę pisarską dochodząc z czasem do niebywałych wyników w dziedzinie popularyzacji druku.

W latach 1875 — 76 młodzież warszawska znalazła się pod wpływem pierwszych wśród niej zwiastunów socjalizmu. Ruch ten docierał do Warszawy za pośrednictwem akademików Petersburskich i kijowskich. Prószyński był wtedy na ostatnim roku prawa i za kilka miesięcy miał rozstać się z ławą uniwersytecką. Socjalizm nie znalazł w nim zwolennika. Grupa i tak nielicznych zwolenników Promyka — Prószyńskiego uległa wówczas rozdwojeniu i rozpoczęta wspólnie praca oświatowa doznała widocznego wstrząsu. Między innymi opuścił wkrótce Promyka dobry jego druh Kazimierz Hildt, który przeszedł do obozu socjalistycznego. Od tej chwili Promyk

stał się jeszcze bardziej zamknięty w sobie, jedynie szukał bezpośredniego kontaktu z tymi, których pragnął uważać za przedmiot swego oddziaływania — z chłopami.

Na lata studiów uniwersyteckich przypada też ważne przeżycie osobiste, które zawazyło na dalszych jego losach. Już w czasie pierwszych lat pobytu w Warszawie nawiązał znajomość z rodziną Puciatych, która z czasem przemieniła się w przyjaźń. Przyjaźń ta uwieczniona została gorącą miłością, jaką wzajemnie zapalali do siebie Cecylia Puciatówna i Konrad Prószyński. Młodzi, nie bacząc na rady rodziców, postanowili się pobrać jeszcze przed ukończeniem uniwersytetu. Zamiar swój urzeczywistnili wiążąc się ślubem zawartym dnia 19 listopada 1872 r. Oczywiście utrudniło to znacznie sytuację życiową Prószyńskiego, który wciąż zarabiał na życie jedynie lekcjami. „Wychodzę o ósmej z rana i wracam o ósmej wieczorem” — uskarżał się w listach rodzicom. Niemniej jednak, znalazłszy w żonie dobrego i wiernego przyjaciela, łatwiej mógł znosić niepowodzenia, jakie towarzyszyły mu przy doborze środowiska przyjaciół i współpracowników.

W roku 1876 Prószyński ukończył wydział prawny. Należałoby oczekiwać, że dalej w życie pójdzie drogą zakresloną przez wykształcenie. Tak jednak nie było. Nie czując w sobie niezbędnego powołania praktyki prawniczej nawet nie próbował. Kariera prawnika nie pociągała go. Przeciwnie, czuł nawet niechęć do kodeksów i paragrafów, toteż zamierzał poświęcić się całkiem innej dziedzinie. Zamierzał zostać nauczycielem.

Jeszcze w okresie studiów uniwersyteckich pisał w jednym z listów do rodziców, że początkowo — „zapewne z powodu wrażeń dzieciństwa” — czuł niechęć, a nawet wstręt do za-

wodu nauczycielskiego i do wszystkich nauczycieli, jednak później zmienił zdanie:

„Gdy poczułem obowiązek uczenia (korepetycje), znalazłem w sobie ku temu warunki, które nie u wszystkich obierających zawód nauczycielski się znajdują. Uważam więc niejako za powinność rozwijanie w sobie tego zadatku. Potrzeba, abym się oddał nauczycielstwu, tym bardziej, że większa część biorących się do uczenia są to ludzie bardzo niedaleko przed siebie patrzący, uważający swe obowiązki jakoby za pańszczyznę, spełniający je tylko z musu albo niekiedy z nałogu, którzy uważają biedne ofiary powierzone ich przewodnictwu za jakieś sroki lub automaty, nie zaś za istoty, w których trzeba się najbardziej starać o wyrobienie zdolności myślenia, o rozwinięcie wszelkich władz umysłowych i fizycznych. Serio więc myślę o tym, aby się temu zawodowi poświęcić... Będę się starał o założenie szkoły, a na początku szkółki, gdyż nie od razu Kraków zbudowano“.

Zamiaru swego Prószyński nie spełnił. Szkoły nie otworzył i zdaje się nie zabiegał nawet o odpowiednią koncesję. Także nie znajdujemy potwierdzenia, by był kiedykolwiek nauczycielem w którejś z istniejących wówczas szkół. Niemniej jednak zagadnieniami dydaktycznymi w szerszym znaczeniu tego słowa interesował się stale. W okresie studiów prawnych przeprowadził pierwsze w tym kierunku badania i doszedł do wybitnych wyników. Opuszczając mury uniwersyteckie młody absolwent prawa miał za sobą w dorobku, poza wymienionymi wyżej pracami, trzy kolejne wydania elementarza oraz zbiór czytanek, nazwany „Pierwszą książeczką do czytania”.

Znaczenie tych wydawnictw w dziejach pracy oświatowej omówimy w rozdziałach następnych. Obecnie wypada zauważyć, że autor, zdając sobie najzupełniej sprawę z opłakanego stanu oświaty, z pełną świadomością, pewną stopą wkraczał

na ugodną niwę służby oświatowej. Dalszy ciąg jego życia to już intensywna działalność, odpowiadająca wyznawanym i głoszonym poglądom¹⁾.

OKRES DZIAŁALNOŚCI

POGLĄDY PRÓSZYŃSKIEGO

Polak, działacz społeczny, pedagog — to nierozzerwalne ogniwa osobowości Konrada Prószyńskiego. Prószyński nigdy nie zapominał, że jest Polakiem, który przyjął jako swój obowiązek służbę dla społeczeństwa, i nauczycielem, przez oświatę swą służbę spełniającym.

Rozpatrzmy kolejno jego poglądy na położenie narodu, rolę jednostki w społeczeństwie, wychowanie i szkołę.

Pogląd na ówczesne położenie narodu, wyznający początkowo ideologię walki orężnej, Promyk sformułował jeszcze w roku 1870 potwierdzając go wielokroć razy w późniejszych czasach. Różnił on się zasadniczo od ideologii głoszonej przez romantyków, w duchu której sam w młodości był wychowany. Toteż, gdy w roku 1898 zabierał się do napisania „Wspomnień”, zapatrywania swoje wyłożył następująco:

„Należy pohamować uczucie nienawiści, a kierować się tylko miłością Ojczyzny i względami pożytku dla narodu“.

„Błędne i zgubne są mniemania nasze o Ojczyźnie, o Polsce w grobie i o jej przyszłym zmartwychwstaniu: Ojczyzna, Polska, nie umarła bynajmniej, nie potrzebuje cudów dla wskrzeszenia jej, ale żyje nieustannie, bo Ojczyzną jest naród i kraj, nie forma państwowa. Za dużo poświęcamy formie, a prawie nic dla istoty rzeczy“.

¹⁾ Szczegóły z życia osobistego w Dodatkach.

We wszystkim, co nie odpowiadało duchowi powyższych zasad, dopatrywał się Promyk przyczyn klęsk i głównego źródła niepowodzeń w okresie porozbiorowym. Ten program Promyka nie jest oryginalny, głosiła go bowiem tak zwana szkoła historyczna krakowska. Z programem tym, jak można przypuszczać, po raz pierwszy zetknął się on w czasie swego pobytu w Krakowie podczas przełomowej w jego życiu wizyty w redakcji „Kaliny”. Słowa przytoczone wyżej, których jak busoli trzymał się w długoletniej działalności Prószyński, są jakby wyjęte z dzieł czołowych pisarzy tego kierunku. Wszak to Józef Szujski (ob. „Kilka prawd”) pisał, że naród upadł z własnej winy, powstać może własną pracą, własnym rozumem i duchem. Powodem upadku nie była ani forma rządu, ani przewaga jednego stanu nad drugim, lecz rozluźnienie harmonii w społeczeństwie narodowym. Grzechem było pogardzanie rządem, nierząd i pogardzanie bliźnim, ciemnienie ludu. Grzechem było odstępstwo od wiary ojców, od Boga i Kościoła, zaś żeby być wolnym: „Nie dosyć zrobić konspirację i wypędzić nieprzyjaciół. Oblędne to mniemanie ściąga grzechy bez granic”...

W sposób jeszcze bardziej dosadny, jeszcze może bliższy rozumowaniu Promyka, przemawiał inny przedstawiciel tego kierunku, Walerian Kalinka, głoszący, że „droga, po której nas dotąd wiedziono, droga rewolucyjna, od szalów i niecierpliwości prowadzi do znużenia i niemocy. Tylko temu, kto stoi na gruncie narodowym, daje Bóg wytrwałość w tej ogromnej pracy, abyśmy odbudowanie Ojczyzny od odbudowania nas samych zaczęli.”¹⁾

Na słowach tych wyrasta program społeczny pozytywizmu polskiego i jego odbicie w postaci znanej ogólnie pod nazwą

¹⁾ ob. „Galicja i Kraków”. Paryż 1853 r.

pracy organicznej, której wiernym wyznawcą stał się i Konrad Prószyński. Niemniej jednak trzeba przyznać, że daleki on był w swych rozważaniach od pesymizmu towarzyszącego większości pisarzy tego kierunku, bowiem w głębi duszy tał pragnienie walki i pracę organiczną uważał za rodzaj przygotowania do tej walki, „gdy tylko sposobna nadejdzie chwila”.¹⁾ Stał też bojowa pieśń pozytywizmu, jaka wyszła spod pióra Adama Asnyka, o daremnych żalach, próżnym trudzie („Daremne żale, próżny trud, bezsilne zlorzeczenia... Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe”) w jego umyśle dziwnie kojarzyła się czas długi ze zwrotkami nawołującymi do ruszenia z posad bryły świata.

Oslabiony ciosami nie oszczędzonymi mu przez los, nie znalazłszy, wskutek braków w wykształceniu, argumentów obrony, które pozwoliłyby utrzymać się na zajętych stanowisku, nie zdobył się jednak na krytycyzm w stosunku do tego, co głosiła wtedy uchodząca za oficjalną myśl polska i dał się ponieść ogólnemu prądowi. Ale stanowisku jego nie towarzyszyły szyderstwa, jakich pełno było w ówczesnych głosach poświęconych romantyzmowi i minionej epoce, a znajdujących gościnę w poważnych, o niewątpliwym wpływie na umysły, czasopiśmie warszawskich.²⁾ Żałował wprawdzie przełanej krwi, ofiar składanych na pobożowiskach powstańczych uważając je w bilansie dziejów narodu za stratę żywotnych sił, ale w głębi duszy żywił kult dla tych ofiar i był dumny z nich. Myśl o nowej walce odsuwał jednak jak najdalej. Nie

¹⁾ „O miłości ojczyzny“ rękopis, Odpis w zbiorach Sem. Oświaty Pozaszkolnej. Druk. „Gazeta Świąteczna“ 1933.

²⁾ Zab. art. ks. T. Krupińskiego w Ateneum 1876 r. „Romantyzm i jego skutki“, pełny złośliwych docinków pod adresem romantyzmu.

tylko zresztą odsuwał, lecz i przeciwdziałał jej, gdzie tylko mógł.

Należał do ludzi głęboko religijnych i wierzących. Odziedziczył to po matce, która przywiązanie do Boga i religii łączyła z wielkim patriotyzmem narodowym i w tym duchu wychowywała swe dzieci. Duchem tym przejął się Konrad i do śmierci pozostał mu wierny, chociaż rozumiał i próbował głosić w młodości pogląd niewystarczalności wspólnoty religijnej dla utrzymania na wysokim poziomie więzi narodowej, w czym główną wartość przypisywał „duchowi narodowemu” i „narodowemu samopoczuciu” jako zjawiskom odrębnym, niekoniecznie wiążącym się z wspólnotą religijną.¹⁾ Przywiązanie do religii nie łączyło się u niego z uległością wobec duchowieństwa, względem którego zachował samodzielność i krytycyzm, a co zbliżyło go do kół postępowych. Z ubolewaniem stwierdzał niejednokrotnie w swych wynurzeniach, że duchowieństwo rzymskokatolickie jest słabo społecznie wyrobione, nie ujawnia głębszych wartości intelektualnych oraz nie ma dostatecznego przywiązania do sprawy narodowej. Niewątpliwie obserwacja ta nakazała mu w zasadach Towarzystwa Oświaty Narodowej przewidzieć obowiązek „wpływania na podniesienie stanu umysłowego i pouczenia o swej narodowości w księżach.”²⁾

W kwestii żydowskiej wyznawał pogląd współżycia i głosił konieczność prowadzenia wśród Żydów szeroko zakrojonej działalności oświatowej, która mieć powinna na celu wchłonięcie elementu żydowskiego przez kulturę polską i zlanie się zupełne obu narodowości. Był przeciwny przesądom średnio-wiecznym i niechęci wobec Żydów, ganił nie przynoszące za-

¹⁾ ob. rozdział następny.

²⁾ ob. „Gazeta Świąteczna” 1882 r.

szczytu prześladowania, urządzającym zaś awantury „patriotom” nie szczędził słów potępienia, nazywając ich wręcz rozbójnikami. Wystąpienia antyżydowskie, przybierające niekiedy charakter groźnych rozruchów, jak to miało miejsce w dniu Bożego Narodzenia 1881 roku, ostro piętnował.

Promyk jest bliski w tym poglądom Elizy Orzeszkowej, głosi identyczne idee wierząc w atrakcyjność kultury polskiej, nie pomija okazji, by słowa w czyn wprowadzać. W wydawanych przez siebie zbiorach zamieszcza odpowiednie czytanki; w redagowanej „Gazecie Świątecznej” podchwytuje każdy ważniejszy szczegół z życia współczesnego, potwierdzający możliwość współżycia i asymilacji Żydów w Polsce.¹⁾ Żywy przykład ma pod tym względem w przyjacielu swoim i współpracowniku z lat uniwersyteckich Bolesławie Hirszfeldzie, wybitnym patriocie polskim pochodzenia żydowskiego.

Jeśli chodzi o stosunek do partyj politycznych, Promyk próbował być obiektywnym, starając się zachować niezależność. Gdy po pamiętnym manifeście wolnościowym odbył się w Warszawie wiec włościański (17.XII.1905), „Pisarz Gazety Świątecznej” wyraźnie zajął stanowisko wytykając organizatorom, że przybyli tylko ludzie przez jedno stronnictwo zwerbowani i do jednego stronnictwa należący. Uważał, że powinno być inaczej. W takich chwilach należało według niego dążyć do skonsolidowania różnych ugrupowań politycznych. „Pisarz Gazety — czytamy w „Gazecie Świątecznej” — może takie zarzuty czynić, bo sam ani do tej, ani do żadnej innej partii nie należy, jest tylko Polakiem starającym się wiernie służyć swej Ojczyźnie.”

¹⁾ ob. „Gazeta Świąteczna” 1895 — Powitanie biskupa płockiego przez Żydów w Kocku.

Przechodzę do omówienia poglądów Promyka na rolę jednostki w społeczeństwie i stosunku do pracy społecznej. Kazimierz Promyk, zdaje się w sposób zupełnie świadomy, pragnął upodobnić się do Stanisława Staszica. Z żywotem Staszica zapoznał się dość wcześnie, jak można sądzić, jeszcze

Tydzien 13. (ni. Marzec.)
WARSZAWA, rok 1861.
42 13.



Wychodzi raz na tydzień przed każdą niedzielą.

Ładne Ciepłe Delikatności: <table style="width: 100%;"> <tr> <td>• Warszawa</td> <td>• Warszawa</td> </tr> <tr> <td>Ma rok cały 2 ruble</td> <td>Ma rok cały 2 ruble</td> </tr> <tr> <td>„ pół roku 1 rubel</td> <td>„ pół roku 1 rubel 50 kop.</td> </tr> <tr> <td>„ czwart roku 50 kop.</td> <td>„ czwart roku 50 kop.</td> </tr> <tr> <td>„ miesiąc 10 „</td> <td>„ miesiąc 10 „</td> </tr> </table>	• Warszawa	• Warszawa	Ma rok cały 2 ruble	Ma rok cały 2 ruble	„ pół roku 1 rubel	„ pół roku 1 rubel 50 kop.	„ czwart roku 50 kop.	„ czwart roku 50 kop.	„ miesiąc 10 „	„ miesiąc 10 „	Redakcja i drukarnia w Warszawie Księgarnia Wójcicki KONRAD PROSZYŃSKI w Warszawie (Książkarnia-Prezesa Nr 25)	Do ogłoszenia do domu w Warszawie Adres redakcji: ulica Reńska Nr 13 W Warszawie.
• Warszawa	• Warszawa											
Ma rok cały 2 ruble	Ma rok cały 2 ruble											
„ pół roku 1 rubel	„ pół roku 1 rubel 50 kop.											
„ czwart roku 50 kop.	„ czwart roku 50 kop.											
„ miesiąc 10 „	„ miesiąc 10 „											

Łaznie Wiejskie.

—

Niech będzie dwóch rodziców i podolności. Niech do siebie braci, różniących się tylko kćm, że jeden z nich dla o czystość swego ciała, myje się co dzień porządnie, nie żałuje mydła, a ogęto i kąpieł używa; drugi zaś nigdy o tem nie pomyśli.

zowieć, że człowiek nie ma tego, co majągo w waszych stron i rozumieć brud na skórze, rozpręga — nie ma takiej jednolitości przezwyczajenia, że ten podobny z hamowaniem pod nym i swo-
 swoich potrzeb (instynkt). razinał przezwyczajenie, od których krewn się w człowieku rozpręga.
 wanie iły; dla człowieka rozum i rozum i rozum, co to i kępieł w łazni nie tylko oczyszcza i hamuje ale
 b w osiady jest jakby oko w ciemności, co to i kępieł w łazni nie tylko oczyszcza i hamuje ale
 patrzy, ale nie widzi. Ona ludzka: oszczędność i rozum, co to i kępieł w łazni nie tylko oczyszcza i hamuje ale
 braknie cięży. I dlatego nie zaważ na pojmuje, się na mi, nie zarybia.
 z, co jest nieobrotu, nie pomyśli więc ludzka o
 zarybia utrzymywanie ciała, co o tem, co do tego
 jest potrzebne.
 Aby cięło utrzymać w czystości przez ogęto

w pierwszych miesiącach swego pobytu w Warszawie. Staszic wywarł decydujący wpływ na formowanie się jego poglądów społecznych, żywotem swoim, ofiarnością zdobył jego serce i wyobraźnię. „O! gdyby to mi Bóg pozwolił, chociaż żdziebełko korzyści przynieść dla ludzi! W tym tylko widzę szczęście” — pisał do rodziców w końcu r. 1869. Zaś rok potem: „Dawniej uważałem za szczęście wielkość i sławę, dziś widzę, że żądza ich jest tylko wynikiem grubego egoizmu... Teraz do

szcześćcia potrzeba mi spokoju. Żeby ludzie mieli ze mnie pożytek." Podobne zwroty znaleźć też można i w późniejszych o kilka lat wspomnieniach, są zaś one jakby powtórzeniem słów Staszica z „Krótkiego rysu życia mego” czy „Testamentu”. Zasadom tym Promyk pozostał wierny całe życie, wielokroć razy słowem i czynem je potwierdzając. Staszicowi też poświęcił pierwszą swoją książkę popularną przedstawiając go ogółowi jako wielkiego, godnego pamięci i czci dobrodzieję, prawdziwego chrześcijanina i wzorowego Polaka. Nawiązując do myśli głoszonej przez tamtego kilkadziesiąt lat wcześniej, mając na uwadze dobro całego narodu, głosił potrzebę pracy nad zatarciem różnic i śladów podziału stanowego wskazując na te różnice jako na „ranę społeczną”.

Ogromną rolę przypisywał wychowaniu i oświacie. Wychowanie powinno być przepojone duchem chrześcijańskiej miłości bliźniego i opierać się na tradycji narodowej, przywiązaniu do historii i języka. Kluczem wiodącym do tych dóbr jest czytelnictwo narodu. Stwierdziwszy zaś opłakany stan czytelnictwa głosił potrzebę krzewienia wszelkimi dostępnymi środkami umiejętności czytania i pisania, sam biorąc w tym żywy udział przez doskonalenie metod popularyzacji i wypuszczanie coraz nowych wydań świetnych elementarzy. W książeczce zatytułowanej „Czytelność a nieczytelność narodu”¹⁾, gdy wypowiada swój pogląd na społeczne znaczenie czytelnictwa, umiejętność czytania porównuje do roli, jaką w życiu spełniają zmysły: słuch i oko. Wyliczając pięć zmysłów: czucie, smak, węch, słuch i wzrok — uzupełnia je zmysłem szóstym, czym według niego jest umiejętność czytania i pisania. Jednakże, gdy aktualną stała się i u nas sprawa przymusu szkolnego, Promyk zdecydowanie wystąpił przeciw

¹⁾ Warszawa, 1907.

tej nowości. „Zapędzanie ludności do szkoły batem, karą i karami pieniężnymi jest szkodliwe. Jeśli człowiek nauczy się przemocą czytać, ale chęci do czytania nie nabierze i od dobrych książek potem stroni, to cóż po takiej przymusowej nauce?” — pisał w cytowanej wyżej książce. Przymus szkolny sprzeciwia się według niego tradycji chrześcijańskiej, oddającej rządy nad duszą dziecka rodzicom, jak również wymaganiom higieny oraz dobrego obyczaju. „W takim tłumie któż zdolny zapobiec — pyta Promyk — spustoszeniu w obyczajach i uczciwości, złemu wpływowi zepsutych dzieci na dzieci wiele obiecujące?” Według niego nawet najstarszy nauczyciel nie zdoła każdego w tłumie ciągle mieć na oku. „Wobec tego — czytamy dalej — niehumanitarnym wybrykiem jest prawo, aby gwałtem bez woli rodziców wszystkie dzieci do szkoły zapędzać! Nie, nie tedy — nie przez tę wymądrkowaną, dla korzyści mocarstw niektórych, niewolę — droga do podniesienia narodów, do uszczęśliwienia ludzkości. Nauka powinna być udzielana i szerzona bez poniewierania i poniżania ludzi, a tym bardziej rodziców i dzieci, bez zadawania im mąk i gwałtu i bez wytwarzania w nich nienawiści do tejże nauki. Nie wolno w imię nauki lub oświaty narażać gwałtem dzieci, wbrew ich własnej i rodziców woli, na szkody na ciele lub na duszy, na szkody, na zło gorsze, aniżeli najgrubsza, lecz niesprzeczna z przyrodą, ciemnota.” Według Promyka nauka wtedy tylko może być dobra, jeżeli uczciwie i naprawdę rozumnie jest prowadzona. Taką naukę może zapewnić jedynie szkoła dobra, uczciwa, a więc i bez przymusu szkolnego.

W ostatnim zdaniu kryje się i dalsza, może najistotniejsza przyczyna tego ostrego wystąpienia przeciw wprowadzaniu powszechnego obowiązkowego nauczania. Ówczesna szkoła nie mogła być dobrą szkołą, ciążył na niej grzech tradycji apuchtinowskiej, jej cudzoziemski, obcy dla nas charakter, jej duch

niepolski. Ze zrozumiałych powodów autor nie mógł wypowiedzieć tego bezpośrednio, na straży stał bowiem cenzor, którego co najwyżej można było obejść przez wstawianie słów między wiersze. Czyni to Promyk, gdy z właściwą sobie prostotą wypomina Prusakom świeżą naówczas sprawę Wrześni. Nie trudno dostrzec w tym aluzję do stosunków w Królestwie Polskim.

Dbą też Promyk o zdrowie fizyczne młodzieży i należyte zaprawianie organizmu. Wielką rolę przypisuje gimnastyce oraz sportom, z których na pierwsze miejsce wysuwa sporty wodne, wioslarstwo. Ubolewając nad niewdzięcznością ziomków i upośledzeniem rzek (miasta stojące „tyłem do wody”) wskazuje na konieczność zawrócenia z drogi i wykorzystania sieci wodnej, zwłaszcza Wisły, jako potężnego środka wychowawczego. Poglądy swoje na to wypowiedział w skromnej książeczce, wydanej w 1879 r., o mało mówiącym tytule: „Projekt pewnego przedsiębiorstwa”.

W „Projekcie” autor nie ogranicza się do propagowania haseł, ale wskazuje także na możliwości realizacyjne przez zalecenie odpowiednich organizacji, które działałyby jako samowystarczalne przedsiębiorstwa.¹⁾

DZIAŁALNOŚĆ PRAKTYCZNA

O zapoczątkowaniu szerszej działalności praktycznej Prószynski myślał już w czasie podróży z Tomśka, razem z Witkiewiczem układając plany działania. Rozczarowania, jakich

¹⁾ Takim przedsiębiorstwem mogłaby się stać przystań dysponująca kilkunastu łodziami na Wiśle. Z opłaty za wypożyczenia, jak obliczał inicjator, można instytucję utrzymać.

doznał w okresie pierwszych dwóch lat pobytu w Warszawie, nakazały mu stosowanie większej oględności wobec ludzi i w przyszłości całkowicie zmieniły charakter jego poczynąń oświatowych. Niemniej jednak, zanim uległ twardej rzeczywistości, dokonał niejednej ciekawej próby, rzucającej nowe światło na współczesne oblicze kraju, jakkolwiek zakres tych poczynąń był ze zrozumiałych względów ograniczony.

Jeszcze przed wstąpieniem na uniwersytet Prószyński zabiegał o nawiązanie kontaktów z młodzieżą studiującą w Szkole Głównej oraz z młodzieżą wyższych klas gimnazjalnych próbując zawiązać rodzaj stowarzyszenia, mającego za cel pobudzanie aktywności narodowej przez szerzenie czytelnictwa i popieranie różnorodnych form oświatowych. Dwuletnie jego zabiegi — jak sam pisze — niemal całkowicie zawiodły. Zdolniejsi spośród studentów myśleli jedynie o swojej karierze, mniej zdolni byli też i mniej przydatni, a wszyscy razem darzyli go niechęcią i nie poddawali się dyrektywom. Zamiar spełził na niczym znajdując realne kształty jedynie w luźnym kole koleżeńskim, nabywającym wspólnie książki „dla kształcenia się w rzeczach narodowych”.

Jednakże w latach studiów uniwersyteckich myśl założenia podobnego stowarzyszenia odrodziła się w Prószyńskim i postanowił ponownie ją zrealizować. Po wielu trudach, z których najważniejszym znów okazał się brak ludzi chętnych do współpracy w obranym kierunku, udało mu się zebrać dziesięciu kolegów, którzy przyjęli za swoje głoszone przez niego idee. Było to w roku 1875. Z inicjatywy Promyka grono studentów postanowiło założyć stowarzyszenie pod nazwą „Towarzystwa Oświaty Narodowej”. Przyjęto zaprojektowane przez inicjatora zasady ideologiczne oraz statut Towarzystwa, jak również zasady działania i uchwalono zachowanie ścisłej tajemnicy.

Towarzystwo nacechowane było duchem odpowiadającym w pełni wyznawanym przez Prószyńskiego poglądom. Czytamy w „Zasadach”:

„Do powszechnego dobra ludzkości przez dobro narodów dążyć należy... Człowiek powinien mieć zawsze na względzie dobro swego narodu...; naród powinien mieć siłę, którą składają: 1) Przywiązanie jednostek do ojczyzny i narodowości. 2) Dobrobyt moralny. 3) Oświata. 4) Dobrobyt materialny. My, dbali o to, aby siła naszego narodu była jak można największa, zespalamy się z sobą w celu wspólnego działania ku podniesieniu oświaty wśród ogółu. Trzymamy się przekonań następujących, według których i postępować jesteśmy obowiązani: 1) Nie zrywamy związku z ubiegłymi dziejami naszego narodu, (będziemy)... podtrzymywać spójnię narodową i miłość Ojczyzny, lecz zarazem staramy się pozbyć i wykorzenieć wady (narodowe). 2) Religję, bez względu na wyznanie, uszanujemy występowanie przeciwko niej uznając za fanatyzm ateizmu. Nie tykając jej znaczenia absolutnego uznajemy utylitarne znaczenie religii, ponieważ przyczynia się do podtrzymania moralności w człowieku, który ją szczerze wyznaje i nie zdołał wyrobić w sobie innych podstaw. 3) Wyznajemy równość wszystkich wyznań wobec jednej narodowości polskiej“.

Punkty następne 4, 5 i 6 mówią o znaczeniu duchowieństwa, stosunku do Żydów i równości stanowej, w duchu omówionym w rozdziale poprzednim.

„Zasady” uzupełnia obszerny statut, czyli Ustawa Towarzystwa Oświaty Narodowej, gdzie sprecyzowany jest jeszcze raz cel stowarzyszenia, omówione sposoby działania oraz środki. Przy omawianiu sposobów na czoło wysunięty jest „wpływ osobisty (w duchu niniejszej „Ustawy”, a to: własnym przykładem, rozmową, radą, nauką), rozpowszechnianie nauki czytania po polsku przez skłanianie każdego, kto może, do uczenia czytać nie umiejących, przez namawianie do uczenia

się czytać itd., rozpowszechnianie dobrych oraz przystępnych książek i pism już istniejących z dziedziny naszych dziejów, krajoznawstwa, higieny, rolnictwa, wychowania, literatury pięknej itd., powoływanie i popieranie nowych księgarni, czytelnici, kółek czytelniczych, popieranie odczytów popularnych, widowisk pożytecznych dla ludu, wystaw, szkólek ogrodniczych, rozpowszechnianie dobrych rycin i obrazów, popieranie wydawnictw, książek i pism ludowych i wpływanie na nauczycieli, a to przez wciąganie ich w dobre towarzystwo, przez dostarczanie im dobrych książek polskich, skłanianie do prenumerowania lepszych pism periodycznych, wynajdywanie ludzi zdolnych i godnych i zachęcanie takowych do podjęcia się obowiązków nauczycieli ludowych oraz udzielanie im wszelkiej możliwej pomocy; wpływanie na zaprowadzenie w szkołach najlepszych, najbardziej owocnych sposobów nauczania; popieranie zakładania ochron oraz dobrych szkół prywatnych, skierowywanie duchowieństwa ku celom niniejszą ustawą wskazanym i wszelkie inne sposoby”.

W paragrafie 3 wymienione są środki działania. Należą do nich: dobre chęci, wszelkie stosunki i znajomości zbierane przez „wieściarza”, pieniądze ze stałych składek, datków, sprzedaży i loterii, z kar. Dalsze paragrafy mówią o zarządzie, obowiązkach i prawach członków oraz określają sposób przyjmowania nowych członków.

Zarząd Towarzystwa składać się miał z siedmiu osób, przy czym uwzględniono następujące funkcje: skarbnika, bibliotekarza, klucznika, wieściarza¹⁾, pisarza, księgarza i gospoda-

¹⁾ Zadaniem wieściarza było zbieranie wieści od członków, z dzienników i innych źródeł dotyczących stanu oświaty ludu, jego potrzeb, nowości w literaturze ludowej itd. oraz dzielenie się wieściami z resztą członków.

rza. Najbardziej odpowiedzialnymi były stanowiska gospodarza (przesa) oraz klucznika. Klucznik miał za zadanie przechowywanie w bezpiecznym miejscu akt Towarzystwa, listy członków i adresów. Do obowiązków członka, poza przybywaniem na zgromadzenia i wykonywaniem uchwał i postanowień, należało ściśle przestrzeganie tajemnicy wobec wszystkich nie będących członkami Towarzystwa, by „nigdy, nawet półsłówkiem, nie dać nikomu powodu do domysłów”. Przyjęcie nowego członka „Ustawa” nakazywała poprzedzić szeregami daleko idących ostrożności. „Wniosek o przyjęcie powinien być złożony bez wiedzy przedstawionego. Wnoszący obowiązany jest przedstawić bieg życia kandydata. Przyjęcia odbywają się przez głosowanie jednomyślne, nawet jeden głos przeciw decyduje o nieprzyjęciu”. Nowoprzyjęty członek dowiadywał się o istnieniu Towarzystwa dopiero po głosowaniu. Wszyscy członkowie w sprawach Towarzystwa mieli obowiązek posługiwać się wyłącznie pseudonimami.

Początkowo, w dniu założenia Towarzystwa ¹⁾, liczyło ono tylko 3 członków. Byli nimi: Konrad Prószyński, Józef Pławiński i Edward Kornilowicz, pierwsi założyciele Towarzystwa i główni jego działacze, używający pseudonimów: Społski, Bezróg i Kolski. Głównym inicjatorem, autorem „Zasad” i projektu „Ustawy” był Prószyński (Społski). Przyjął on na siebie obowiązek gospodarza i klucznika. Po roku działalności liczba członków Towarzystwa wzrosła do dziesięciu osób. Zebrania odbywały się przeważnie w mieszkaniu Promyka lub w Hieronimostwa Pławińskich, którzy niektóre poczynania finansowali. Organizującym kolportaż wydawnictw, popieranych przez Towarzystwo, był podobno Bolesław Hirszfeld, bezinteresownością i pracowitością dający przykład wielu ró-

¹⁾ 1 maja 1875 r.

wieśnikom. Poza tym do Koła należeli: Mieczysław Brzeziński, Maksymilian Heilpern, Kazimierz Pławiński, Antoni Puławski, Paweł Sosnowski, Lucjan Kreczmar. Wkrótce jednak, pod wpływem nowych prądów, nurtujących wśród młodzieży warszawskiej, do grupy wkradają się pierwsze rozdzwiewki. Jednocześnie wzmożła czujność żandarmeria, która wpadła na ślad organizacji. W roku 1877 zostaje aresztowany M. Brzeziński. Tuż przed samą rewizją przytomny Hirszfeld podarł na strzępy co ważniejsze papiery, zawierające adresy członków spoza Warszawy, a następnie połknął je, co uchroniło całe grono od dekonspiracji. Ale na tym kończy się okres działalności Towarzystwa. Promyk zniechęcony trudnościami oraz wystąpieniem najwierniejszych towarzyszy, mimo napływu kilku nowych jednostek, nie zdołał już całości utrzymać. Zwłaszcza odczuł odstępstwo Kazimierza Hildta, któremu we wspomnieniach swych poświęca szczególne miejsce jako towarzyszewi wiernemu i godnemu zaufania, na którego wiele liczył. Od tego czasu już nigdy nie występował w charakterze przywódcy organizacyjnego. „Chodził szlakiem samotnym — wierzył jedynie w samego siebie”, jak charakteryzowali Promyka nawet jego własni wielbiciel, przeciwstawiając mu tym innych, którzy woleli „szlak wspólny — gromadny”.

Dochowane sprawozdanie ¹⁾ z działalności Towarzystwa za okres 1875/76 wskazuje na wiele owocnych wysiłków. Mimo szczupłego grona, w dodatku nie w komplecie zamieszkującego w Warszawie, zdołano nad wyraz wiele uczynić. Imponujący jest upór, z jakim przewyżczano napotymane trudności, oraz planowość podejścia do szerokiego nurtu spraw wiążących się z sobą w jeden łańcuch. Na każdym kroku widocz-

¹⁾ Sprawozdanie to pisane jest częściowo pismem szyfrowym dla zachowania ściślejszej tajemnicy.

nią też jest inicjatywa Promyka, nacechowana przeświadczeniem zależności powodzenia akcji od metody działania.

„W ciągu roku Towarzystwo — czytamy w wymienionym sprawozdaniu — wzrosło do 10 osób. Zaprawdę jest to bardzo szczupła garstka, nie wystarczająca nawet do należytego zorganizowania Zarządu... Wyniki działalności są jednak zadowalające, pragnąc należy, żeby i nadal w tym samym stosunku wzrastały. Dochód pieniężny, mimo niezmerności członków, wynosił 2350 złp. (Złoty = 30 groszy, czyli 15 kop.). Najważniejszym źródłem dochodu — loterie (w roku 3) oraz skarbonki... Księgarnia nasza puściła w świat 2250 książek ludowych różnej treści, Biblioteka posiada 152 tomy i część podęczną (spisy miejscowości)... Biblioteka wzbogaci się przez zakup książek w Krakowie, książki już w drodze. Społski i Plater wyjeżdżali do Krakowa (500 zł kosztów pokryło Towarzystwo) w celu nawiązania z tym miastem (stow. oświatowymi) kontaktu.

Doprowadziliśmy do powstania 7 czytelni, 178 zł przeznaczone na wydanie „Elementarza ściennego“. Postanowiono mieć w zapasie katalożki i instrukcję dla prowadzenia czytelni i biblioteczek ludowych, aby tam przychodzić w pomoc chętnym ludziom. Towarzystwo rozesało księżom 103 egzemplarze okazywe „Elementarza ściennego“. W 9 wioskach umieszczono podklejone płótnem „Elementarze ściennie“. Założono 4 biblioteczki ludowe... zwrócono uwagę na obrazy z polskimi napisami, rozpowszechniane w Krakowie...“.

Sprawozdanie to uzupełnia zestawienie rachunkowe dochodów i wydatków.

D O C H Ó D

Składki członków	213 10
Z loteryj	716 20
Ze skarbonek	605 12
Z ofiar	558 24
Pożyczono	115 10
Z innych źródeł	133 07

Razem 2340 83

W Y D A T K I

	zł	gr
Na książki i mapy	871	26
Na stosunki :	26	20
Na zwrot pożyczki	37	20
Pożyczka udzielona nauczycielowi Dawdz.	133	10
Do rozporządzenia 2 wysłańców (do Krakowa)	500	—
Inne wydatki . . . : :	76	04
Razem	1643	80

Sprawozdanie kończy się uwagą następującą:

„Oto jest obraz ogólny działalności naszej w pierwszym roku rozwiniętej na małą skalę, ale podejmowanej szczerze. Kończymy go prośbą o wyrozumiałość dla nas ze strony tych, którzy może to będą w przyszłości odczytywali oraz życzeniem, aby oni właśnie byli od nas szczęśliwsi“¹⁾.

¹⁾ Pełny wykaz członków T. O. N. trudny jest do odtworzenia. Pod „Ustawą“ znajdujemy 18 podpisów, oczywiście pseudonimami. Obok, przy niektórych podane są daty przyjęcia. Oto one:

Spolski — gospodarz i klucznik 1.V.1875. *Bezróg* — bibliotekarz, księgarz 1.V.1875, *Kolski* — pisarz i skarbnik 1.V.1875, *Siermiega*, *Lanckoroński*, *Lesicz*, *Korwin*, *Bielski*, *Szmidt*, *Bielski*, *Miejski*, *Szacillo* 14.VII.78, *Zgoda* — 9.VIII.78, *T. Dobrzyniak*, *Plater* — „wieściarz“, *Krucki*, *Lubowicki*, *Mierzwiński*.

Gdyby nawet przypuścić, że niektóre z tych pseudonimów przez te same osoby używane były i po przystąpieniu do innego obozu między innymi w drukach socjalistycznych, co przypuszczać pozwala „Bibliografia druków socjalistycznych“ opracowana przez Zannę Korman, również wiele byśmy się nie dowiedzieli. Zanna Korman, wykazująca pseudonimy: *Lesicz*, *Bielski*, *Zgoda*, *Siermiega* — nie zdołała

Wspominający owe czasy Mieczysław Brzeziński, jeden z członków T.O.N. i długi czas najwierniejszy przyjaciel Prószyńskiego, w roku 1908 z powodu śmierci Promyka tymi słowy pisał o nich w „Pobudce”:

dość do nazwisk właścicieli tych pseudonimów. Oczywiście samo snucie przypuszczeń mało jest usprawiedliwione, fakt przejścia do socjalistów nie wystarcza. Wiadomości o Towarzystwie Oświaty Narodowej, poza „Wspomnieniami” Promyka i materiałami rękopiśmiennymi, czerpałem z wzmianek różnych autorów. Wzmianek takich wiele nie ma i są one niepełne. Dość obszernie, w monografii poświęconej M. Brzezińskiemu, pisze o tym, wymieniając niektóre nazwiska, Adam Chętnik. J. Załuska, dając opis działalności Koła Oświaty Ludowej („Przegląd Wszechpolski”, 1924), nawiązuje do T. O. N. W literaturze oświatowej, często mając na myśli Towarzystwo, używano dotąd skromniejszego określenia „Kółka”. „Kółko” to (T. O. N.) nie musiało być dostatecznie zwarte, skoro względnie szybko co przedniejsi członkowie zerwali z nim i znaleźli się w obozie przeciwnym. Przeglądając dzieje ruchu socjalistycznego łatwo dostrzec, że wszystkie przedniejsze nazwiska „Promykowiczów” w nim występują. Pierwsze zebranie, na którym socjaliści próbowali zdobyć młodzież warszawską, odbyło się w tzw. „Domu pod Dzwonnica”, gdzie i Promyk ze swoimi towarzyszami niekiedy odbywał narady. Było to jesienią 1876 r. Na zebraniu tym jako delegat młodzieży uniwersytetu odeskiego przemawiał specjalnie przybyły Kazimierz Dłuski, który też opisał je w swoich wspomnieniach w „Niepodległości” (1930). Podaje on, że Józef Pławiński, jak wiemy założyciel T. O. N., ostro wystąpił przeciw nowatorom krzycząc na głos: „Każdy Polak socjalista jest zdrajcą”. Jednakże tenże Pławiński już w kilka miesięcy potem stał się gorącym socjalistą. Tę też drogę wybrał jego brat Kazimierz, Maksymilian Heilpern i inni. Prószyński został osamotniony. Widocznym się stawało, że młodzieży „spokojna, organiczna” praca nie odpowiadała. Szukała ona ideologii mocniejszej, powołującej do walki i nowych ofiar.

„...Bo Promyk był mistrzem i niedościgłym wzorem dla wielu, którzyśmy śladem jego do pracy oświatowej się zabrali. Dawne to czasy, a nigdy nie mogę wspominać o nich bez rozrzewnienia: stają mi one w pamięci jak żywe... Hej! najlepszych już nie ma między żywymi, ale wy inni towarzysze pierwszych po 64 roku kroków nad odrodzeniem naszego społeczeństwa drogą oświaty ludu, pamiętacie te czasy niezapomniane? Pamiętacie te wędrowki nasze z książkami po chałach wieśniaczych, po straganach jarmarcznych, po norach stróżów warszawskich? To wielki duch Promyka kierował stopy nasze...”.

Tak, niewątpliwie zapal Promyka pobudzał oddaną mu gromadę przyjaciół. Czynami swoimi „Promykowicze”, jak ich nazywali przeciwnicy, zapoczątkowali nową epokę w dziejach ruchu oświatowego w Polsce. I chociaż wobec zachwiania się, postawy mistrza, uwidocznionej w wątpliwej wartości wydawnictwie „Rozmów Kazimierza z Wojciechem” (1879 r.) i najwierniejszy druh Brzeziński opuścił go, to przecież Towarzystwo Oświaty Narodowej dobrze spełniło swój obowiązek. Stało się ono bezpośrednim poprzednikiem szerokiej działalności Brzezińskiego, który, po wystąpieniu, sam podobne stowarzyszenie założył, oraz może i innych towarzystw mających już szczęście egzystować w lepszych, szczęśliwszych okolicznościach.

Na Towarzystwie Oświaty Narodowej nie wyczerpuje się działalność praktyczna Promyka w organizacjach. Jednocześnie bowiem współdziałał on w Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności, do którego należał od roku 1871, prowadząc nawet jakiś czas jedną z czytelni. Brał udział w zebraniach zwoływanych przez Towarzystwo oraz interesował się zawsze jego rozwojem. Tam zapewne po raz pierwszy uzmysłowił sobie rolę czytelnictwa oraz społeczne znaczenie walki z analfabetyzmem.

Zwalczanie analfabetyzmu to już odrębna karta wieloletnich zabiegów pośrednich i bezpośrednich Konrada Prószyńskiego. Wrócimy do niej w rozdziale poświęconym elementarzom.

AUTOR ELEMENTARZY

W długoletniej działalności Promyka jego elementarze zajmują pozycję czołową. Wypuszczaniem w świat wciąż nowych wydań „Elementarza” wypełnił dosłownie ostatnie 34 lata swego życia. Cała reszta pracy wydawniczej, obok tego głównego rozdziału Promykowych wysiłków, stanowi jedynie dodatek. Jest czymś ubocznym. Dusza Prószyńskiego bez reszty utkwiała bowiem w podręcznikach elementarnych, którym przypisywał, słusznie zresztą, znaczenie pierwszego zasadniczego szczebla w społecznej drabinie oświatowej, na której szczyty pragnął wprowadzić polskiego chłopą. Pracował nad nimi mozolnie, nierzadko przemieniając się w wcale sumiennego badacza, poszukującego wzorów w przeszłości oraz podstaw logicznych metody nauczania. Wypowiedział śmiało zdanie, że minimalny odsetek ludzi umiających czytać ¹⁾ zależy nie tylko od rzadkiej sieci szkolnej, ale głównie od przestarzałej metody nauczania. Wszak do tak elementarnych umiejętności, jak czytanie i pisanie można dojść w drodze zwyczajnego samouctwa. Zwykła pomoc kogoś drugiego obeznanego z sztuką czytania może z powodzeniem zastąpić instytucję szkolną, byleby tylko nauka nie była uważana za karę. Każdy jest ciekaw tajemnic wiedzy i wrodzoną ma ku temu dążność, jeśli nauczanie odbywać się będzie przy pomocy odpowied-

¹⁾ Dla wsi Królestwa liczba analfabetów wynosiła wtedy 75%, dla miasta 50%. Takie cyfry potwierdził spis 1897 r. Ob. w „Głosie” 1905 r. Leon W-wa. „Pierwszy nasz bilans społeczny”.

nich metod, przestanie być udręką i stanie się przyjemnością. Rzadka sieć szkolna oraz zruyfikowanie szkolnictwa powszechnego nasunęły mu myśl stworzenia instytucji zastępczej i od początku elementarzo swo uważał za środek wyposażający te instytucje — zresztą głównie rodzinę — w podstawowy warunek pracy.

Inicjatywa napisania elementarza zrodziła się u Prószyńskiego latem roku 1874 w czasie pobytu na wsi, na terenie byłego Królestwa Polskiego.¹⁾ Jak pisze, był to pierwszy jego dłuższy pobyt na wsi polskiej, którą przedtem znał jedynie z opowiadań i, jak się przekonał, fałszywe miał o niej wyobrażenie. Poznając życie chłopów zainteresował się stanem ozytelnictwa. Wyniki były opłakane: oto okazało się, że w całej wsi nikt nie umiał czytać. Przeważający smutną rzeczywistością, wypowiedział jej walkę rozpoczynając od nauczania co najchętniejszej młodzieży. Oczywiście niesposób obejść się w takich razach bez elementarza. Prószyński rozpoczął więc szukać odpowiednich wydawnictw, ale tu wnet skonstatował drugą przykrą rzeczywistość, niemal zupełny ich brak. W dodatku te, które znalazł, wzbudziły w nim myśli krytyczne. Nauczanie przy ich pomocy szło opornie. W takich warunkach błysnęła pierwsza myśl ułożenia i wydania własnego elementarza.

„Elementarz” swój rozwijał Promyk stopniowo, pierwsze zaś jego wydanie, jak to zaraz zobaczymy — na wskroś oryginalne, zjawilo się tegoż jeszcze lata we wspomnianej wsi. Młody i zapalony student, było to bowiem w latach uniwersytec-

¹⁾ W kilku miejscach o tym pisze, ale niestety, nigdzie nie wymienia nazwy wsi. Nie czynią tego też jego przyjaciele, chociaż i oni moment ten podnoszą. Wiadomo tylko, że było to w okolicach Kałuszyna.

kich, postanowił z miejsca przystąpić do działania i, o ile się da, wyrugować w tym jednym przynajmniej osiedlu analfabetyzm. Na to potrzebna była wyjątkowa metoda, działanie obliczone zasięgiem jednocześnie na całą wieś bez reszty, pobudzające młodych i starych. W tym celu wyjednał autor u właścicieli ścianę szczytową budynku folwarcznego, obok której wiodła droga do kościoła. Na ścianie tej jaskrawymi farbami wymalował alfabet, kilka najprostszych wyrazów i kombinacyj sylabowych. Gdy, zwłaszcza w dni świąteczne, pod ścianą zjawiały się większe gromady ludzkie, ze zdziwieniem pokazujące sobie cudaczne znaki, z tyczką w dłoni ukazywał się Promyk i rozpoczynała się ta jedyna w swoim rodzaju lekcja.

Powracając z wakacji miał Prószyński gotowy plan. Z jednej strony chciał pobudzić kolegów do czynnej walki z analfabetyzmem, z drugiej zaś sam w niej postanowił brać szczerzy udział. Udział swój widział w rozpowszechnieniu wypróbowanej metody. Zachęcał innych, by tego rodzaju elementarze po wsiach malowali, a gdy to nie znalazło zastosowania, metodę swoją zmodyfikował. Ułożył elementarz w postaci „Elementarza ściennego” i wydał go drukiem w r. 1875. Ideą przewodnią było, by „z ulicy” przenieść elementarz do środka izby. Tam, naklejony na ścianę w widocznym miejscu, swoim i gościom przypominałby o potrzebie czytania i nauki. Pierwszy nakład „Elementarza ściennego” rozszedł się w liczbie 5000 egzemplarzy, w r. 1877 ukazało się drugie jego wydanie, również w takim nakładzie. Część nakładu podklejona płótnem została rozesłana staraniem grona kolegów i towarzyszy z Towarzystwa Oświaty Narodowej. Szybko jednak przekonano się, że tego rodzaju wydawnictwo nie spełni pokładanych nadziei głównie dlatego, że jest niewygodne i z konieczności ograniczone w swej wielkości. Toteż już po pierwszym wyda-

niu Promyk zamyśla przenieść tekst z egzemplarza ściennego do książeczki. Zamiar swój urzeczywistnia i — po wprowadzeniu zmian oraz uzupełnieniu treści zbiorkiem czytanek i wierszy — już w grudniu r. 1875 puszcza w świat pierwsze wydanie elementarza książkowego, nazwanego „Elementarzem, na którym nauczysz czytać w 5 albo 8 tygodni”. Wydawnictwo to staje się prawdziwą rewelacją i osiąga wkrótce kilka nakładów po 20 000 każdy. Na koszty wydawnicze mobilizuje Promyk fundusze przyjaciół i znajomych. Ze względu na nowość metody uchodzi on za szczęśliwego wynalazcę w oczach opinii, która nie odmawia mu poparcia. Wysoką sumę, jak na jego możliwości, 264 ruble, potrzebne na koszty wydania uzyskał od jednego z ówczesnych warszawskich uczonych społeczników, co znakomicie wsparło wydawnictwo.¹⁾ O powodzeniu „Elementarza” świadczyć może szczegół, że do roku 1887 osiągnął on 14 wydań, o łącznym nakładzie 285 tysięcy egzemplarzy; w późniejszych bibliografiach mamy wymienione wydanie 49, rejestrujące milionowy egzemplarz „Elementarza”. Wprawdzie ujemną ich stroną stanowi bezkrytyczne powtarzanie tekstu, bez najmniejszych poprawek i udoskonaleń, a nawet błędy korekty wloką się całymi latami, jest to jednak już inna strona medalu wykraczająca poza samą genezę wydawnictwa, o co w tej chwili chodzi.

Zresztą Promyk nie poprzestał na „Elementarzu” z roku 1875. Równolegle do powtarzanych kilkakroć w roku nowych jego wydań pracował nad zupełnie nowym typem elementarza. Myśl swą doprowadził do pomyślnego końca już w r. 1879,

¹⁾ Prawdopodobnie dobroczyńcą tym był dr Ignacy Baranowski, jeden z założycieli Kasy Mianowskiego i późniejszy jej prezes (1888). Promyk w pewnym miejscu podaje jedynie skrót nazwiska pisząc: dr Bar.

kiedy to na półkach księgarskich ukazała się po raz pierwszy jego „Obrazowa nauka czytania i pisania” z miejsca uznana za ostatni wyraz metody. „Obrazowa nauka” zyskała ogólne uznanie świata nauczycielskiego w kraju, a z czasem sława jej przekroczyła nawet ówczesne granice naturalnego zasięgu polskiego wydawnictwa. W r. 1893, spośród 500 eksponatów reprezentujących najlepsze elementarze poszczególnych narodów, za najlepszy uznany został elementarz polski pod nazwą „Obrazowej nauki”. Ten pochlebny sąd o elementarzu Promyka wydany został przez Londyńskie Towarzystwo Pedagogiczne, które było inicjatorem i organizatorem tej ciekawej niewątpliwie wystawy.¹⁾ Za życia Promyka, do r. 1908, ukazało się ogółem 11 wydań „Obrazowej nauki”.

Uważając „Obrazową naukę” przede wszystkim za elementarz, z którego uczeń będzie się mógł uczyć sam, jedynie korzystając z pomocy już umiającego, Promyk tak go ułożył, aby każda karta przedstawiała całość. Zalecał on nie dawać uczniowi całej książki od razu, lecz stopniowo po jednej kartce. Poza względami metodycznymi kryły się w tym względy natury społecznej i praktycznej. Autorowi chodziło, by jeden egzemplarz obsłużył jak najwięcej uczniów:

„Gdyby kartki się nie darły, nie niszczyły, to jedna książeczka całą gromadę, całą na przykład wieś uczyć by mogła, przechodząc stopniowo od jednego do drugiego i wracając do rąk właściciela. Posiadacz elementarza, czyli całego zbioru kartek byłby, bez szkoły, nauczycielem całej wsi lub nawet okolicy, a wszyscy uczniowie jego, przezeń tylko raz pierwszy zachęceni, byłiby właściwie samoukami”.

Słowa te, wypowiedziane przez Promyka, jeszcze raz potwierdzają intencję, jaka skłoniła go do wydawania elementarzy.

¹⁾ A. Szymański „Najlepszy elementarz świata”, Kraków 1904.

Spostrzeżenia i myśli o owych kartkach, wędrujących z rąk do rąk, nasunęły mu nową koncepcję elementarza na luźnych kartach większego rozmiaru i wykonanych z trwałego materiału. Urzeczywistnienie tego zamiaru natrafiło jednak na duże trudności związane z kosztami, jakie pociągnąć musiało za sobą podobne wydawnictwo. Toteż darcinnie marzył o nim czas dłuższy.

„Pewna, niezbyt wielka liczba takich płytek — tłumaczył Promyk — wykonanych ładnie, z szeregiem obrazków barwnych i odpowiednich czarnych napisów, stanowiłaby ruchomy elementarz i zarazem przenośną szkołkę kierowaną przez właściciela i przechodzącą z rąk do rąk, z domu do domu, aby za każdym razem podnieść kogoś o stopień lub o parę stopni w nauce czytania wyżej. Niestety, kosztowność takiego wydawnictwa i brak odpowiedniego zasobu, kilku lub kilkunastu tysięcy, nie pozwoliły dotąd „Obrazowej nauki“ na trwałych i pojedynczych płytkach wydać“¹⁾.

Wreszcie, u schyłku życia udaje się Promykowi wydać ów „wędrujący elementarz“. W r. 1907 opuszcza prasę 20 tablic barwnych i kilkanaście czarnych. Obrazy do nauki czytania i pisania, w kolejności przyjętej w „Obrazowej nauce“.

Ale głowiekowi, który za przeznaczenie swe przyjął jak największą liczbę ludzi nauczyć czytać, i to nie wystarczyło: konsekwentnie rzecz udoskonalał, w metodzie widząc główny warunek powodzenia. Toteż gdy pierwsze lody zostały przełamane, zaś szerokie rzesze ludu coraz wyraźniej ciążyły ku światłu książki, co zresztą znalazło sprzyjające okoliczności po manifestach wolnościowych lat 1905 — 1906, nawrócił do pierwszej swej koncepcji elementarza ściennego i postanowił jednocześnie po kilkadziesiąt i kilkaset osób uczyć w dużych izbach czytania i pisania. W tym celu dążył do wydania „Obra-

¹⁾ „O nauczaniu kilkorakimi sposobami“.

zowej nauki” na dużych barwnych i czarnych tablicach, które dawałyby się pojedynczo zawieszać na ścianie, widoczne dla większej liczby osób. Pierwowzór takiego elementarza przygotował przy współpracy artystów malarzy i urządził następnie kilka pokazów publicznych w Warszawie, Lublinie i Kaliszu, przy pomocy tej metody przeprowadzając lekcje czytania i pisania z gromadami nieczytelnych.¹⁾ Było to jednak już u schyłku pracowitego żywota. Promyk nie zdołał więc metody tej szerzej rozwinąć. Zresztą zmienione warunki społeczno-polityczne, zagęszczająca się z każdym rokiem sieć szkolna oraz zupełna przemiana stosunków kulturalnych w Królestwie Polskim po r. 1905 nie rokowały jej powodzenia na dłuższą metę.

Omówiliśmy genezę i rozwój elementarzy Promyka w liczących ich odmianach nie wnikając jeszcze w ich treść. Z kolei wypada przejść do omówienia i wykazania wartości dydaktycznej tych wydawnictw. Już choćby szczegół, że w swoim czasie zyskały one palmę pierwszeństwa na światowym pokazie elementarzy, nakazuje zastanowić się nad zasadniczymi różnicami, jakie cechowały je przy zestawieniu z innymi książkami elementarnymi. Nie będzie to możliwe bez uprzytomnienia sobie, przynajmniej w skrócie, dziejów elementarza w ogóle, a na ich tle dziejów elementarzy polskich i, co za tym idzie, sposobów nauczania czytania i pisania. Dopiero umiejscowienie na takim podłożu „Elementarza” Promyka pozwoli rzucić bezstronne światło oraz wskazać na źródła, z których czerpał autor. Elementarze z r. 1875 i r. 1879 ukażą nam się wtedy jako ogniwa niesłychanie długiego i skomplikowanego łańcucha, przy czym bynajmniej nie będą to ogniwa ostatnie, gdyż

¹⁾ Obszerne sprawozdania z tych pokazów zamieszczone zostały w „Gazecie Świątecznej”.

„Obrazowa nauka”, kilkadziesiąt lat temu najwyższy wyraz postępu, kwalifikowana przez entuzjastów jako „arcydzieło nie mające sobie równego”,¹⁾ już dawno zastąpiona została przez nowe, doskonalsze wzory. Nie umniejsza to w niczym ani autorowi, ani jego dziełu. Postęp w dydaktyce nie jest łatwy do osiągnięcia, gdyż dotyczy samej istoty człowieka. Na rzędzie ma tu być przystosowane do czegoś, co z samego założenia jest trudno poznawalne: do psychologii ucznia i uczenia się. Jak zaś dalece w omawianej dziedzinie świat okazywał się opornym, świadczyć może fakt, że metody uczenia sztuki czytania i pisania w nieskażonej bodaj formie od czasów starożytności przetrwały do wieku XIX. naszej ery.

W starożytnej Grecji gramatysta rozpoczynał ze swymi uczniami naukę od wyuczenia ich na pamięć nazw liter alfabetu według przyjętej kolejności: alfa, beta — omega; uczniowie chórem te nazwy powtarzali, następnie poznawali odpowiadające im kształty liter. Następowało potem tzw. sylabizowanie, czyli składanie wyrazów polegające na tym, że każdą literę odczytywano oddzielnie poprzedzając odczytanie jej koniecznym wypowiedzeniem nazwy. Ponieważ samo sylabizowanie dochowało się bez skazy niemal do naszych czasów,²⁾ podam, jak wyglądałoby odczytanie przy jego pomocy wyrazu *baba*:

w języku polskim: be, a = ba; be, a = ba, baba;

„ „ rosyjskim: buki, az = ba; buki, az = ba, baba;

„ „ greckim: beta, alfa = ba; beta, alfa ba, baba.

W Rzymie Kwintyliana (I w. po Chr.) wynalazł tabliczkę

¹⁾ A. Szymański. „Najlepszy elementarz świata”.

²⁾ Jak podaje A. Szymański, w Rosji szkoły cerkiewne stosowały sylabizówkę jeszcze w początkach XX w.; Gustaw Morcinek widział we Francji szkołę polską w 1939 r. trzymającą się tej metody. (ob. „Gazeta Polska”, styczeń r. 1939).

woskową z wypisanymi na niej wzorami liter w postaci odpowiednich wgłębień. Uczeń, wodząc rylcem po wgłębieniach, zapoznawał się z literą i utrwalał sobie w pamięci jej kształt. Tabliczkę tę aż nadto przypomina nasz „Krótki Elementarz do samouctwa w czytaniu, pisaniu i liczbowaniu”, autorem którego był podobno Kajetan Garbiński, wydawcą zaś Andrzej Zamoycki. Pierwsze jego wydanie ukazało się w r. 1845, zaś ostatnie wyszło w Warszawie w r. 1874. Tekst wyryty na tabliczce Kwintyliana zastąpiły duże litery drukowane czerwoną farbą, po których uczeń wodzić musiał piórem. Elementarz ten ponoć gorąco propagował sam Adolf Dygasiński, zaś zestawienie dat pozwoli przypuścić, że był to prawdopodobnie pierwszy w ogóle elementarz, jaki miał w ręku Kazimierz Promyk, przystępujący do walki z „nieczytelnością narodu”, i który też wzbudził w nim zapewne pierwsze krytyczne refleksje.

Najwięcej zastrzeżeń światlejszych umysłów budziła sama sylabizówka. Bodaj pierwsi zwrócili na to uwagę jansenisci w Port-Royalu (XVII w.) zastępując sylabizowanie własną metodą tzw. dźwiękową. Ulegli oni wywodom wybitnego swego przedstawiciela, filozofa Pascala, który wykazał absurdalność oznaczania liter niewłaściwym dźwiękiem. Nazwy nie pokrywające się z dźwiękiem uznano za utrudniające naukę. Litery należy oznaczać tylko ich właściwym dźwiękiem, w początkach nauki czytania łączyć w proste grupy i ułatwić trudną wymowę spółgłosek przez stawianie ich obok samogłoski łatwo wymawialnej, jak a, ba, ab itd.¹⁾ Metoda ta znalazła dość szerokie zastosowanie szczególnie w Niemczech, choć nie zdołała zdobyć całego nauczycielstwa. Niemniej jednak uchodziła za istotnie najlepszą, logiczną. Przyjęła się ona również i w Polsce w dobie Izby Edukacyjnej Księstwa Warszawskiego, kie-

¹⁾ St. Kot. „Historia wychowania” t. I, str. 318 i nast.

dy to odpowiedni elementarz polski, dostosowany do metody zalecanej przez Pascala, opracował Konstanty Wolski, eks-pijar wydając go drukiem w r. 1811.

Metodę pascalowską zakwestionował dopiero w wieku XIX filozof polski Bronisław Trentowski. W przeciwieństwie do starożytnej sylabizówki, którą każe nazywać metodą empiryczną, metodę Pascala nazywa on spekulatywną. Skoro istnieje metoda empiryczna i spekulatywna, to musi się jeszcze znaleźć — pisze Trentowski — miejsce dla metody trzeciej, filozoficznej, która jedynie może być prawdziwą. Błędem metody empirycznej jest, że wymawia spółgłoski fałszywie — be, ce, de, zamiast b, c, d, a błędem spekulatywnej metody głosowania, że pragnie spółgłoski bez samogłosek głosować, co jest niepodobieństwem. Tak więc pierwsza jest fałszywa, ponieważ każe inaczej czytać, niż litera się nazywa, druga zaś, że każe znajdować dźwięk na coś, co dźwiękiem nie jest. Metoda filozoficzna Trentowskiego polega na wyłączeniu samogłosek i nauczaniu najpierw ich czytania.

„...Następnie złożył ae, ai, ao, ay i każe je czytać. Skoroś to skończył, przystępujesz do spółgłosek i oświadczasz dzieciom, że liter tych bez pomocy samogłosek ani nazwać, ani wymawiać nie podobna, że więc stawiać je trzeba obok samogłosek i wprost czytać. Bierzesz tedy „b“ i stawiasz je przed samogłoskami po kolei, a później po samogłoskach, czytając: ba, be, bi, bo, bu, by, a potem zaś ab, eb, ib, ob, ub, yb. Dzieci powtórzą, wnet się nauczą i pomiarkują, jak się rzecz ma z czytaniem. Bierzesz znowu „c“, stawiasz przed a i czytasz ca. Ledwieś to wymówił i dzieci powtórzyły, czytać same dalej będą, skoro po c inne im samogłoski postawisz: ce, ci, co, cu, cy, oraz ac, ec, ic, oc, uc, yc. Metoda ta ani zgłosuje, ani głosuje, ale czyta — dlatego zwiemy ją metodą czytania... Oby się znalazł jaki nasz nauczyciel, co by myśl moją uchwycił, udoskonalił i w szkole swej zaprowadził.¹⁾

¹⁾ Br. Trentowski. „Chowanna“, Poznań 1842, tom II, zeszyt I, str. 369 — 384.

Głębokie myśli Trentowskiego znalazły szybki oddźwięk. Już w r. 1846, z uwzględnieniem jego wskazówek, ukazuje się w Krakowie opracowana przez Stanisława Szklarskiego „Nauka czytania polskiego”. W Warszawie Ślawiński wydaje w r. 1870 według tych samych zasad „Początkową naukę czytania i pisania”; Jan Maurycy Kamiński — „Naukę czytania” (1874); w tym samym duchu prowadzi swe prace August Jeske, wreszcie wchodzi na widownię Konrad Prószyński.

Odrębne zagadnienie stanowi nauka pisania. Ogólnie stawiano ją po nauce czytania dopatrując się nielogiczności w innym ujęciu sprawy. Pierwszy wyłom uczyniła Komisja Edukacji Narodowej wydaniem w r. 1785 swego „Elementarza dla szkół parafialnych narodowych”, który poza innymi dodatkami posiada i tę, że wprowadza naukę pisania równoległe z czytaniem. Twórcą tej metody jest współautor „Elementarza” St. Kopczyński, zaś czołowe miejsce przyznane pisaniu znalazło uznanie Grzegorza Piramowicza, który wyraźnie pouczał, by „od początku uczyć czytania i pisania... pisanie wraz z czytaniem iść może i pożytecznie pójść. Mogą dzieci, acz niezgrabne zrazu, kreślić znaki i postaci do pisania, łatwiej i prędzej się wprawia w poznanie ich, a zatem w czytanie”.¹⁾ Dalej jeszcze od Kopczyńskiego posunął się pijar krakowski ks. Maksymilian Prokopowicz, który w opracowanym przez siebie elementarzu, wydanym w r. 1790, wprowadza przed nauką system mechanicznych ćwiczeń w kreśleniu pojedynczych kresek i kółek traktując to jako ćwiczenie w przygotowaniu do pisania. Warto zaznaczyć, że Bronisław Trentowski w cytowanym wyżej dziele wypowiedział pogląd nie pokrywający się z тезami Piramowicza. Był on, jak i wie-

¹⁾ Grzegorz Piramowicz. „Powinności nauczyciela”, str. 71 i nast.

lu innych, zdania, że naukę pisania należy rozpoczynać dopiero później, po opanowaniu czytania.¹⁾

Tak mniej więcej w zarysie przedstawiają się dzieje elementarza i, co za tym idzie, dzieje sposobów nauczania czytania i pisania.²⁾ Przyjrzyjmy się obecnie, jak wyglądają elementarze Promyka.

„Elementarz, na którym nauczysz czytać w 5 albo 8 tygodni”, rozpoczyna się od wstępu przeznaczanego dla obeznanych z sztuką czytania. Nosi on charakter apelu:

„Bracie“!

„Kiedy sam umiesz czytać, a chcesz dobry uczynek spełnić, to naucz czytać tego, co jeszcze nie umie. Bóg cię za to nagrodzi, a ten, co się nauczy od ciebie czytać, będzie tobie zawsze wdzięczny, bo ty zrobisz dla niego lepiej, niż gdybyś mu dał kupę złota. Taki człowiek, co czytać umie, Boga potrafi lepiej chwalić, niż ten, co się nic nie uczył, bo prędzej pojmie dary, których Bóg ludziom udzielił, a największym i najlepszym z tych darów jest rozum. Człowiek umiejący dobrze czytać zawsze i wszędzie może sobie dać radę, a choć mu kiedy i bieda zajrzy w oczy, to się z niej jakoś wygrzebie. Może powiecie, że znacie kogoś, co umie czytać i pisać, a jednak ciągle jest w biedzie i nigdy rady sobie nie da. Ale przypomnijcie sobie tylko: pewnie ten człowiek hultajem jest i nie chce mu się pracować albo jest pijakiem, albo szulerem“. Ale pamiętaj, bracie: jeżeli zechcesz kogo uczyć czytać, to ucz koniecznie tak, jak ja ci poradzę i jak w tym elementarzu pokazano“.

¹⁾ „Chowanna“, tom II, zeszyt I, str. 384.

²⁾ Obszerne opracowanie historii elementarza znajdzie czytelnik w wydanej już po wojnie książce J. Madeji „Elementarze, ich dzieje i stan współczesny“ (1946). Tamże dokładna analiza i opis metody sylabizowania oraz rozdział poświęcony Promykowi.

Dalej znajdujemy pouczenie, by nie zaczynać uczyć całego abecadła, ale tylko kilku liter, które są na początku:

„Zanim zaczniesz uczyć w nowym miejscu, to wprerw przeczytaj radę, która jest wydrukowana dla ciebie drobnymi literami i ucz tak zupełnie, jak tam powiedziano“.

Tymi kilku literami, z którymi autor zaleca najpierw zapoznać ucznia, są w kolejności podane samogłoski a, e, i, o, u, y; zaraz zaś potem g, c, ó, é (é wymawiane jak y).

Następne ćwiczenie polega na wprowadzeniu litery b, przy czym autor nie wskazuje na nazwę litery, lecz jej kształt. „Wy tłumacz — czytamy w „Radzie” ¹⁾ — że w niej jest wysoka laska, a przy niej brzuszek z tyłu”. Gdy litera ta będzie przed a, czytać będziemy *ba*, gdy po a, czyta się *ab*. Po tym przygotowaniu autor wprowadza wyraz *baba*, czytany jako *ba-ba* bez sylabizowania. Dalej widzimy łączenie poznanej spółgłoski z wszystkimi samogłoskami w sylaby nie powiązane: *ba*, *be*, *bi*, *bo*, *bu*, *by*, *bą*, *bę* i na odwrót *ab*, *eb*, *ib*, *ob*, *ub*, *yb*, *qb*, *eb*.

W ten sam sposób uczeń zapoznaje się z pozostałymi spółgłoskami odczytując kolejno: *te*, *ta*, *ti*, *to...*, *ke*, *ka*, *ki*, *ko* i tak aż do końca.

Cała książeczka obejmuje 30 stron druku łącznie z okładką, przy czym na właściwą część elementarza, czyli samą naukę czytania, przypada zaledwie 8 stron, już bowiem po 8 stronach mamy ostatnie kombinacje z „z” jak *ż*, *rz*, *dz*, *sz* itd. Zgodnie z przyjętą zasadą mamy tu do odczytania z *dza*, *dze*, *dzi*, *dzo*, *dzu* i na odwrót.

¹⁾ „Rady” drobnym drukiem uzupełniają gesto tekst ćwiczeń zaciemniając znacznie całość. Części przeznaczone dla nauczyciela zlewają się z częściami przeznaczonymi dla ucznia.

Obok sylab wprowadzone są proste wyrazy w następującej kolejności:

ba-ba (przy „b”), ba-t, but, o-ko, kot, bu-da, dom, mak, lał-ka, łuk, ry-ba, rak, go-łąb, no-ga, pi-ła, wa-ga, fu-ra, cha-ta, ze-gar, ża-ba, o-sa, sza-fa, ce-py, czoł-no, rze-pa, dzban, dzwon, koń, pies.

Każdy z tych wyrazów jest ilustrowany odpowiednią, nie-wielką rozmiarami ryciną. Ogółem na pierwszych ośmiu stronach mamy 33 ryciny, przy czym tylko na pierwszej spotykamy osamotnionego anioła, na pozostałych 7 naliczyć można po 5 — 6 rycin kojarzących najróżnorodniejsze pojęcia. Pod tym względem „Elementarz” żywo przypomina Komeńskiego „Orbis Pictus”.

Wyrazy z pojedynczych przechodzą w kombinacje zdaniowe, zdania te umieszczane są pod ryciną. I tak pod ryciną fury i fajki czytamy: fu-ra na-ła-do-wa-na, faj-ka, fi-ga, fi-gu-ra, fu-ja-ra. Felek je kar-to-fle, for-nal pa-li faj-kę, fa-la, wo-da fa-lu-je, fa-fu-ła, fa-na-be-ry-ja.

W pierwszej części „Elementarza” autor liter wielkich nie wprowadza. Czyni jednak wyjątki od tej zasady dla K, O, Y, P, W, Z, S.

Znaki pisarskie wprowadza już na pierwszych stronach od przecinka do pytajnika i wykrzyknika włącznie: raz po kropce mamy małą, to znów wielką literę, tak samo po wykrzykniku. Dziś oceniono by to jako niedbalstwo korekty — czy autor czynił to celowo — trudno odpowiedzieć. Najprawdopodobniej nie urobił sobie zdania i niedociągnięcia raz powstałe wlokły się grubą nicią przez wiele wydań. I choć mu te braki już za życia wytykano (M. Brzeziński w „Głosie”), nie zwracał na nie uwagi. Wielkie litery w alfabetycznej kolejności wydrukowane są na 22 stronie i właściwie dopiero tutaj uczeń poznaje się z nimi, jest to jednak już w drugiej części elementarza, na

którą składają się mniejsze i dłuższe opowiadania dla wprawy w czytaniu.

„Elementarz” jest w pewnym stopniu książką uniwersalną, znajdujemy tu pełne moralnych sentencyj czytanki, wiadomości podstawowe o Bogu i niebie, wiadomości z zakresu przyrody i geografii, a także nieco rachunków. Pod tym względem przypomina on wspomniany wyżej „Elementarz” Konstantego Wolskiego, który miał pierwszy wprowadzić naukę o rzeczach do elementarzy. W „Elementarzu” Wolskiego (r. 1811) znajdujemy, pierwsze w podobnym wydawnictwie, wzmianki o Bogu, Polsce, Wiśle, Warszawie, a także opis zajęć praktycznych.¹⁾ Promyk poszedł tą samą drogą.

Nie stawiał sobie za zadanie nauczania pisania, zależało mu tylko na czytaniu. Tym się tłumaczy umieszczenie dopiero na końcu książki abecadła pisanego dużego i małego. Promyk zgodny jest w tym z tradycją, która nakazywała naukę pisania traktować oddzielnie.

Tak przedstawia się „Elementarz” z r. 1875. Jak łatwo dostrzec, głównymi jego cechami są: przekreślenie metody zgłoskowania na rzecz metody czytania całymi sylabami; wprowadzenie rycin do nauki czytania, nieuwzględnienie nauki pisania równocześnie z czytaniem, nauka o rzeczach.

Pośpiech, z jakim autor wydał swój pierwszy „Elementarz”, pozwala sądzić, że nie zdołał on przeprowadzić gruntowniejszych badań przed przystąpieniem do dzieła. Jeśli źródła metody dopatrywać się należy w filozoficznych dociekaniach Trentowskiego, to Promyk poza same przesłanki nie wyszedł. Filozofię jako naukę czystą zrównoważył po prostu z praktyką dydaktyczną i na żywo przeniósł wszystko z „Chowanny” do swego „Elementarza”. Jeśli, co jest mało prawdopodobne, do

¹⁾ St. Kot „Historia Wychowania”, t. II, str. 243.

Trentowskiego nie sięgał ograniczając się do samych elementarzy uprzednio wydanych, pośród których było już kilka opierających się na wskazówkach „Chowanny”, to wypadło by zauważyć, że w samej metodzie mało był oryginalny. Promyk najprawdopodobniej poszedł za głosem Trentowskiego bezpośrednio. Tym też tłumaczyć można pominięcie nauki pisania; jak wiadomo, wspomniany filozof sprzeciwiał się nauce pisania prowadzonej równocześnie z czytaniem.

Wprowadzenie rycin do elementarza jest zupełną nowością. Można by tu dopatrywać się wpływu Komeńskiego, który jeśli nie bezpośrednio, to pośrednio znany niewątpliwie był Promykowi. Dziedzina badań dziejów wychowania znajdowała wtedy orędowników w Warszawie. Pracowali nad tym Józef Grajner, Henryk Wernic i inni.¹⁾ Wprawdzie sam Promyk zaprzecza takim przypuszczeniom. Ale jego słowa o genezie ilustracji w elementarzu brzmią mało prawdopodobnie. W wyjaśnieniach swoich (ob. „O nauczaniu kilkorakimi sposobami — Promyka”) przypisuje on główną rolę przypadkowi. Gdy wydawał elementarz ścienny, chciał go ozdobić szlakiem. Na szlak ten złożyły się pewne powtarzające się figury, które już poprawione i odpowiednio dobrane z pewnym pomysłem przeniósł do elementarza książkowego²⁾. Trudno dociec, dlaczego Promyk nie przyznaje się do wpływu Komeńskiego. W każdym razie dobór rycin, kształt ich i wielkość,

1) 19 marca r. 1876 wygłosił Grajner odczyt w Warszawie, publikowany następnie w „Ateneum” z. 5 i 6 pt. „Dzieje oświaty ludowej”. Na 40 stronach źródłowo omawia Komeńskiego i Pestalozziego. Henryk Wernic pracował nad przekładem „Didactica Magna”.

2) Wydanie pierwsze „Elementarza” jest jeszcze słabo ilustrowane, posiada zaledwie 5 rycin w tekście, ale już następne są ozdobione rycinami.

a także niektóre ryciny podobieństwem żywo przypominające Jana Amosa „Świat w obrazach”.

Jeśli chodzi o naukę o rzeczach, to Promyk miał pod tym względem poprzednika w osobie wspomnianego już wyżej Konstantego Wolskiego.

W porównaniu z innymi ówczesnymi wydawnictwami tego rodzaju „Elementarz” Promyka niewątpliwie jest najlepszy. Mimo niewykroczenia poza ramy nadane przez Trentowskiego jest on jednak dobrym odzwierciedleniem intencji metody „filozoficznej”. Od tego tylko krok do zamiany sylab w proste wyrazy, co już uczynił w naszych czasach Marian Falski, nieokreślone: *sa, se, si, so* zamieniając na konkretne: *as osa* itd.

Do swego pierwszego „Elementarza” i sam autor ustosunkował się krytycznie. Toteż niezwłocznie po jego wydaniu rozpoczął głębsze studia dydaktyczne poświęcając wiele czasu badaniom z zakresu dydaktyki pierwszych lat nauczania. Zgrupował kolekcje elementarzy i poddał krytyce samego Trentowskiego. Jeżeli mimo wszystko powtarzał wciąż wydania „Elementarza”, czynił to prawdopodobnie głównie z powodu niskiej ceny tego wydawnictwa. „Elementarz” był bowiem w sprzedaży po cenie zaledwie kilku groszy, co umożliwiało jego nabycie nawet najuboższym.

Owocem badań prowadzonych przez Promyka w latach 1876 — 79 i mozolnej, przemyślanej pracy był wydany w r. 1879 nowy typ jego elementarza „Obrazowa nauka czytania i pisania”. Pierwsze wydania „Obrazowej nauki” ukazały się w dwóch, następnie już w jednym grubszym zeszycie. Jak sama nazwa wskazuje, nauczanie według tego elementarza polegać miało na wykorzystaniu obrazów gęsto ilustrujących książkę. Dzięki temu książka ta staje się na wskroś oryginalną. Drugą pożyteczną nowością było zakwestionowanie tezy Trentowskiego o konieczności nauki czytania przed pisanem. Autor

doszedł w swych badaniach do elementarza wydanego w r. 1785. przez „Komisję Edukacji Narodowej”, który stawiał na pierwszym miejscu właśnie pisanie i uznał wyższość tej metody. Przejmując i udoskonalając koncepcję Kopczyńskiego i Piramowicza rozstrzygnął definitywnie trwający spór na korzyść pisania i od tej pory wszystkie nowoczesne elementarze szły tą samą drogą. Doceniając inicjatywę Prokopowicza, jak tamten, „Obrazową naukę” poprzedził stroną najprostszyc rysunków, kombinacyj kresk powiązanych z sobą, dających w sumie obrazki przedmiotów codziennie spotykanych. Mamy więc kreskę pionową, później krzyżyk, krzyżyk w kwadraciku (okno), drabinkę, łopatę, kosę, siekierę itp., ogółem ponad 30 wzorów. Na każdej stronie „Obrazowej nauki” znać pracę badacza.

Uczeń ma rozpocząć naukę od kreślenia wzorów podanych na pierwszej stronie. Chodzi o wywłaszczenie ręki. Czytanie odbywa się w kolejności przyjętej w „Elementarzu”, przy czym główna myśl: pięć podstawowych samogłosek *a, o, u, e, i* łączonych następnie ze spółgłoskami pozostaje bez zmiany. Tak więc po zapoznaniu się z literą „u” następny etap to „ul”, ale przedtem, zanim uczeń dowie się, jaka to litera, ma cały wyraz napisać z podanego obok pisanego wzoru. Umieszczona obok rycina (ula) ułatwia odgadnięcie znaczenia znaku i odczytanie wyrazu. Po ulu idzie „lis”, potem „osa” itd. Autor nie wyzwolił się jednak całkowicie od wprowadzania bezsensownych sylab i choć, jak można sądzić, dążył do ich ograniczenia, nie udało mu się tradycji przezwyciężyć. Toteż na dalszych stronach „Obrazowej nauki” widzimy znów nieodzwonne *ba, be, bi, bo, bu, er, ar, or, ór, yr, ir, itd.*

Na całość treści „Obrazowej nauki” składają się następujące działy:

Rady praktyczne i objaśnienia.

Wzorki do rysowania dla wprawy.

Nauka 5 głównych samogłosek.

Nauka spółgłosek, reszty samogłosek, układania i czytania wyrazów.

Spółgłoski miękkie.

Zbieg spółgłosek.

Wyszukiwanie i wstawianie głosek opuszczonych.

Wprawy w dzieleniu wyrazów na zgłoski.

Litery małe zwykłego kształtu.

Litery wielkie uproszczone (drukowane, pisane).

Użycie liter wielkich. Kropki. Imiona i nazwiska.

Wprawy w piękne pisanie.

Wzory kaligraficzne.

Książka uzupełniona jest czytankami i wierszami treści moralnej, obyczajowej i popularno-naukowej, a także pewnymi wiadomościami z rachunków. Ogółem „Obrazowa nauka” zajmuje 96 stron druku, z czego na właściwy elementarz przypada 52 strony, reszta na czytanki.

„Obrazowej nauce” nie szczędzono pochwał. Trzeba przyznać, że współcześni na ogół umieli ocenić wielką zdobycz dydaktyczną wniesioną przez Promyka¹⁾. W prasie pełno było pochlebnych recenzyj, wśród których zjawiała się też specjalna rozprawa Adama Szymańskiego wynosząca na wyżyny dzieło Promyka i ostro zwalczająca tych, co przechodzili nad nim do porządku, za uboczną uważając w hierarchii zagadnień kwestię elementarza. A takich oczywiście nie brakło. Między innymi sceptycznie odniesiono się do wydawnictwa na terenie

¹⁾ Nawet petersburskie Ministerium Oświecenia Publicznego uznało ten elementarz za dobry dla szkół w Królestwie Polskim, znalazło to potwierdzenie w cyrkularzu Okr. Nauk. Warsz. za maj r. 1881.

Galicii. W czasie wystawy lwowskiej (r. 1894) autor wyjeżdżał osobiście do Lwowa i, jak pisze Szymański, próbował pouczyć, kogo pouczyć należało, o celowości wydawnictwa, ale daremnie. Nie pomogły nawet argumenty, że na tym elementarzu można nauczyć się czytać w ciągu 5 do 8 tygodni. „Usłyszał w odpowiedzi — cytuję dosłownie Szymańskiego — czy się wyuczy w ciągu 5 tygodni, czy w ciągu 5 miesięcy to wszystko jedno...” Ale głosy takie niedługo dawały się słyszeć i szybko uległy ogólnej dodatniej opinii.

Promyk wniósł swymi elementarzami ważną zdobycz do nauczania. O ile dotąd elementarz był uważany za zło konieczne, o którym „ze strachem myślano jak o odrze, ospie czy szkarlatynie”¹⁾, o tyle obecnie stał się on etapem rozwoju dziecka, którym cieszyło się ono. Dawniej elementarz, alwar i bat zlewały się w jedno w pojęciach ludzi. Promyk wniósł nowego ducha.

Ozdobiwszy stronę tytułową „Elementarza” ryciną ojca-chłopa w otoczeniu gromady dzieci, które uczy czytać, wskazał wyraźnie, kogo przeznaczał do roli nauczycielskiej. Jak zaś potwierdzają to wspomnienia wielu chłopów — nie kończyło się na samej zachęcie. W niesłychanie wielkiej liczbie przypadków losy „Elementarza” były takie, jakie zakreślił im autor, tą właśnie ryciną ilustrując swoją myśl przewodnią.

PISARZ POPULARYZATOR

Pisać próbował Prószyński jeszcze we wczesnej młodości, na Syberii. Napisał w tamtym czasie kilka wierszy, z których jeden zaniósł po przybyciu do kraju do redakcji „Kaliny” w Krakowie. Następnie pisanie wierszy zarzucił uważając je

¹⁾ Szymański.

za daremną, nie przynoszącą pożytku zabawę. Rozpoczął pisać prozą, przy czym najpierwsze prace drukowane znalazły życzliwe przyjęcie w tygodniku „Opiekun Domowy” wychodzącym w Warszawie. Opisał w nim, w r. 1870, Tomsk z jego kościołem katolickim oraz dał dwa inne artykuły krajoznawcze poświęcone Laponii i Kałmukom ¹⁾). Było to jeszcze przed złożeniem egzaminu maturalnego. Te pierwsze próby nie pokrywają się z późniejszym kierunkiem zainteresowań autora i główną jego linią, lecz wskazują na wrodzone zamiłowanie do pióra i dużą wrażliwość na zjawiska natury, tajemniczość przyrody.

Kierunek zarysował się nieco później w czasie studiów uniwersyteckich. Wtedy już wiadomym się stało, że autor ma wrodzony talent przemawiania językiem prostym, zrozumiałym dla ludzi bez szerszego przygotowania umysłowego, że przez samą naturę niejako wyznaczony został do roli pisarza ludowego. Możliwości swoje Prószyński rozwinął do niespotykanych przedtem granic, zajmując z czasem czołowe miejsce w świecie pisarzy popularnych. Stworzył specjalny styl pisarski w przemawianiu do chłopów, powodzeniem zaś książek, wysokością ich nakładu i liczbą wydań udowodnił potrzebę poszukiwania nowych sprawdzianów przy badaniach stanu czytelnictwa na wsi. Głosił, że literatura dostosowana do poziomu umysłowego szerokich mas ludowych znajdzie wśród tych mas życzliwe przyjęcie. Błędne jest przekonanie, jakoby rzeczy ważne i poważne nie dały się przedstawić w sposób prosty, zwrotami jasnymi i dla wszystkich zrozumiałymi. Przeciwnie,

¹⁾ W wykazie współpracowników „Opiekuna” za r. 1870 redakcja wymienia nazwisko Konrada Prószyńskiego. Pisali tam w tymże czasie: Michał Bałucki, Wincenty Pol, Władysław Anczyc, Wiktor Gomulicki, Aleksander Świętochowski.

nawet najzawilsze zagadnienia i najtrudniejsze sprawy można przedstawić czytelnikowi w sposób dlań zrozumiały. Wtedy nie tylko nie zniechęca się on do czytania, ale odwrotnie, w miarę poznawania opisywanych faktów, wiąże się z książką, stawia jej pytania i szuka łączności z autorem. Promyk zdawał sobie sprawę, że dotychczas jedynymi książkami odpowiadającymi tym wymaganiom były książki do nabożeństwa. Zauważył, że była to „jedyna strawa umysłowa” obok kilku wydawnictw spekulujących na naiwności ludzkiej, jak senniki, opisy gusiel i czarnej magii, przynoszących sobą raczej szkodę, niż pożytek ¹⁾).

Licząc się z tym stanem rzeczy, zdaje się zupełnie świadomie, przystąpił do pisania. Pobudką był dla niego raczej instynkt społeczny, niż wyżycie się literackie, choć niewątpliwie pisał z przejęciem, wkładając w swe prace wiele uczucia.

Jak to łatwo można zauważyć, przez samo zestawienie tytułów, pisał na najrozmaitsze tematy, od krótkich monografii postaci zasłużonych Polaków, poprzez małe popularne rozprawki pedagogiczne, do opisów przyrodniczych i geograficznych. Napisał również kilka krótkich powiastek zawierających wyraźne sentencje moralne oraz tłumaczył powiastki z języków obcych na polski, przerabiając je i przystosowując do psychiki i potrzeb czytelnika polskiego. Styl jego, zawsze prosty i mający prostotę za główną ozdobę, szedł w parze z myślą czytelnika, posługiwał się zwrotami i przypowieściami ludowymi.

Mimo woli przy czytaniu tych niewyszukanych zdań doznaje się wrażenia, że autor siedzi tuż na przyzbie czy przy kominku i bezpośrednio maluje przed naszymi oczami obrazy

¹⁾ ob. „Pogląd na stan oświaty narodu naszego 1875—79”, opr. przez Promyka. Rękopis. Odpis wchodził przed wojną r. 1939 w skład zbiorów Sem. Ośw. Pozaszk. Wolnej Wszechnicy Polskiej, nigdzie nie drukowany.

i zdarzenia. Nie ma tam nic sztucznego, moc zaś przekonywająca słowa płynie z pobudzania wyobraźni drogą nasuwania skojarzeń przynoszących ulgę i przyjemność. Potrzebną była do tego wielka znajomość psychiki człowieka wiejskiego, dla którego Promyk przede wszystkim pisał. Do znajomości jej doszedł nie tyle drogą studiów nad chłopem, ile dzięki wrodzonej intuicji i trafnej obserwacji bijących w oczy faktów, które skrzętnie notował w swej pamięci od wczesnej młodości. Zdawał sobie sprawę z ciekawości, nieufności i wielkiej pobożności naszego ludu. Ciekawość jego wykorzystywał podsuwając coraz to nowe obrazy i sprawy, nieufność przełamał prostotą oraz wielką, niewyuczoną i niewyszukaną serdecznością podejścia do braci-chłopów.

Pobożnością, służbą Bogu przesycił każde zdanie, jakie spod pióra swego w świat wypuszczał. Miłość bliźniego, miłosierdzie, ofiarność na cele publiczne, dbałość o czystość charakterów i nieskazitelnność obyczajów prześwieśla wszystkie, wielu tysięcy liczbą sięgające, karty zapisane ręką tego pisarza. Wolne są one przy tym od mdłej frazeologii wielkich słów i niemiłej każdemu uchu nuty pospolitego moralizatorstwa. W dodatku autor życiem własnym potwierdzał głoszone zasady. Tym wzbudził wiarę w siebie. Gdy więc puszczając w świat jakąś książeczkę rozpoczynał ją od przedmowy, której pierwszym wyrazem było krótkie „Bracie” skierowane do czytelnika, to chłop-czytelnik czuł, że w tym nie ma nic z fałszu. Miał bowiem w pamięci skromną postać, którą zawsze odwiedzić mógł w Warszawie i gdzie istotnie jak brat bywał przyjęty. Autor był inteligentem podejmującym u siebie w domu chłopów, podawał im rękę na powitanie nie pozwalając się w nią całować, co chłopci z uznaniem stwierdzali otwarcie wypowiadając, iż po raz pierwszy takiego inteligenta spotykają. Dzięki tym zaletom Promyk zdobył powodzenie równające się bezgra-

nicznemu uwielbieniu czytelników. Krążyły o nim istne legendy jako o człowieku prawym, wiecznie zapracowanym, cel swego życia widzącym w prowadzeniu ludzi ciemnych po drabinie oświaty na najwyższe szczyty prawdy, nauczyciela szczerym i oddanym. Nie dziwnego, że, na takim podłożu, każde słowo głoszone przez niego uważane było przeważnie za niepodlegającą dyskusji wyrocznię. Mówię przeważnie, nie wyłącznie, ponieważ, jak to się później okaże, nie zawsze chłopci z jednakim entuzjazmem do publikacji Promyka się odnosili.

Przystąpmy do omówienia ciekawszych prac. Oczywiście, specyficzny ich charakter czyniłby bezcelowym podawanie treści lub też dokonywanie analizy. Chodzi po prostu o to, aby uzmysłowieć sam sposób podejścia, metodę autora w zjednywaniu czytelnika i dać próbę stylu Promykowego.

Jak to już wiemy, zadebiutował niewielką książeczką, liczącą zaledwie 30 stron druku, poświęconą pamięci Stanisława Staszica. Zapoznając czytelnika z osobą tego wybitnego Polaka przedstawia go przede wszystkim jako wielkiego dobrodzieja. Wyraźnie chodzi mu o wzbudzenie w czytelniku uczucia wdzięczności oraz naśladownictwa w służbie słabszym. Oto, jakimi słowy przemawia:

„Słyszeliście pewnie nieraz o pięknym Lublinie, największym mieście w całej gubernii lubelskiej? Otóż gdybyście pojechali z tego miasta w stronę wschodnią i zawrócili potem na prawo, to drugiego dnia byłibyście na pięknej, czarnej, urodzajnej ziemi, którą nazywają ziemią hrubieszowską dlatego, że w niej leży miasto powiatowe Hrubieszów, za którym niedaleko płynie rzeka Bug. Wszyscy chrześcijanie z tego miasta i lud z kilku wiosek rokrocznie zbiera się w styczniu na święty Sebastian do kościoła i modli się do Boga za duszę „Ojca Staszycza“, a starzy ludziska pokazują swoim dzieciom i wnukom figurę, stojącą tego dnia na katafalku, i mówią: „Patrzcie, to nasz dobrodziej“.

W tym tonie utrzymana jest całość. Przypis do wyrazu Kopernik kończy książeczkę:

„Kopernik, co go Staszic wspominał w testamencie, był to taki człowiek, że bodaj równego jemu nie było na świecie. On to poznał i ludzi nauczył, że słońce zawsze stoi na miejscu, a tylko ta ziemia, na której my żyjemy, ciągle się kręci. Kopernik był naszym ziomkiem, Polakiem. Urodził się przeszło 400 lat temu w mieście Toruniu, które leży nad Wisłą, jak się płynie z Warszawy do Gdańska. Tak samo, jak na pamiątkę różnych świętych stawiają figury po drogach, tak w wielkich miastach stawiają figury, czyli posągi różnych sławnych ludzi na ulicach. Dlatego więc w Warszawie postavili taki posąg na Krakowskim Przedmieściu dla uczczenia Kopernika. Figura ta wyobraża samego Kopernika. Staszic pierwszy doradził wystawić ten posąg i on też najwięcej na to ofiarował pieniędzy“.

W popularnej swojej pracy geograficznej zatytułowanej „Stopniowe opisanie świata” przedstawia Promyk niewprawnemu czytelnikowi ogrom ziemi z jej różnaitością życia, różnorodnością ras ludzkich, kultur i zwyczajów. Przyozdabia tekst łatwymi do odczytania i rozumienia mapami, zaciekawia doborem rycin i jak zwykle prostotą stylu.

„Przejdź 100 mil wzdłuż lub wszcz, wszędzie rozmówisz się z każdym, każdy zrozumie i odpowie twoją mową: ludzie tacy sami, obyczaj ten sam i taż sama wiara święta. Choć to nie brat twój rodzony z jednego ojca i matki, ale zawsze naród ten sam, jesteś wśród swoich, rodaków, na rodzinnej ziemi. Lecz nie wszędzie tak ci będzie, bracie mój kochany“...

Tak, nie wszędzie. Po obejściu Wisły i poznaniu jej cudów, gdy zapuścimy się dalej na zachód, za Poznaniem i Wartą, zaczynają się już inne kraje. Książeczkę wypełnia krótki opis

Niemiec, Francji, Ameryki, Afryki, Azji. Posiada ona swoisty urok, mimo ubóstwa treści rozrzewnienia i dziś.

Do mało szczęśliwych zaliczyć należy pomysł wydania „Rozmów Kazimierza z Wojciechem”. Niewielka ta książeczka dzieli się na trzy rozdziały: Czego potrzeba, żeby krzywdy nie było? Na co nam oświata i jakie do niej drogi? Prawo o szkołach. Napisana jest przystępnie, wyraźnie przeznaczona dla czytelnika nawet o najniższym wyrobieniu, w formie dialogu. Na pytanie pierwsze autor odpowiada, iż najważniejszą rzeczą w życiu narodu jest poczucie prawa i przywiązanie doń. Znajomość prawa napisanego w księgach wynika z czytelności narodu, toteż oświata jest warunkiem naczelnym poznania prawa, a tym samym znajomości własnej pozycji w państwie i narodzie. Wypowiedział w nich zgoła nie na czasie sugestie ugodowości. W momencie pierwszych przeblysków polskiego „przedwiośnia”, pierwszych po latach odruchów młodzieży uniwersyteckiej, wymierzonych przeciw obcej przemocy, spowodować one mogły fatalne skutki paraliżując w zarodku podstawowy warunek narodowej przyszłości, rozkwitłej właśnie z buntu przeciw caratowi. Książka jednak nie spełniła tego celu, ugrzęzła, na szczęście, na półkach księgarskich, jej nakład zaś nie został nigdy wyczerpany w drodze normalnej rozprzedaży. Nie pomogły ogłoszenia reklamowe firmy (Księgarni Krajowej), kontynuowane do r. 1916, a więc jeszcze 8 lat po śmierci autora i w rok po opuszczeniu Warszawy przez Rosjan.

Świadczy to o pewnej tradycji, jaka wytworzyła się wokół wydawnictwa, ale też i ujawnia szczegół nowy: chłop nie wszystko brał od Promyka. Brał tylko to, co sam uznał za potrzebne i pożyteczne, natomiast odsuwał się odeń, gdy nie znajdował, czego szukał i czego się spodziewał. Można by wysnuć z tego wniosek, że nie tylko Promyk budził chłopów, ale chłop

czekali na Promyka. „Rozmowy Kazimierza z Wojciechem” wzburzyły opinię przeciw autorowi, odwróciły od niego wielu dotychczasowych przyjaciół, między innymi stracił najwzniejszego i najbardziej oddanego druha—Mieczysława Brzezińskiego¹⁾. „Rozmowy” są niewątpliwie najslabszą pracą Prószyńskiego, również ich wartość literacka jest znikoma. Prostota stylu zamieniła się tu w zwykłą niedbałość.

Z późniejszych prac na uwagę zasługuje poświęcona pamięci poety z Czarnolasu: „O Janie Kochanowskim, jego pieśniach i pamiątkach po nim w 300 lat po śmierci tego pieśniarza napisane” oraz druga wydana w rok po śmierci autora „Starej Baśni”: „O Józefie Ignacym Kraszewskim, jego życiu i wielkiej pracy pisarskiej”. W obydwóch autor stara się związać czytelnika z postaciami opisywanymi oraz z ich dziełami, w sposób zwięzły i serdeczny kreśląc ich zasługi na polu kultury narodowej.

Szczególnym wzięciem cieszyły się na rynku dwie małe książeczki wydane zaraz po pierwszych wydaniach „Elementarza”, tzw. „Pierwsza” i wkrótce po niej „Druga książeczka”. Były to zbiorki czytanek dla tych, którzy nauczyli się czytać, jednak nie mają jeszcze wprawy w czytaniu:

„Kochani bracia” — pisał autor we wstępie — dla wprawienia się w gładkie czytanie, czytajcie głośno tę książeczkę. A czytajcie tak, żeby i drudzy was słyszeli, bo i im zrobicie przyjemność, kiedy z ust waszych co ciekawego usłyszą. I dzieciom nie pozwalajcie próżnować, niech i one, kiedy są nauczone czytać, czytają książeczki. Na to ja tę książeczkę ułożyłem i podałem do druku”.

¹⁾ por. W. Ambroziewicz: „Przyczynek do biografii Promyka” „Przegląd Narodowy”.

Na treść „Książeczek” składają się czytanki przyrodnicze, geograficzne, historyczne, bajki i wybór wierszy autorów takich, jak Franciszek Karpiński, Stanisław Jachowicz, Teofil Lenartowicz i inni. Całość uzupełniają zagadki, myśli i przysłówia. Ułożone one były tak, aby mogły zaciekać zarówno młodego, jak i dorosłego czytelnika. Umiejętnym doborem treści zachęcały do dalszego czytania innych książek.

Prószyński jako popularyzator marzył o własnej księgarni nakładowej, przystosowanej do potrzeb wydawnictw ludowych oraz o własnym tygodniku. Księgarnię udało się zapoczątkować jako swoistą agendę tajnego stowarzyszenia Towarzystwa Oświaty Narodowej jeszcze w r. 1876. Zarejestrował ją następnie w r. 1878 jako własną, istniejącą do ostatnich czasów pod nazwą Księgarni Krajowej¹⁾. Z miejsca nastawił jej działalność na pokrywanie zapotrzebowania rynku wiejskiego, oprócz swoich prac wydając w niej prace innych autorów, z zakresu gospodarki rolnej, hodowli, uprawy i pszczelnictwa. Licząc się z potrzebami wydawał również modlitewniki, zbiory podań, śpiewniki i inne.

Myśl założenia własnego tygodnika była trudniejsza do urzeczywistnienia. Udało się ją wprowadzić w życie dopiero po wielu kilkuletnich zabiegach, uwieńczonych powodzeniem w r. 1881. Właśnie w dniu 1 stycznia r. 1881 ukazał się pierwszy numer „Gazety Świątecznej”, na którą zapisało się z miejsca dwa tysiące przedpłaćników chłopów. W działalności Promyka była to data przełomowa. Rozumiał on i doceniał znaczenie tego faktu. Wiedział, iż dopiero obecnie posiadał narzę-

¹⁾ Księgarnia uległa spaleniowi we wrześniu r. 1939 i nie odrodziła się.

dział systematycznego oddziaływania w obranym kierunku; —
władał też nim bez przerwy w ciągu dwudziestu siedmiu lat.

„Oto czytelnicy mili — pisał w numerze pierwszym — nowy
przybysz „Gazeta Świąteczna“ w progi wasze się zjawia.
Przychodził on, aby zabrać z wami znajomość, pogwarzyć
pod waszym dachem, przynieść wam trochę wieści ze świata
i podzielić się dobrym słowem tak szczerze, jak pocziwi lu-
dzie zasiadający do wigilijnej wieszery nawzajem od serca
się dzielą. Przyjmijcie i wy tego przybysza w swe progi“..

Pismo poświęcone było różnorodnym sprawom, ogólnonarodowym i życiu wsi. Oto treść jednego rocznika:

1. Sprawy gminne, wiejskie i szkół ludowych.
2. Gospodarstwo rolne i domowe.
3. Sprawy kościelne.
4. Zwyczaje naganne, znachorstwo.
5. Pijaństwo i wstrzemięźliwość.
6. Różne wypadki nieszczęśliwe i przestępstwa.
7. Straże ogniowe.
8. Historia, dawne pamiątki.
9. Nowiny ze świata i telegramy.
10. Powieści, opowiadania, pogadanki, wiersze, bajki.
11. Artykuły i listy różnej treści.
12. W sprawie języka, pisowni i nauki czytania oraz pisania.
13. Odpowiedzi Pisarza „Gazety Świątecznej“.
14. Nowe książki.
15. Zagadki.

„Gazeta“ spotkała się z życzliwym przyjęciem ze strony
włościaństwa, chociaż nie uzyskała poparcia duchowieństwa
oraz miała konkurenta w postaci „Zorzy“. Ta ostatnia została

jednak szybko zdystansowana ¹⁾). Duchowieństwo zaś rzymskokatolickie, przekonane o bezcelowości przeciwdziałania, zaniechało nagonki lub też ograniczyło ją ²⁾). Nakład „Gazety Świątecznej” wzrastał z roku na rok. Już w roku 1899 liczyła ona przeszło 12 tysięcy prenumeratorów, zaś w kilka lat później, w dobie wzmożonego czytelnictwa, z powodu wypadków 1905 — 6 roku i podniesienia zainteresowań sprawami ogólnymi przekroczyła 20 000 przedpłatników.

Do ciekawych eksperymentów zastosowanych przez Prószyńskiego należy niewątpliwie wciąganie chłopów nie tylko do czytelnictwa, ale i do pisania. Czytelnicy „Gazety” stanowili niejako jedną wielką rodzinę, podzieloną na parafie. Niemal każda parafia posiadała swego korespondenta opisującego życie wiosek, a nawet poszczególnych rodzin. Z niezdarne składowanych zdań redaktor układał wzmianki i artykułiki, które następnie ukazywały się drukiem. Nie trzeba dodawać, że takie postępowanie pogłębiło jeszcze bardziej wzajemny stosunek czytelników z pismem. Niekiedy całe kolumny były zapisane sprawami różnych wsi przez tych swoistych korespondentów.

Utrzymanie tygodnika obarczało Prószyńskiego dużą pracą. Tym bardziej, iż na nim spoczywał nie tylko ciężar dostarczenia materiału redakcyjnego, ale i wiele innych wiążących się z tym obowiązków. W ciągu blisko 30 lat pracy redaktorskiej większość poszczególnych numerów zapisana jest niemal

¹⁾ Ob. Dodatki.

²⁾ Utrudnienia ze strony duchowieństwa Prószyński opisał w długim liście do Adama Szymańskiego z dn. 25.III. r. 1899. List ten częściowo ogłoszony w „Gazecie Świątecznej” z okazji 50-letniego jubileuszu w 1931 r. Odpis całości był przed wybuchem wojny r. 1939 w zbiorach Seminarium Ośw. Pozaszk. W.W.P.

bez reszty jego ręką. Podpisywał się nazwiskiem lub pseudonimem, którego używał stale. Spotykamy jednak mnóstwo artykułów nie podpisanych, choć niewątpliwie spod jego wyszły pióra. Oprócz pseudonimu „Promyk” używał też innych. Najczęściej podpisywał się jako „Pisarz Gazety Świątecznej” lub pierwszymi literami tego określenia P. G. Ś.

Z doborem współpracowników nie było najlepiej. Promyk nie miał szczęścia do ludzi. I to, jak wiemy, od samej młodości. Narzekał na egoizm jednych, na brak umiejętności drugich. Do starości utyskiwał na obojętność względem jego poczynañ sfer wpływowych oraz brak następcy fachowego, któremu mógłby przekazać zaczęte przez siebie dzieło.

„Poszukiwania i konkursy nie dały owocu pożądanego. Nie mam zastępcy ani następcy — zwlekał się w r. 1899 Adamowi Szymbańskiemu. Ludzie nie pojmują wprost, co i jak dla tego naszego ogółu, zwanego ludem, pisać należy”.

Promyk wykazywał przesadne przywiązanie do raz obranej metody i w swoich sposobach zjednywania czytelnika był nieustępliwy. Metoda jego wcale niewybredna, jeśli chodzi o sposób pisania, przez wielu współczesnych działaczy i pisarzy ostro była krytykowana i uważana za przejaw prostactwa¹⁾. Mało można było znaleźć autorów, którzy na dłuższą metę poddali się wpływowi upartego przy swoim redaktora przerabianego na „promykowski” styl każdą składaną pracę. Toteż o ile setki korespondentów parafialnych, rekrutujących się z prostych, ledwo nauczonych władać piórem chłopów, stale się uwielokrotniały mając za niedościgły wzór pióro Mistrza, z uwielbieniem przyjmując każdą jego uwagę, o tyle ta druga

¹⁾ M. Brzeziński, A. Świętochowski. Artykuły w „Głosie” i w „Prawdzie”.

kategoria współpracowników nigdy nie była za liczna. Niemniej jednak Prószyńskiemu udawało się zatrzymać na dłużej przy sobie wiele wybitnych jednostek, których prace ukazywały się w postaci wydań książkowych „Księgarni Krajowej” lub też w postaci artykułów zamieszczonych w „Gazecie Świątecznej”. Nazwiska ich są prawdziwą ozdobą tych instytucyj. Tak więc w dziale rolniczym długi czas współpracowali: Karol Filipowicz piszący pod pseudonimem Mariana Prawdzica, Antoni Strzelecki, główny autor i redaktor „Encyklopedii Rolniczej” oraz wielu prac z zakresu gospodarstwa i hodowli ryb, Kazimierz Lewicki, wybitny pszczelarz polski i autor kilku książek z tego zakresu. W granicach swego powołania współpracowali z pisarzem „Gazety Świątecznej” Tadeusz Korzon, Władysław Anczyc, Zygmunt Głoger, Józef Grajnert. Postacie wybitne, zbyt wiele ciężące na ogólnym dorobku kulturalnym, by uzupełniać je komentarzem. Samo ich zestawienie wskazuje, że Prószyński szukał kontaktów z ówczesnym światem twórców kultury polskiej. Gdy zaś mimo wszystko nie był z wyników zadowolony, zapisać to należy na karb jego jednostronności. Być może odgrywało tu pewną rolę uczucie niechęci odczuwanej przez samouka wobec ludzi naprawdę uczonych, przewyższających go wiedzą i wyrobieniem. Był przecież samoukiem, nieodzowną zaś cechą każdego samouka jest podobno upór i dyletantyzm. Wszak i genialny Edward Abramowski, jak twierdzi jego znakomity monografista, nie był od tych przywar wolny¹⁾. Co zaś do „Pisarza Gazety”, to z całą pewnością można twierdzić, że los nie okazał się dla niego lepszy.

Stwierdziliśmy wyżej, że Prószyński posługiwał się swoistym stylem pisarskim w przemawianiu do chłopów. Bez wątpienia

¹⁾ K. Krzczkowski — „Dzieje żywota Edwarda Abramowskiego”.

był twórcą tego stylu i to, jak sądzić można, twórcą szczęśliwym, choć osiągnięcie jego nie mogło nosić cech trwałości. Było ono zdobyczą dodatnią na miarę tego pokolenia, któremu wypadło być świadkiem rozbudzania kulturalnego chłopów, w rozbudzaniu tym brać czynny udział. I to zdobyczą godną zastosowania w ograniczonym zakresie. Gdyby bowiem weszli w tym czasie, a więc i Gloger, i Korzon, Dygasiński, Prus i Konopnicka zaczęli pisać na wzór Promyka, to świadczyłoby wyraźnie już nie o właściwości stylu, lecz wprost o naszym ubóstwie językowym, a w pewnym stopniu i pojęciowym autorów. Każda książka Promyka jest dziś anachronizmem, zaś wszyscy inni autorzy coraz to w nowej szacie ukazują się na półkach¹⁾.

W dbałości o prostotę i jasność stylu Prószyński często posuwał się za daleko. Używał więc określeń zgoła niewłaściwych, np. „większa połowa”, albo niemiłych dla ucha, jak wielokrotnie powtarzane w książce, zresztą bynajmniej nie dla ludzi przeznaczonej „rozdziaw gębę”²⁾ i cały szereg innych. Za to starannie i bez zarzutu unikał wszelkich obcych wyrażeń oraz polskich wyrazów trudnych. Znajdował, jeśli się nie udawało, to tworzył wyrazy zastępcze, które następnie jako neologizmy próbował wprowadzić do języka. Nie zawsze pomysły były szczęśliwe, ale wiele wyrazów zasługuje na uwagę jeszcze dzisiaj, budząc refleksje, dlaczego los po macoszemu z nimi się obszedł.

¹⁾ Przeglądając katalogi księgarni z lat przedwojennych widzimy zupełne zaniechanie wzmianek o książkach Promyka. W roku 1912 — 13 pisano o nich jako o przestarzałych (ob. „Praca Oświatowa” Kraków).

²⁾ „O nauczaniu kilkorakimi sposobami”.

Oto kilka przykładów z przebogatego promykowskiego słownika:

zamiast	używał
Astronom (owie)	Gwiazdździarz (rzo)
Bomba (dynamitowa)	Buchadło
Organizator (rzy)	Urządacz
Redaktor	Pisarz gazety
Redakcja	Pisarnia
Spółgłoska	Śzmerka

Na wydawnictwach książkowych, firmowanych przez „Księgarnię Krajową”, oraz pracy w „Gazecie Świątecznej” nie kończy się działalność popularyzatorska Promyka. Przez kilkanaście lat wydawał on oprócz tego rocznik wiejski w postaci książkowego wydania kalendarza. Kalendarz ten, zwany popularnie „Gościem — kalendarzem Promyka” ukazywał się corocznie w grudniu, w objętości ponad 150 stron druku. Na treść, poza częścią kalendarzową, składało się sporo opisów i powiastek. Nawet duże prace, jak „Stopniowe opisanie świata” lub „O Janie Kochanowskim” drukowane były w „Gościu”. Kalendarz był ilustrowany podobiznami wybitnych postaci, królów polskich i wodzów, którym poświęcone były krótkie, liczne wzmianki lub dłuższe artykuły. Znajdujemy w nim również obszerny dział rolniczy redakcji Mariana Prawdzica. Na część literacką składają się wiersze i powieści. Nie brak też krótkich żywotów świętych. W dziale informacyjnym spotykamy wiele wiadomości o kolejach, pocście, jarmarkach.

Ogółem wyszło 12 roczników „Gościa”, pierwszy na rok 1881 i ostatni na rok 1893. Wydawnictwo doznało przerwy w roku 1886 z powodu trudności materialnych. Z istniejących podówczas podobnych wydawnictw (kalendarz „Zorzy”, „Strzecha Rodzinna”) „Gość” wybijał się na czołowe miejsce, choć nie

był wolny od usterek. Dobrą i trafną jego ocenę dał w „Głosie” Mieczysław Brzeziński (1887) wykazując, że autor (Promyk) najjaśniej zdaje sobie sprawę z ważności takiego wydawnictwa i z jego głównie informacyjnego charakteru. Do stałych braków „Gościa” zaliczyć należy pewne niedbałstwo w samym wykończeniu. Korekta okropna. Do tego stopnia, że niektóre błędy powtarzają się z roku na rok. Na przykład w wykazie miast w r. 1881 napisano Petroków zamiast Piotrków, gubernia petroowska, powiat petrokowski... Błąd ten skorygowany został dopiero w 1883 r. Do znudzenia też niektóre artykuły, a nawet całe rozprawy, drukowane były w „Gościu” kilkakrotnie (np. „Stopniowe opisanie świata”).

Braki te zdecydowanie i często wytykano Promykowi. Celował w tym, skądinąd wielbiciel, Mieczysław Brzeziński, piszący w „Głosie” pod pseudonimem Kazimierza Bystrzyckiego.

*

Tak w zarysie przedstawia się działalność Promyka-popularyzatora. Obszerna i rozmaita swoim zakresem pobudziła wiele uśpionych dotąd umysłów. Już współcześni doceniali jej znaczenie, a choć wiele było głosów krytycznych, to przecież nie była to krytyka jałowa. W ślad za głosami krytyki szły wysiłki wydawnicze stworzenia lepszych, niż Promykowe, wzorów. Powstało wydawnictwo imienia Staszica kierowane inteligentną ręką Brzezińskiego. Zyskawszy współpracę piór znakomitych i umysłów bystrych, jak Faustyna Morzycka, Helena Orsza, Władysława Weychertówna, Władysław Umiński, Bohdan Dyakowski i wielu innych, Brzezińskiemu udało się wyprzedzić swego mistrza. Nie umniejszyło to jednak zasługi Promyka. Przeciwnie, podniosło ją w dziejach oświatowych jeszcze wyżej. Wśród popularyzatorów polskich był pierwszym. Można go nazwać ich ojcem.

Stawiając sobie za cel związanie warstwy chłopskiej z procesami kulturalnymi i wciągnięcie jej w szeroki nurt życia społecznego, pisarz „Gazety Świątecznej” doczekał się już za życia sprawiedliwej oceny. „Dzięki „Gazecie Świątecznej”—pisał beżimienny autor w „Głosie” 1897 r. — lud pobudzony został do ofiarności. Nazwiska chłopskie obok inteligentekich figurują na „listach ofiar”... I istotnie, na apel pisarza płyną ofiary chłopskie z odległych wsi: na odnowienie posągu przy kościele św. Krzyża w Warszawie, na ofiary klęski gradowej w Polańcu i różne inne cele. Wyraźnie formuje się nowa, nieznana przedtem wsi, więź — przekraczająca daleko granice własnej parafii.

Pierwszy o szerokim zasięgu nasz pisarz ludowy miał trudne zadanie. Popularyzacja jako dążenie do pociągnięcia jak najszerszych sfer ludności ku nauce, do podniesienia poziomu kultury i oświaty wśród ludu, pragnienie wywarcia wpływu na rozwój umysłowy ludu i stworzenie podstaw do wyrobienia w sobie własnego światopoglądu i krytycyzmu — jest zjawiskiem nowym. Zapoczątkowali je uczeni angielscy w początkach XIX stulecia i naprawdę dopiero od połowy tego stulecia przekształca się ono w pewien ruch międzynarodowy. Przecież i sam termin książki „popularnej”, w dosłownym znaczeniu „ludowej”, „dla ludu”, zjawia się w latach pięćdziesiątych ub. stulecia. Promyk nie miał wzorów przed sobą. Pragnąc pisać w tym kierunku, zniewolony był szukać metod i tworzyć te metody. Naukowo uzasadnionej metody nie stworzył. Nie miał ku temu dostatecznych podstaw, bo sam naukowcem nie był. Nie prowadził badań ani systematycznych obserwacyj. Nie budował wniosków na faktach potwierdzonych przez naukę. Ile razy w te dziedziny próbował wkroczyć, popadał w błędy, w których uparcie już trwał. To zrażało doń świat ówczesnych erudyków, jak to miało na przykład miejsce przy

ogłoszonym w „Gazecie Świątecznej” (1889) „wynalazku” czcionek-monogramów, splatających w jedno litery podwójne sz, cz, dz, itd., kiedy to na ostrze swego pióra wziął go Aleksander Świętochowski. Promyk ogłosił wynalazek zastrzegając sobie jednocześnie prawo własności. W uzasadnieniu podaje, że za zastosowaniem jego wynalazku w życiu przemawiają argumenty logiczne oraz przykład obcych języków. Świętochowski w „Prawdzie” (16.II.1889 r. i później) w właściwy sobie sposób, własną bronią Promyka, zbija jego dowody, zaliczając wynalazek do dziwactw. „Niechże logika spróbuje wytłumaczyć — pyta „poseł Prawdy” — dlaczego piszemy „wschód” nie „wschut”? Co zaś do przykładu języków obcych lepiej się nie powoływać, wszak Niemcy sz oznaczają trzema literami (sch), cz czterema (tsch) itd. Starając się być przystępnym Promyk grubo niekiedy przesadzał i chybiał celu. Zdarzało się to zwłaszcza na polu ortografii ¹⁾. Nie tylko że stale pisał „kompańja, Hiszpańja, ale próbował wprowadzić Xiądz, Xiążę, Xięga... Za to ile razy zarzucił logikę i badania puszczając wodze sercu władającemu myślami i piórem, innym zostawiając miejsce do naukowych dociekań, tylekroć na placu zostawał on. Czy to wtedy, gdy pisał swą rozprawę „Jak odżywiają się włościanie” ²⁾, czy też gdy redagował żywoty świętych w swoim „Gościu”. Nie pisał dla ludzi uczonych. Pisał dla ubogich duchem i z ubóstwa wydobywał piękno. W oczach jego czytelników był to skarb wiążący ich z światem. Znajdowali tam siebie.

¹⁾ Wprowadzone przez siebie wzory ortograficzne przelewał następnie do „Elementarzy”, za co spotkały go ostre ciosy M. Brzezińskiego w „Głosie” (1887), na ogół odnoszącego się do działalności Promyka zawsze z pełną życzliwością i obiektywizmem.

²⁾ „Gazeta Świąteczna” 1897. Jest to zresztą jedna z pierwszych tego rodzaju prac. Oparta na materiale dowodowym.

Wydawnicza działalność Promyka stanowi epokę w dziejach popularyzacji. Przyznawano mu to już nieraz. Od niego datuje się dążenie do oparcia literatury ludowej na znajomości duszy ludu. Ponad wszelką wątpliwość udowodnił błędność przeświadczenia o niechęci chłopów do książki i gazety. Otwarcie głosił, że za stan dotychczasowy czytelnictwa winić należy przede wszystkim samą literaturę, która, wzbiwszy się do wysokich poziomów, zapominała o chłopie i jego potrzebach. Posiadał wybitną zdolność zrównania się z czytelnikiem bez cienia zadrażeń jego ambicji i chęci moralizowania. A na to trzeba było mieć wielkie serce i szacunek wobec chłopskiego światopoglądu.

ZAKOŃCZENIE

Jak wiemy, myślą przewodnią Konrada Prószyńskiego było pobudzenie do działania, wobec braku szkół, instytucyj zastępczych. Liczył on przede wszystkim na rodzinę. W związku z tym tak układał swoje podręczniki, od elementarzy począwszy, aby mogły służyć do samouctwa. Tych, którzy opanowali już pierwszy szczebel nauki, zachęcał do uczenia znajomych, członków rodziny, dzieci. Apele jego i zabiegi idące w tym kierunku nie pozostały bez echa. Lud rozbudzony przez swego nauczyciela poddał się jego urokowi bez reszty i według jego wskazówek dźwigał się własną mocą z otchłani ciemnoty, na jaśniejszy gościniec, wiodący go ku lepszej doli. Potwierdza to mnóstwo głosów samych chłopów. Pełno ich w monografiach poszczególnych osiedli, wspomnieniach i pamiętnikach pisanych rękami synów wsi tamtego pokolenia.

„Naukę czytania i pisania pobierałem w domu — zwierza się Błażej Stolarski. — Ale od kogo? Całe szczęście, że

ojciec chciał, żebym się uczył, a to było dużo. Nauczycielem moim miał być ojciec, który ledwo litery znał, jeszcze nie wszystkie dobrze nazywał. Ojciec kupił mi elementarz. Sam się na tym nie znał, przy kupnie powiedziano mu, że to najlepszy, bo elementarz „Promyka”. Nauka nasza poszła naprzód. Gdy miałem lat 12 — 15 kazano mi uczyć dzieci, gdyż gospodarze nieustannie prosili o to mojego ojca. Uważano, że skończenie uczony i dlatego też obowiązany byłem swą naukę przelewać na innych¹⁾

A oto głos wyjęty z „Pamiętników chłopów”, autorstwa żony gospodarza piętnastomorgowego, w powiecie warszawskim²⁾.

„Pewnego razu, gdy zaczęłam już siódmy rok, zaczęłam prosić matusi, żeby mnie nauczyła czytać (ze wszystkim zawsze zwracałam się do niej, bo ojciec był narwany i prędko). Matczyńsko, jak zwykle zapracowane, nie miała nigdy czasu, napomknęła o tym ojcu, więc ojciec będąc w mieście kupił nowiutki, piękny elementarz „Promyka” i dając mi go oświadczył: „Przejrzyj se go i szykuj się, bo dzisiaj wieczór będę cię uczył czytać”. Gdy nadszedł wieczór nieśmiało podchodzę do ojca z elementarzem, ojciec wziął ze stołu duże i ciężkie nożyce i powiada: „To będzie wskazówka”. Zaczęła się lekcja, do dziś ją pamiętam... Za tydzień przeczytałam ojcu na głos cały elementarz. Podobnie poszło i z pisaniem i na tym „edukacja” moja została skończona. Następnie musiałam objąć obowiązek „nauczycielki” nad młodszym rodzeństwem, bo tutaj ojciec odgrywał rolę inspektora tylko, i to srogiego, co mnie to kosztowało, to Bóg jeden tylko wie, za czym sześcioro rodzeństwa nauczyłam czytać i jako tako pisać“.

Głosów tych nie będziemy mnożyć. Już te dwa, wzięte z dwóch różnych okolic kraju, potwierdzają fakt ogromnej

1) B. Stolarski — „Śługocice”, W-wa 1925 r., str. 146—7.

2) „Pamiętniki chłopów”, tom I, pamiętnik nr 3.

przemiany zachodzącej na wsi pod wpływem działalności wydawniczej Promyka. Oto każda chałupa wiejska zamieniała się w szkołę, promieniując światłem na idące pokolenia. Coraz więcej chłopów poczuwało się do obowiązku przekazania swoim dzieciom tego „szóstego zmysłu”, jak „Pisarz Gazety” i uwielbiany nauczyciel nazywał stale umiejętności czytania i pisania.

Tymczasem on sam, mistrz do rozmiarów legendy ¹⁾, wyrastający w wyobraźni swych uczniów, z których większość z pewnością nigdy nie miała go zobaczyć na oczy, spędzał bezsenne noce przy skromnym biurku. Zgłębiał mapę analfabetyzmu polskiego i coraz nowe uruchamiał pomysły. Szmata czasu upłynął od daty ukazania się pierwszego, pamiętnego wydania elementarza na owej ścianie w głuchej wsi. Zmieniały się warunki życia w kraju, powstawały nowe drogi i zagęszczała się sieć kolejowa. Zmieniła się też mapa analfabetyzmu. Mistrz wiedział, ile w tym jego zasługi. Ale wciąż było mało, bo mimo wszystko „nieczytelnych” była liczba ogromna. To też bez przerwy wydanie za wydaniem w świat wysyłał, sposób za sposobem propagował do ostatnich tygodni życia.

*

W uznaniu zasług Kazimierza Promyka na polu walki z analfabetyzmem i długoletniej jego służby na niwie oświaty ludowej czołowe organizacje oświatowe powołały go w roku 1907 na swego członka honorowego. Skromny autor elementarza otrzymał tę wysoką godność od Polskiej Macierzy Szkolnej, Towarzystwa Oświaty Ludowej (Małopolska) i Stowarzyszenia „Oświata” w Wilnie. Pracowity żywot kończył się ogólnie

¹⁾ Legenda o Promyku głosiła, iż wyucza on czytać w ciągu kilku godzin. Te głosy dochodziły do niego i prostował je w „Gazecie Świętockiej”.

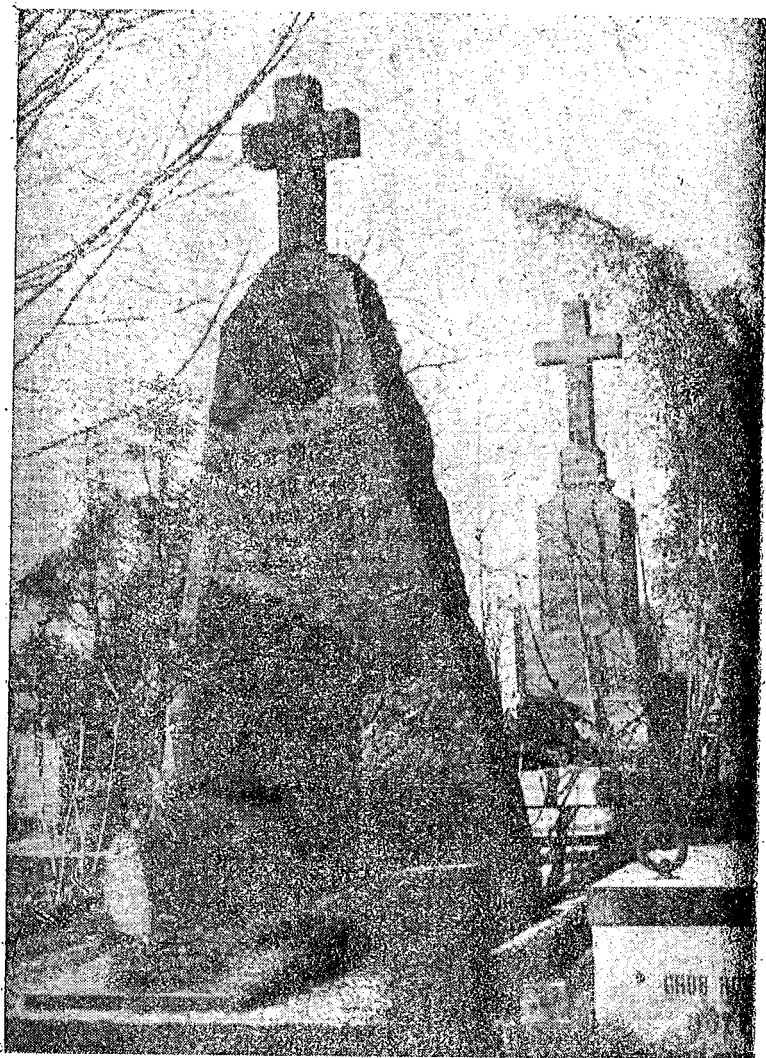
nym uznaniem społeczeństwa i choć do ostatka towarzyszyły mu chwile gorzkie, to przecież słodziła je świadomość poprawy warunków pracy, bez porównania korzystniejszych, niż te, jakie zastał przed laty, gdy zaczynał swą działalność.

Odchodził w przeświadczeniu dobrze spełnionego obowiązku.

*

Śmierć Konrada Prószyńskiego, przerywająca niemiłosiernie ten żywot, wstrząsnęła do głębi sercami szerokich rzesz narodu. Dzień 8 lipca r. 1908, data zgonu Promyka, zapisany został w kronikach wszystkich pism tytułami straty niepowetowanej. Gdy zaś złowróżbna wieść dotarła do wsi, kędy niezliczone mrowie chłopstwa wielbiło swego nauczyciela, z tygodnia na tydzień oczekując płomieniem prostoty bijących słów „Gazety Świątecznej” — jęknęła wieść żałobą najserdeczniejszą. Nikt chyba przed nim nie skupił tylu chłopskich modlitw i dłoni z pokorą w pierś bijących, takiej sumy pamięci u żywych, takiego ogromu najszczerzego żalu. „Pisarz Gazety” nie żyje! Ta wiadomość żałobna, podawana z ust do ust, obeszła wszystkie chałupy, całą chłopską Polskę bez reszty. Podawana przez prasę ludową, tak pokrewną „Gazecie”, jak i jej przeciwną. Nad mogiłą umilkły spory, zbladły odrębności ideowe. Zostało przeświadczenie straty odniesionej przez naród. W niemym hołdzie nad świeżą mogiłą skupiły się wszystkie stany. Odbyty w dniu 12 lipca tegoż roku pogrzeb na cmentarzu Powązkowskim przemienił się w olbrzymią, wielotysieczną manifestację.

Delegacje włościańskie z wielu okolic kraju, stowarzyszenia i tłumy publiczności brały udział w pogrzebie. Później, rok po roku, każda rocznica śmierci czczona była spontaniczną żałobą przez wiele lat. W wielu parafiach rozbrzmiała żałobą



Grób K. Promyka na Powązkach.

dzwony świątyń wypełnionych sierniężą bracią. Niewymyślnie i bez rozgłosu, mszą cichą i modlitwą gromadną, oczili najwierniejsi przyjaciele pamięć swego nauczyciela.

Aż do ostatnich lat przed wojną — każdego lipca — „Gazeta Świąteczna” przynosiła wieści z najbardziej odległych wsi o samorzutnie zanoszonych modłach i odprawianych nabożeństwach za duszę Pierwszego Pisarza „Gazety”.

To chłopcy wyrażali mu swoją wdzięczność.

BIBLIOGRAFIA

prac Konrada Prószyńskiego (Kazimierza Promyka)

„Geografia początkowa“ Warszawa, 1874.

„O księdzu Stanisławie Staszicu“ Warszawa 1875, str. 30; kilkanaście wydań.

„Elementarz, na którym nauczysz czytać w 5 albo 8 tygodni“. Warszawa, 1875, str. 31; do roku 1908—49 wydań, milion egzemplarzy. Dalsze wydania po śmierci. W roku 1916 wydanie 64 doprowadzone z poprzednimi do 1 miliona 310 tys. egzemplarzy.

„Pierwsza książeczka dla wprawy w czytaniu“. Zebrał i ułożył... Warszawa, 1875, str. 32. Do roku 1893 — 10 wydań. Dalsze wydania.

„Prawdziwe opowiadania, czyli druga książeczka do czytania“. Warszawa, 1877, str. 47. Ostatnie wydanie 1915.

„Projekt pewnego przedsiębiorstwa“. Warszawa, 1879, str. 14. (Rzecz o sportach wodnych i towarzystwach wioślarskich).

„Obrazkowa nauka czytania i pisania do użytku szkolnego, domowego i dla samouków“, cz. I i II, Warszawa, 1879, druk braci Jeżyńskich (J. Ungra). (Początkowo 2 zeszyty, następne wydania w 1 zeszycie, str. 94. Ogółem do roku 1908 — 11 wydań.)

Rozporządzeniem Minist. Ośw. z 1881 r. uznana za dobrą dla szkół w Królestwie Polskim. Cyrkularz Kuratora Okręgu Naukowego Warszawskiego za maj 1881 r.

„O obrazowej nauce czytania i pisania oraz elementarze dla samouków“, Warszawa, 1879, str. 15.

„Przemowa do wszystkich o nauczaniu pisania oraz czytania dla samouków“, Warszawa, 1879, str. 7.

„Co każdego obchodzić powinno (Rozmowy Kazimierza z Wojciechem)“, Warszawa — Petersburg, 1879, str. 45.

„Katalog Księgarni.. w Warszawie, ul. Rymarska nr 12, z dołączeniem skorowidza ułatwiającego wybór książek ludowych, elementarnych i wychowawczych dla dzieci i młodzieży“, druk K. Kowalewskiego, 1880, str. 60.

„Prawdziwe opowiadania“, Warszawa, 1882.

„Roczna pamiątka“. Odbitka z kalendarza pt. „Gość“. Druk W. Ziembkiewicza, stron 56, wydawn. K. Prószyńskiego, Warszawa, 1882.

„O strasznym zbroju, powiastka ze zdarzeń prawdziwych“, Warszawa, 1883, str. 32.

„Stopniowe opisanie świata, obmyślane i ułożone w krótkości przez... zaopatrzone w wiele obrazków i mapek“. Warszawa, 1884, str. 76.

„O Janie Kochanowskim z Czarnolasu, jego pieśniach i pamiątkach po nim, w 300 lat po śmierci tego pieśniarza napisał...“ Warszawa, 1884, stron 96, z kilkunastu obrazkami według fotografii zdjętych na miejscu przez autora.

„Jak zbierać mierzwę, czyli nawóz i urządzać gnojownię“. Warszawa, 1884.

„Ciekawe zjawiska w świecie, co choć ludzie na nie ciągle patrzą, ale ich zwykle nie rozumieją“. Warszawa, 1884, str. 80. Dalsze wydania do r. 1915.

„O pożyczkach i kasach pożyczkowych po wsiach i miastach“ Warszawa, 1888. Do 1907 r. 7 wydań.

„O pożyczkach i kasach pożyczkowych po wsiach i miastach, z dodatkami objaśnień o Towarzystwie Kredytowym Ziemskim, listach zastawnych, hipotece i o tym, kto z mniejszych gospodarzy może korzystać z pożyczek Tow. Kred. Ziemskiego“, Warszawa, 1888, str. 61. (druk T. Nasiorowskiego),

„Józef Ignacy Kraszewski, o jego życiu i wielkiej pracy pisarskiej“, Warszawa, 1888, str. 32.

„Wprawy w piękne pisanie, czyli wzory kaligraficzne przenośne z objaśnieniami i radami dla uczących się“. Warszawa, 1890.

„Pierwsza nauka wiary świętej. Katechizm łatwy i zrozumiały dla każdego oraz przysposobienie do spowiedzi“. Warszawa, 1890, str. 48.

„Nauka poprawnego pisania do użytku szkolnego, domowego i dla samouków“. Warszawa, 1891, str. 64 (drugie wydanie, druk T. Filipowicza).

„Jak się żywimy, a jak się żywić i o co starać się trzeba“. Warszawa, 1901, str. 114.

„Budowanie z piasku i krycie budynków“. Opisał., Warszawa, 1903, wyd. „Gazety Świątecznej“ i Księgarni Krajowej, str. 112,

„O polskim pszczelarzu Kazimierzu Lewickim“, Warszawa, 1907, str. 16.

„Obrazy do wykładu nauki czytania i pisania najłatwiejszym, najszybszym i najkorzystniejszym sposobem Promyka“. 20 tablic barwnych i kilkanaście czarnych. Warszawa, 1907.

„O nauczaniu kilkorakimi sposobami Promyka, z dokładnym wskazaniem, jak za pomocą obrazów w godzinę lub półtorej nauczać rzeczy nieczytelnych“. Warszawa, 1907 r., str. 48.

„Nauka przepowiadania pogody“. Warszawa, 1911, str. 79. Wydane po śmierci autora przez Księgarnię Krajową.

ARTYKUŁY PROMYKA

„Opiekun domowy” — tygodnik literacki, rocznik 1870 r., artykuły: „Tomsk”, „Laponia i Lapończycy”, „Kalmucy”.

„Gazeta Świąteczna” — tygodnik ludowy, założony przez Konrada Prószyńskiego, roczniki: 1881 do 1908, oraz „Wspomnienia” i niektóre rękopisy drukowane w „Gazecie” w latach 1931 i 1933, z powodu 50-lecia istnienia pisma i z powodu 25-lecia zgonu Promyka.

Rocznik dla wsi „Gość” — kalendarz Promyka na lata: 1881, 82, 83, 84, 85, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93. Razem 12 roczników.

Artykuły podpisane są pełnym imieniem i nazwiskiem Konrada Prószyńskiego, pseudonimem, inicjałami K. P., określeniem „Pisarz Gazy Świątecznej”, literami P.G.S. lub też wcale nie podpisane.

BIBLIOGRAFIA

DZIELA TRESCI OGÓLNEJ

K. Estreicher — „Bibliografia polska w. XIX“, Kraków, 1890, i dopełnienie.

J. Karbowiak — „Bibliografia Pedagogiczna“ (1900 — 1910).

J. Skarżyńska — „Bibliografia oświaty pozaszkolnej“ (1900—1928).
Warszawa, 1929.

„Książka“ — miesięcznik poświęcony krytyce i bibliografii polskiej.
Warszawa, E. Wende.

„Encyklopedia Powszechna Orgelbranda“.

„Encyklopedia Wychowawcza“, Warszawa, 1912, t. VIII.

„Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego“. Warszawa, 1888.
(Proszanka).

J. St. Bystroń — „Nazwiska polskie“.

H. Radlińska — „Program i metoda badań dziejów pracy oświatowej. — Kongresówka w drugiej połowie XIX w.“. Warszawa 1933.

CZASOPISMA I SPRAWOZDANIA

„Ateneum“ — mies. Warszawa, 1876.

„Gazeta Rolnicza“ — tyg. Warszawa, 1908.

„Głos“ — tyg. Warszawa, komplet.

„Kronika Ruchu Rewolucyjnego w Polsce“ — kwartalnik, Warszawa, 1935, 1936, 1937, 1938.

„Niepodległość“ — kwartalnik, Warszawa, komplet.

„Opiekun domowy“ — tyg. Warszawa, 1889—1908.

- „Prawda” — tygodnik, Warszawa, 1889—1908.
 „Przegląd Pedagogiczny” — mies. Warszawa, 1905.
 „Przegląd Narodowy” — mies. Warszawa, 1908 r. — 1912 r.
 „Przegląd Wszechpolski”, Warszawa, 1924.
 „Sprawy Szkolne” — mies., Warszawa, 1908.
 „Zaranie” — tyg. lud., Warszawa, 1908.
 „Zorza” (w 1908 „Pobudka”) 1908 — 1912.
 „Sprawozdanie z czynności Kasy im. dra Józefa Mianowskiego” za
 lata 1881, 82, 83, 84, 85, 86.

PODRĘCZNIKI I OPRACOWANIA

- Bł. Chlebowski — „Literatura polska porozbiorowa”. Lwów, 1935,
 str. 616.
 P. Chmielowski — „Zarys najnowszej literatury polskiej” (1864 —
 97). Kraków — Petersburg, 1898.
 A. Drogoszewski — „Pozytywizm polski”. Lwów, 1931, str. 68.
 J. Grabiec — „Dzieje współczesne 1871 — 1917”, t. I i II. Warsza-
 wa, 1918 r., str. 194 i 309.
 St. Kot — „Historia wychowania”, zarys podręcznikowy. Lwów,
 1934, 2 tomy.
 J. Madeja — „Elementarze, ich dzieje, rola i stan współczesny”. Ka-
 towice, 1946 r., str. 128.
 F. Perl — „Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim”.
 Warszawa, 1932, str. 466.
 Wł. Smoleński — „Dzieje narodu polskiego”. Warszawa, 1921, str.
 603.
 A. Świętochowski — „Historia chłopów polskich”. Warszawa, 1928,
 t. II, str. 509.

FILOZOFIA I TEORIA PEDAGOGIKI

- Wł. Tatarkiewicz — „Historia filozofii”, t. 2, Lwów, 1933.
 Br. Trentowski — „Chowanna, czyli system pedagogiki narodo-
 wej”. 2 tomy w 4 poszytach, Poznań, 1842.
 Sergiusz Hessen — „Podstawy pedagogiki”. Warszawa, 1931, str.
 430.

DYDAKTYKA — DZIEŁA PODSTAWOWE

- Joan Amos Comenius — „Orbis pictus”. Świat w obrazach. Wro-
 cław, 1833, str. 458.

M. F. Kwintylian — „O wychowaniu i wykształceniu mówcy“, Przekład Rudolfa Schachtla (wyjątki w Źródłach do historii wychowania — Stanisława Kota, Warszawa, 1929).

Grzegorz Piramowicz — „Powinności nauczyciela, mianowicie zaś w szkołach parafialnych i sposoby ich dopełniania“ (wyd. XII), Lwów, 1927, s. 109.

Formy pracy pozaszkolnej — popularyzacja.

„Praca oświatowa, jej zadania, metody, organizacja“. Praca zbiorowa, Kraków, 1913, s. 501.

„Przewodnik oświaty dorosłych“ (1928). Praca zbiorowa pod redakcją A. Konewki i K. Kornilowicza, Warszawa.

PAMIĘTNIKI, WSPOMNIENIA, PRZYCZYNNKI, BIOGRAFIE

W. Ambroziewicz — „Mieczysław Brzeziński“ — „Przegląd Narodowy“, 1912.

W. Ambroziewicz — „Lata dziecięce i młodzieńcze Promyka“. „Głos Warszawski“, 128, 129, rocznik 1909.

A. i M. Mazanowscy — „Podręcznik do dziejów literatury polskiej“. Warszawa, str. 596.

W. Ambroziewicz — „Przyczynek do biografii Promyka“. „Przegląd Narodowy“, 1909 r.

M. Brzeziński — „Promyk umarł“. Pobudka („Zorza“), 1908 r.

A. Chętnik — „Jak się lud budził, przyczynek do dziejów naszej oświaty, wspomnienia 1904—1906“, Warszawa, 1919, str. 6, 50.

A. Chętnik — „Mieczysław Brzeziński“, Warszawa, 1930, str. 80.

K. Dłuski — „Wspomnienia z trzech lat“ (1875 — 1878). „Niepodległość“, tom I, 1930.

J. Grabiec — „Czerwona Warszawa przed ćwierć wiekiem“. „Moje wspomnienia“. Poznań, 1925.

M. Heilpern — „Jakim warunkom odpowiadać winna książka popularna“. „Praca Oświatowa“, Kraków, 1913 r.

J. W. Kosmowska — „Ruch oświatowy w Królestwie“. „Kultura Polski“, 1917.

St. Kozicki — „Towarzystwo Oświaty Narodowej (1902—1906)“, „Przegląd Wszechpolski“, 1929.

St. Koszutski — „Walka młodzieży polskiej o wielkie ideały“. Warszawa, 1928 r.

- K. Krzeczkowski — „Dzieje życia i twórczości Edwarda Abramowskiego“. Warszawa, 1933, str. 151.
- K. Król — „Ś. p. Konrad Prószyński“. „Sprawy szkolne“, 1908.
- M. Malinowski — (Pisarz Zarania). „Ś. p. Konrad Prószyński (Kazimierz Promyk)“. „Zaranie“, 1908,
- M. Malinowski — „Ku uczczeniu Promyka“, „Zaranie“, 1908.
- Z. Nowicki — „Walka o spolszczenie szkoły ludowej na terenie b. Królestwa Kongresowego“. Warszawa, 1930 „Walka o szkołę polską“, „Pamiętniki Chłopów“, t. 1 i 2. Warszawa, 1935 r.
- A. Próchnik — „Rusyfikacja szkoły polskiej po powstaniu styczniowym“. „Walka o szkołę polską“. Warszawa, 1930.
- H. Radlińska — „Z przeszłości pracy oświatowej w Polsce“. „Przewodnik Ośw. Dorosłych“. Warszawa, 1928, str. 7 — 43.
- P. Restorfowa — „Z najmilszych moich dni“. „Gazeta Świąteczna“, 1931.
- B. Stolarski — „Śługocice“. Warszawa, 1925, 1931, str. 250.
- M. St. — „Konrad Prószyński“. Kartka jubileuszowa „Miesięcznik T.S.L.“ 1906 r., str. 166 i nast.
- A. Szymański — „Najlepszy elementarz świata“, znakomity elementarz polski Konrada Prószyńskiego. „Reforma Szkolna“, 1904. Kraków. Także i w odtłoczeniu, str. 33.
- M. Witkiewiczówna — „Wspomnienia o Stanisławie“ (Witkiewicz).
 J. Załuska — „Koło Oświaty Ludowej“ (1894 — 1898). „Przegląd Wszechpolski“, 1924 r., str. 200 — 212.
- E. Żypowska — „Konrad Prószyński (Kazimierz Promyk)“. Warszawa, 1912, „Encyklopedia Wychowawcza“, s. 577 — 582.

DODATKI

PRZYPIS DO ŻYCIORYSU

Z małżeństwa z Puciatówną miał Promyk czworo potomstwa: Jadwigę, przyszłą senatorową Rogową, Kazimierz, inżynier, Stefan, obecnie profesor Uniwersytetu w Toruniu, i Tadeusz. W roku 1884 Prószyński owdowiał. W r. 1886 ożenił się po raz drugi z Wandą Korzonówną, córką znanego historyka Tadeusza Korzona. Z drugiego małżeństwa zrodzili się: Tomasz, Wanda, Konrad, Janina, Stanisława, Bolesław i Marek. Bolesław zginął w bitwie pod Radzyminem w r. 1920. Po roku 1930 doszedł do wpływu na „Gazetę Świąteczną” Tadeusz Prószyński. W czasie tym zmieniła ona kierunek ulegając tendencjom narodowo-demokratycznym. Rodzina tego stanu rzeczy nie zaakceptowała. Redakcję objęła córka Janina z Prószyńskich Gulbinowa, która nawracając do apolitycznej działalności ojca usiłowała, nie bez powodzenia, do końca utrzymać dawny charakter pisma. W roku 1933 po pamiętnej mowie Trewiranusa czytelnicy „Gazety Świątecznej” ufundowali drogą składek samolot wojskowy „Promyk” — oddany Armii 1934 r. „Gazeta Świąteczna” wychodziła do września r. 1939, ostatni nakład tygodniowy wynosił 30 000 egz. W charakterze wydawcy podpisywała Gazetę Wanda Konradowa Prószyńska, druga żona Promyka. Po nadaniu przez Tadeusza Prószyńskiego pismu charakteru politycznego, Wanda Prószyńska, jako wyraz protestu, podpisała swój wycofała. Tarcia te przypadają w „Gazecie” na lata 1936—1939.

Wzmianka należy się rodzicom Prószyńskiego pozostałym na Syberii. Cały czas Promyk zabiegał o ich zwolnienie z zesłania. Sprawę udało się załatwić w roku 1873. Rodzice zjechali z Tomsku do Warszawy.

„ZORZA“ I „GAZETA ŚWIĄTECZNA“

Według informacji uzyskanej od Wandy Konradowej Prószyńskiej Promyk starał się przed uruchomieniem „Gazety Świątecznej“ kupić od Grajnera „Zorzę“, która od dłuższego czasu nie wychodziła ulegając przerwie. Grajner zażądał 6 tysięcy rubli, co Promyk uznał za cenę wygórowaną i do kupna nie doszło. Transakcja została zawarta dopiero po kilku latach. Promyk wykupił „Zorzę“ do spółki z Miłgujem-Malinowskim, któremu zostawił redakcję. Nabytek ten miał być zabezpieczeniem na wypadek zamknięcia przez cenzurę „Gazety Świątecznej“. Niezadowolony z Miłguja spółkę rozwiązał przekazując swój udział w „Zorzy“ Towarzystwu Tanich Wydawnictw (M. Brzeziński i A. Puławski). Zaraz po wycofaniu się Promyka „Zorza“ rozpoczęła na niego nagonkę odzegnując się od wszelkiej z nim współpracy. Zakupienie „Zorzy“ Promyk utrzymywał w ścisłej tajemnicy nie wzmiankując o tym nawet najbliższemu współpracownikowi ani rodzinie. „Zorza“ z czasem dostała się pod wpływ narodowych demokratów.

PRZYPIS DO ZAKOŃCZENIA

Po zgonie Promyka nadeszło do wdowy i „Gazety Świątecznej“ wiele listów i depesz kondolencyjnych. Towarzystwa kulturalno-oświatowe przesyłały uchwały z wyrażeniem czci zmarłemu. Pomijając te akty czysto kurtuazyjne, jako dowody trwałego uznania pamięci Promyka wymienić należy:

1. Epitafium w kościele Jezuitów, według projektu rzeźbiarza Cz. Makowskiego, ufundowane ze składek zainicjowanych przez Towarzystwo Tanich Wydawnictw. Pod symboliczną rzeźbą w brązie — napis: „Milionom do oświaty drogę otworzył — miłość i cnotę szerzył“.

2. Pomnik na Powązkach.

3. Samolot „Promyk“ ufundowany w roku 1934 przez Czytelników „Gazety Świątecznej“ i przekazany wojsku.

4. Warszawa uczciła Promyka nazwaniem ulicy jego imieniem w dzielnicy żoliborskiej.

5. W roku 1935 z inicjatywy ówczesnego kierownika Księgarni Krajowej St. Gulbina powstał projekt nowego opracowania „Elementa-

rza" Promyka i wydania go na cześć autora. Dość szczęśliwej prze-
róbki z zachowaniem metody analityczno-syntetycznej dokonał nauczy-
ciel seminarium nauczycielskiego w Jędrzejowie — Papaj. Elementarz
ten przetrwał w rękopisie wojnę, ale wydania nie doczekał się.

Pierwszy zakwalifikowany do druku utwór Konrada Prószyńskiego
„Kalina” 1869 r. „Gazeta Świąteczna” 1933. Podaję tekst w wyjątkach,
według „Gazety Świątecznej”.

PIOSENKA MATKI NAD KOLEBKĄ SYNA

Śpij, moje dziecko, śpij, moje życie,
Nie budź się, bo smutno w domu!
Mama stroskana, łzami zalana,
Zabawić cię nie ma komu.

Mój mąż, twój tata, ach, biedny tata!
Czy żyje, co się z nim dzieje?
W sybirskie strony gdzieś popędzony
W więzach, na mrozy, zawieje.

Stąd niedaleko, w lasku za rzeką
Wznosi się kurhanek świeży,
Tam pod drzewkami z towarzyszami
Piotruś, braciszek twój, leży.

Rośnij mi, synu! Do cnót i czynu
Miej serce, rozum i wolę.
Z tobą rodacy złączą się w pracy,
Naród poprawi swą dolę.

Śpij, moje dziecko, śpij, moje życie,
Jedynaś nasza pociecha!
W tobie nadziei iskierka tleje,
Szczęście się przyszele uśmiecha.

Tomsk, 1867.

WŁOŚCIANIN J. GRABOWSKI O KAZIMIERZU PROMYKU

Wyjątki z listu adresowanego do prof. Kazimierza Króla na apel „Gazety Świątecznej“ (ob. rocznik 1910). Odpis listu znajdował się przed wybuchem wojny r. 1939 w zbiorach Sem. Ośw. Pozaszkolnej Wólnej Wszechniicy Polskiej w Warszawie

„Jestem włościaninem samoukiem. Nie miałem żadnego pojęcia o pisaniu do druku. Śp. K. Promyk z małych wiadomości wybierał cenniejsze i z mozołem tworzył artykułiki podpisując autora. Tym zachęcał do pisania wiadomości“.

„Później w Gazecie pouczał, żeby nie mieszać grochu z kapustą, tj. przy pisaniu oddzielić myśli jedną od drugiej. Tym tworzył pisarzy samouków. Mawiał, że chodzi mu bardzo o wytworzenie w ludzie samodzielności“.

„Pierwszy z inteligentów nie dał mi się w rękę pocałować, objaśniając, że to nie czyni z honoru, tylko dla okazania równości“. „Nocowałem dwie noce w gmachu redakcji wraz z innymi. Wiedzieliśmy, że nas kocha, ale rozmówić się z nim nie mogliśmy. Drugiej nocy ujrzeliśmy go przy roztworzeniu drzwi kłaniającego się nam... Przepraszał nas, że nie mógł nas zadowolić rozmową (z powodu braku czasu)“. „Razu jednego, rozmawiając poufnie, wypytywał się o zebraniach gminnych. Skarżyłem się na brak ludzi z wyższych klas, którzy by przewodniczyli, na co powiedział: *nie możecie się oglądać na nikogo*. Złe będzie nam się dziać, gdy tak będzie; dzisiaj każdy jest obywatelem. Ja tłumaczyłem, że inteligentom i księżom więcej ufają. Uwzięcie stał przy tym, że koniecznie trzeba samodzielności ludu“. „Obłąd w jego sercu nie było. Wierzyliśmy jego słowu jako Bogu, Prawdzie. W innych inteligentach widzieliśmy dla siebie schlebienie. Z jego strony nigdy umizgów nie było, wszystko stanowcze, prawie surowe. To mnie utrzymywało do wierzenia jego poglądom“.

„Dziwię się — mówił — jak może np. „Zorza“ to pisać, co się komu podoba? Ja nie mam sklepiu dla dogodzenia ludziom, a tym i sobie, ja daję taki pokarm, choćby nawet i gorzki, aby tylko zdrowy“.

„Księża obrażali się za drukowanie w „Gazecie Świątecznej“ o stworzeniu świata, że nie w taki sposób świat Bóg stworzył, jak go Pismo święte podaje, bo w P. św. wszystko opisane w sposób ludzki, a świat Bóg stwarzał miliony lat. Pisali księża, żeby coś odwołał w „Gazecie“. Odpowiadał na każdy list grzecznie, ale i dodawał, że nie może fałszu

w „Gazecie” podawać, lud to nie są i nie powinni być wlecznie „dziećmi”.

Z tego i z opisanie o planetach niebieskich, ich wielkości i niesłychanej odległości, co udowadniał liczbami, przykładami, gorszyłem się po części w duchu. I gdyby nie wielka wiara w niego, uległbym mówom księży. A jednakowoż dziś większe jeszcze mam dla niego uwielbienie za pierwszy promyk prawdziwej oświaty”.

„Cześć mu i uwielbienie niech będzie od całego narodu polskiego i całej ludzkości za powołanie do życia ludu”.

(—) Jakób Grabowski, włościanin, czytelnik i korespondent „Gazety Świątecznej” od początku jej istnienia do tego czasu, dawniej zamieszkały w Przytułach, teraz we wsi Stelc-Kolonia, gm. Krasnosielec, łomżyńskiej gubernii. (Na stemple pocztowym: Krasnosielec Łomżyński 20. 11. 1910.)

PRZYPISY

Monografia, w tym tomie zawarta, należy do cyklu opracowań podjętych w Seminarium Oświaty Pozaszkolnej Wołnej Wszechnicy Polskiej. Plan ich został ogłoszony w broszurze H. Radlińskiej „Program i metoda badań dziejów pracy oświatowej. — Kongresówka w drugiej połowie XIX w.“. Po zbadaniu archiwów publicznych i społecznych oraz zbiorowym zapoznaniu się z literaturą wykończono prace następujące:

J. Wojciechowska — Warszawskie szkoły dokształcające w okresie powstania styczniowego.

St. Reymont — Kazimierz Promyk.

Z. Zarnecka — Faustyna Morzycka.

S. Szmaglewska — Marian Bohusz.

J. Wojciechowska — Uniwersytet „latający“.

K. Kaczyńska — Kartki z dziejów tajnego nauczania.

R. Moskaliówna — Biblioteki Imerytyńskiego.

St. Reymont — Zenon Pietkiewicz.

M. Makówna — Początki szkolnictwa rolniczego.

H. Brodowska — Jadwiga Dziubińska.

Nie zostały wykończone prace z tego samego cyklu: o szkołach dokształcających przed powstaniem, o położeniu terminatorów i ich dokształcaniu w epoce pozytywizmu, o oporze przeciw rusyfikacji w ziemi płockiej, o Edwardzie Abramowskim jako ideologu ruchu kulturalnego, o Mieczysławie Brzezińskim i Julii Sikorskiej. Większość prac spaliła się w r. 1939. Spłonęło również Archiwum, zawierające m. in. zbiory M. Brzezińskiego i J. Sikorskiej oraz bogaty materiał z ziemi płockiej.

Lat wcześniejszych dotyczyły prace następujące:

J. Wojciechowska — Popularyzacja historii.
J. Brzozowska-Dziedzicowa — Szkoły niedzielne pod opieką Staszica.

St. Tolwiński — Sale zarobkowe Staszica.

A. Przedpełski — Lipiński jako propagator wzajemnego nauczania.

A. Matyszanka — Los szkół w Kaliskiem po r. 1820.

K. Banach — Współpraca Skarbka i Jachowicza.

Z. Gulińska — Grundtvig jako reformator społeczny.

SPIS RZECZY

Przedmowa	3
Charakterystyka materiałów	9
Wstęp	11
Pochodzenie i dziełństwo	13
Na Syberii	17
Pierwsze lata w Warszawie	22
Lata uniwersyteckie, Początki działalności społecznej	32
Okres działalności	38
Poglądy Prószyńskiego	38
Działalność praktyczna	46
Autor elementarzy	56
Pisarz popularyzator	75
Zakończenie	93
Bibliografia prac Konrada Prószyńskiego (Kazimierza Promyka)	102
Artykuły Promyka	102
Bibliografia	103
Dodatki	107
Przypisy	112